

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką poc-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po kop. 15 od wiers-
za drobnym drukiem. Nra poje-
dychoze 20 k. «Kraj» wychodzi
w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
tersburgskaja redakcyja «KRAJ»
na Harepocypie, Hlasmaja P. Teo-
ra 10». Kantor otwarty w dni
południe od god. 10 do 3 p.
Warszawska agencja KRAJU
(Ralehman i Frendler, Senatorska,
22) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę nad
wyłączenie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Do dzisiejszego N-ru dołącza się DODATEK ze
sprawozdaniem o procesie „Now. Wrem.”.

Petersburg, 30 października.

Instytucja «komisarzy włościańskich»
(komisari po krestianskim diełam) w Kró-
lestwie, w ostatnich czasach, coraz silniej-
sze wzbudzała przeciw sobie zarzuty. Wcia-
gu krótkiego istnienia naszego pisma, ode-
braliśmy kilkanaście listów z wezwaniem
o podniesienie w „Kraju” konieczności
zreformowania instytucji, która w dzisiej-
szych stosunkach, nie przynosząc korzy-
ści ani krajowi, ani państwu, jest zaporą
dla prawidłowego rozwoju stosunków między
oboma kategoriami posiadaczy rolnych.

Nikt nas chyba nie posadzi, żebyśmy
stali na straży interesów możnowładczych;
w piśmie naszym staraliśmy się niejedno-
krotnie ujawnić nasze demokratyczne po-
glądy; wierzymy głęboko, że organ dzien-
nikarski, który nie schlebiam, a prawdę,
chce wywalczyć sobie stanowisko i wpływ
pozyskać, musi na równi traktować inte-
resa wszystkich klas społecznych, bo tylko
równoległy ich rozwój może przyszość
kraju zapewnić. Z tej zasady wychodząc,
broniliśmy i bronimy zawsze będziemy inte-
resów ludu, tam, gdzie widzimy, że są za-
grożone (np. w Galicyi), zarówno jak i
słusznych praw większych właścicieli, ile-
kroć obrony potrzebować będą, a w sporze
pomiędzy temi klasami działać i pisać bę-
dziemy zawsze w duchu rozjemczym, nie
faworyzując żadnej z nich, ale kierując się
wyłącznie ideą ogólnego dobra.

Ale te właśnie szczerze demokratyczne
przekonania pozwalają nam z całą swobo-
dą wypowiedzieć dziś zdanie, że instytucja
t. z. «komisarzy włościańskich» w Kró-
lestwie potrzebuje reformy. Rozumiemy bar-
dzo dobrze potrzebę zabezpieczenia intere-
sów włościan, którzy padają często ofiarą
swej ciemnoty i nieznajomości prawa. ale
mniemamy, że sądy pokoju i okręgowe funk-
cye te z daleko większym obopólnym poży-
tkiem spełniać mogą. Interes państwowy, o
którym tak głośno rozprawiają obrońcy sta-
tus quo, nie na takiej zmianie nie traci, bo
w sądach pokoju Królestwa elementu pol-
skiego nie ma wcale, a w sądach okręgowych
jest on zredukowanym do minimum. Dla
kraju zaś cała korzyść z takiej zamiany
leżałaby w ujęciu stosunków agrarnych
w karby prawa. Dura lex, sed lex. Co
się zaś tyczy przeprowadzania ugód ser-
witutowych, to czynność ta mogłaby być
włożoną na członka komisji gubernialnej,
podobnie jak to ma miejsce w guberniach
wielkorosyjskich, gdzie komisarze włościań-
scy (mirowi pośrednicy) zostali zniesieni.

Jeżeli pomimo powyższego przekonania
i nagromadzonego w tece redakcyjnej «Kra-
ju» materiału, wstrzymywaliśmy się dotąd
z podniesieniem tej sprawy, to dlatego, że
z zasady, unikamy podnoszenia kwestyj dra-
żliwych, które w danej chwili żadnej szansy

powodzenia nie mają. Obecnie, kiedy pra-
sa rosyjska, a za nią warszawska, kwestyę
tę poruszyła i głos jej, o ile nam wiado-
mo, doszedł do uszu władzy, mamy roz-
wiązane ręce i nie wahamy się dorzucić i
nasze słowo na szalę dyskusyi. Zanim je-
dnak obszerniej pomówimy w tej kwestyi,
uważamy sobie za obowiązek ograniczyć
się na dziś powtórzeniem tego, co o niej
powiedział najpoważniejszy z rosyjskich
dzienników, „Głos” (patrz niżej). Organ
rosyjski patrzy na nasze stosunki à vol
d'oiscieu, szczegóły w jego obrazie znikają,
ale całość perspektywy jest niezaprzecz-
nie wierna.

W ostatnich czasach miały miejsce
wybory do dwóch parlamentów: niemiec-
kiego i włoskiego. Rezultat pierwszych,
podany w zeszłym n-rze „Kraju”, wska-
zuje stały upadek „nacyonał - liberałów”
i w ogóle postępców. Stronictwo to,
trzymające prym w epoce upojenia try-
umfem po wojnie francuzko-niemieckiej,
schodzi obecnie na trzeci plan. Wiele i
bardzo różnorodnych przyczyn złożyło się
na ten smutny dlań, ale niezaprzeczenie
zasłużony, upadek. Żadna pono z frakcyj
liberalnych nie zaszargała do takiego stop-
nia wzniesłego godła, jak pruscy narodowcy.
Do nich najlep-
iej możnaby zastosować szydercze słowa
Goethego: „Diese Freiheit's apostel, sie wa-
ren mir immer zuwider; Willkür am Ende
will nur ein jeder für sich.” Świeżo stwier-
dzone bankructwo polityczne powinno na-
uczyć to stronictwo, że pożądanie swo-
body i rozmaitych ulg tylko dla siebie,
a kosztem drugih, prowadzi, wcześniej
czy później, do hańbiącej przegranej.

Zupełnie inaczej przedstawia się osta-
teczny wynik wyborów do parlamentu wło-
skiego. I tu wybory wypadły szczęśliwie
dla rządu, lecz obecny skład ministerstwa
włoskiego należy do stronnictwa postępo-
wego. Większość nowo-wybranej izby skła-
dać się ma z dwóch pokrewnych grup:
lewej (liberalni monarchiści) i środkowej (li-
beralni konserwatyści). Pierwsza z nich
liczy 258 członków, a druga 65. Tym
sposobem ministerstwo Depretisa rozporzą-
dza 323 głosami. Opozycja zawiera 99
konserwatystów, 27 radykałów (republika-
nów) i 2-ch socjalistów. Ogólna jej liczba
wynosi zaledwie 128 głosów i to w razie
koalicyi trzech tak różnorodnych grup,
podczas kiedy większość składa się prawie
wyłącznie z członków, hołdujących jedna-
kowemu programowi społeczno-politycz-
nemu.

Ogólny skład teraźniejszej izby wło-
skiej mało będzie się różnił od poprzedniej,
lecz przedstawia on daleko więcej szans
na utworzenie jednolitej większości, aniżeli
ten, który zszedł z pola. Ta jednolitość
zaś koniecznie potrzebną jest do przepro-
wadzenia stałego, określonego programu
państwowego. Ministerstwo Depretisa zna-

lażło się właśnie w tem szczęśliwym po-
łożeniu, że ma możność urzeczywistnienia
programu rządowego, ogłoszonego podczas
wyborów.

W zeszły czwartek nastąpiło otwarcie
sesyi francuzkich izb: deputowanych i se-
natu. Okoliczność ta interesowała na razie
świat polityczny, o ile dalsza egzystencja
gabinetu Duclerc'a jest z nią związana.
Ministerstwo to, bez żadnego określonego
programu politycznego, powołane zostało
do życia dzięki rozterkom, które zapano-
wały w stronnictwie republikańskim fran-
cuzkiem. W takich warunkach sądzić by-
ło można, że wypadki poważniejszej na-
tury, czy to wewnętrzne, czy zewnętrzne,
zniosą ten kompromisowy gabinet. Jednakże
dotychczasowa działalność ministerstwa oka-
zała się na tyle zadawalniająca przeciętne
wymagania partyj, stojących obecnie u ste-
ru, że na razie nie może być mowy o zmia-
nie rządu. Wnioskują wszakże, że o ile
przypadkiem było samo uformowanie się
ministerstwa, o tyle łatwo pierwszy lepszy
prąd zdmuchnie ten sztuczny kwiat, wy-
rosły na chwiejnym gruncie teraźniejszego
francuzkiego parlamentaryzmu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Petersburg, 5-go listopada. Z Genewy donoszą,
jakoby znany nihilistyczny przywódca, ks. Kra-
potkin, wskutek protestacyi konsula francuzkiego
wydalonym został z granic Szwajcaryi.

Wiedeń, 6-go listopada. Z Belgradu donoszą
drogą telegraficzną: W dniu wczorajszym odbyła
się pod przewodnictwem samego króla Milana
rada ministeryalna, na której postanowiono, że
gabinet dotychczasowy serbski zatrzymuje urzę-
dowanie. Natomiast uchwalono przedsięwzięć ener-
giczne środki celem ukrócenia zachwaleń stron-
nictwa opozycyi. — «Neue fr. Presse» donosi,
że cesarz Franciszek Józef, bawic we wrześniu
w Tryeście miał rzeczywiście zamiar odwiedze-
nia króla Humberta, ale zamiaru nie wykonał
z powodu rozruchów i agitacyi irredenty.

Berlin, 7-go listopada. Z powodu wiadomości
gazet francuzkich, jakoby rząd francuzki, w po-
łączeniu z rządem niemieckim i rosyjskim, zażę-
dać miał od Szwajcaryi wydalenia socjalistów
z granic szwajcarskich i przeszkodzenia w odby-
waniu posiedzeń, mających na celu wywrócenie
porządku społecznego, odpowiada berliński pół-
urzędowy organ «Post», co następuje: ani ro-
syjski, ani niemiecki rząd nie mają żadnego po-
wodu interpelowania rządu szwajcarskiego. Szwaj-
caryi o przeszkodzenie agitacyom socjalistycznym,
mającym główne siedzisko w Genewie. Tylko
Francya mogłaby mieć interes w interpelowaniu
rządu szwajcarskiego. Zresztą — mniema w końcu
«Post» — Francya sama jest dla rozwoju anar-
chicznych stronnictw najdogodniejszym polem. Do-
wodem tego, że indywidua, jak osławiona Ludwika
Michel, nie wymieniając innych, bezkarnie głosz-
mowy, w których jasno i otwarcie zmierzają do
wywrócenia porządku, głosząc idee anarchiczne,
komunistyczne, na co rząd francuzki patrzy obo-
jętnie, nie znajdując środka na ukrócenie bez-
prawia i odwrócenie niebezpieczeństwa.

Wiedeń, 8-go listopada. (Od naszego kores-
pondenta). Z powodu rozwiązania stowarzyszenia
rzemieślniczego szewców tutejszych, które roz-
wiązane zostało jako podejrzane o udział w pro-
pagandzie socjalistycznej, przyszło w dniu wczor-
ajszym wieczorem do nowych rozruchów i za-
mieszek ulicznych. Tłum, przebiegając ulicę, rzu-
cał kamieniami na policyantów. Do przywrócenia
porządku zawezwano kawalerję, która wyko-
nawszy kilkakrotny marz klasem przez ulicę,
zdolała rozprężyć tłumy. Spokój jednakże dopiero

około 10 wieczorem został przywrócony. Z obu-
dwóch stron znajdują się kilkunastu rannych.
Rannio również kamieniami kilka koni kawale-
ryjskich.

Londyn, 9-go listopada. Do Agencji «Reuters»
telegrafują z Kairu, że dziś ogłoszono notę, w któ-
rej rząd Chedywa donosi o zniesieniu kontroli
europejskiej nad finansami egipskimi.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

KOMMUNIKAT «Gońca Urzęd», donosi, iż
włościanin powiatu Elizabetgradzkiego guberni
Chersońskiej Nikofor Jeremenko otrzymał od osoby
niewiadomej pakiet zapieczętowany, w którym się
okazała odezwa zbrodniczej treści, pochodząca od
«komitetu wykonawczego woli narodowej». Wło-
ścianie gminy Kalnibolockiej, do której należy
Jeremenko, odbyli z tego powodu zgromadzenie
wiejskie, na którym powzięli uchwałę, potępia-
jącą ową odezwę rewolucyjną, a wyrażającą uczu-
cia wiernego poddaństwa. Najjaśniejszy Pan, otrzy-
mawszy wiadomość o tej uchwale, rozkazał po-
dziękować włościanom wsi Kalnibolot za wynu-
rzone przez nich uczucia.

Komisarze włościańscy.

W związku z uwagami, zamieszczonemi
w dzisiejszej kronice wstępnej, o instytucji
komisarzy włościańskich, powtarzamy za
«Gaz. Warsz.» artykuł «Głosu» tej spra-
wie poświęcony:

«W każdym mieście powiatowem, pisze
«Głos», istnieje komisarz do spraw wło-
ściańskich, oraz dodany mu jest do pomocy
sekretnarz i specjalista, jeometra. Instytucja
ta powstała w roku 1864 czasowo. Pomimo
to komisarze włościanie nie przestają do-
tychczas istnieć. Ponieważ w Królestwie Pol-
skiem jest 85 powiatów, zatem potrzeba
płacić pensje 85-u komisarzom, 85-u sekre-
tarzom i 85-u jeometrom. Komisarz do spraw
włościańskich, to pierwsze ogniwo, pierwsza
instancja pomiędzy instytucjami ustanowio-
nemi po to, aby wykonać «postanowienie
o uwłaszczeniu włościan». Drugą instancję
stanowią komisye do spraw włościańskich,
istniejące przy zarządach gubernialnych w li-
czbie dziesięciu. Komisye gubernialne, rów-
nie jak komisarze, ustanowione były czaso-
wo, z powodu nadzwyczajnych okolicz-
ności, w jakich znajdowało się Królestwo Pol-
skie w r. 1864. Oto słowa Najwyższego ukazu
z r. 1864: «Art. 1. Pierwsze rozporządze-
nia co do ogłoszenia ukazów z dnia 19-go
lutego (2-go marca) 1864 roku, w sprawie
«urządzenia włościan, zarówno w zgromadze-
niach wiejskich i gminnych, włożone są na
«namiestnika w Królestwie Polskiem; dalsze
«czas wypełnianie wspomnianych ukazów po-
«leca się specjalnym czasowym

«instytucjom, a mianowicie komiteto-
«wi urządzającemu w Królestwie Polskiem,
«komisji likwidacyjnej i komisjom do spraw
«włościańskich». Nadzwyczajne okoliczności,
o których ukaz wspomina, od dawna już nie
istnieją; zniesiono już dwie pierwsze instytu-
cje czasowe. Tylko komisye do spraw wło-
ściańskich i komisarze włościanie pozostają
po dawnemu, w tymże charakterze i w tej-
że liczbie, co przed 17-tu laty, kiedy w sa-
mej rzeczy potrzeba było dla przeprowadze-
nia reformy agrarnej wiele pracy, a zatem
i wielu ludzi. Trzecią, ostatnią instancję
w sprawach włościańskich stanowiła «czasowa
komisya do spraw włościańskich w Królestwie
Polskiem», która istniała przy ministerstwie
spraw wewnętrznych do niedawna, kiedy ją
zniesiono. Działalność komisarzy włościań-
skich pierwotnie, polegała na: a) odgranicza-
niu gruntów włościańskich od folwarcznych;
b) rozstrzyganiu sporów i nieporozumień, wy-
nikłych pomiędzy właścicielami ziemskimi a
włościanami z powodu serwitutów; c) poświad-
czaniu umów, zawieranych przy znoszeniu lub
zamiianie serwitutów na ziemiach, należących
do właścicieli ziemskich. Tak jest na papie-
rze; w praktyce wszystkie te czynności mo-
gą być sprowadzone do zera. Popierwsze,
wyrok komisarza włościańskiego nigdy nie
jest uważany za ostateczny, i zawsze ta lub
druga strona udaje się do komisji gubernial-
nej, rzadziej do petersburskiej; powtórne, roz-
graniczenie gruntów, właściwie mówiąc,
wszędzie jest ukończone; potrzebie, umowy
dobrowolne są tak rzadkiem zjawiskiem, że
ich poświadczanie nie może nigdy stanowić
poważnie pojmowanego zajęcia dla 85-ciu
ludzi. Rozumiejąc doskonale, że serwituty sta-
nowią ich jedyną *raison d'être*, komisarze
zwlekają, odraczają, odkładają wszelkie kwe-
stye, dotyczące serwitutów. Bywają wy-
padki, że właściciel dóbr musi czekać rok,
dwa i więcej na przyjazd komisarza, a bez
niego nie może sprawy swojej przenieść do
instancji wyższej. Względem włościanina ko-
misarz taki okazuje się jego opiekunem, o-
brońcą, kuratorem, dobroczyńcą, broniącym
jego interesów przed żarłocznością i chciwo-
ścią obywatela ziemskiego. Decyzye komisa-
rza z tego punktu widzenia zawsze zapada-
ją na korzyść włościanina, jakiegokolwiek
sa tego ostatniego żądania i pretensye. Przy-
pomnijmy tu fakt, który się wydarzył przed
rokiem w gub. piotrkowskiej i stał się gło-
sny w całym kraju z powodu szczególnych
okoliczności. Właściciel dóbr w pow. brze-
zińskim, mając wspólne z włościanami past-
wisko, i zauważywszy, że ci ostatni wype-
dzają nań coraz większą ilość bydła, co gro-
ziło mu niemożnością przekarmienia własne-

go inwentarza, udał się do miejscowego komi-
sarza z prośbą o ściśle określenie ilości by-
dła, jaką włościanie mają prawo wypędać
na paszę na wspólnych łąkach. Po długim
mileniu, ociąganiu, po licznych wzywaniach,
komisarz określił ilość bydła włościańskiego,
ale zarazem i pańskiego. Obie strony były
niezadowolone z decyzji i obie podały skargę
do komisji piotrkowskiej gubernialnej do
spraw włościańskich. Właściciel dóbr skar-
żył się na niestosowność ograniczania ilości
jego bydła, albowiem ta ilość zależy w zu-
pełności od stanu jego gospodarstwa, oraz
na nieodpowiednio wysokie określenie ilości
bydła włościańskiego; włościanie naodwrot
byli niezadowoleni ze zbyt wielkiej, według
nich, ilości bydła właściciela i żądali jej
zmniejszenia. Komisya do spraw włościań-
skich postanowiła co następuje: «Ponieważ,
z obliczeń komisarza wynika, że ilość bydła
włościańskiego jest w samej rzeczy wielka
i potrzebuje odpowiedniego pastwiska, oraz
zważywszy, że łąki właściciela są do tego
jak najzupełniej przydatne, użytkowanie tych
łąk oddać wyłącznie włościanom, albowiem,
według obliczeń komisarza, dla bydła dwor-
skiego pastwiska tego już nie starczy». «A
któż, pyta właściciel prezesa komisji, ma
płacić podatek za te łąki przypadające?» —
«Ma się rozumieć, że pan. Wszak prawo
własności pozostaje przy panu, jak poprze-
dnio. Tylko sprzedać tych łąk pan nie mo-
żesz bez poprzedniej umowy ze swymi wło-
ścianami». Jakie wnioski moralne wypływają
z takich «wyroków»? Jak niebezpieczne po-
jęcia o własności mogą one wyrobić w pro-
staczku, obdarzonym już ziemią przez tegoż
komisarza, teraz znów oddającym mu do
użytkowania spory kęs ziemi właściciela,
który żadnego za to nie otrzymuje wynagro-
dzenia, obowiązany jest opłacać podatek od
tego pastwiska, i posiada prawo... karmie-
nia własnego inwentarza w oborze sianem
kupionem u sąsiadów. Zdaje się, że lepszego
gruntu dla przygotowania zamachów na wła-
sność niemożna wymyślić. I w samej rzeczy
zamachy takie zaczęły się pojawiać... Fakta
tego rodzaju wywołały nawet ze strony mi-
nisterstwa spraw wewnętrznych osobny okólnik
z dnia 16 (28) czerwca, 1879 roku, ogło-
szony przez księży z ambon po kościołach.
W okólniku jest mowa o tem, że wszelkie
basnie o nowem obdarowaniu włościan zie-
mią są fałszem, rozsiewanym przez ludzi złej
woli i t. p. Okólnik ten nie wywarł wraże-
nia. Fakta zawsze silniej przemawiają do
przekonania od słów, szczególnie dla wło-
ścianina słuchającego słów z niedowierzaniem.
Fakta zaś są wyraźne i znajdują się przed
jego oczyma. Jest po dawnemu komisarz.

ODCINEK «KRAJU».

NA SĄDZIE

przez
KRASTOWSKIEGO
(pseudonym).
(Dokończenie.)

Launow w rozpacz porwał się z miej-
sca; mowa jego przepadła, zanim wypowie-
dział jedno słowo! Nie, to być nie może!
I Kopyłowa szkoda, a przytem tak dawno
już obiecał znajomym prawdziwe wido-
wisko.

— Znajduję, że śledztwo sądowe jest
konieczne, i proszę o naznaczenie takowe-
go! — zawołał.

— Po co? zarzucił podsądny.

Launow nie słuchał go i powtórzył na-
leganie. Prokurator pomieszany, wzruszony,
poszedł za jego przykładem: chwycił się
ostatniego środka, mogącego wpłynąć na
zmiękczenie wyroku. Wszyscy członkowie
sądu, przychylni obwinionemu, znający lub
odgadujący odwrotną stronę jego sprawy,
bez narady, jednomyślnie przystali na żąda-
nie obrońcy. Zawezwano świadków.

Tłum zebrany w sali doznał niejakej
nłgi. Wejście tych ludzi przynosiło ze sobą
coś zwyczajnego, codziennego, — coś, z czego
można było zażartować, co można ganić,

czem można gardzić, co ignorować trzeba
poczuwając się z kolei do małych grzeszków.
Pani Kopyłowa była w czerni; ktoś do-
wcipny przypuścił, że to żałoba; inny za-
pytał jak też wkrótce dwie żaloby pogodzi.
Jedna młoda kobieta rzuciła opiekującemu
się nią w tłoku kawalerowi żartobliwe py-
tanie:

— A gdyby ona zamiast Zureńskiego,
kochała pana?

Obwiniony nie widział żony od pół roku.
Setki oczu zwróciły się na niego, gdy we-
szła. Musiał oczekiwać tych spojrzeń, bo
się przygotował: twarz jego ani drgnęła.
Wielu ciekawych odwróciło oczy.

Pani Klaudya rozplakała się i długo nie
mogła przyjść do siebie.

Obrońca gorąco i natęczywie tłumaczył
swemu klientowi, że nie powinien odmawiać
śledztwa, że nie ma prawa pozbawiać go
tak ważnego punktu oparcia, tak potężnego
środka...

— Próżna zwłoka, — rzekł dość głośno
obwiniony. Zresztą, rób pan co mu się
podoba.

I usiadł na swoim miejscu.

— Zobaczycie panie, zobaczycie zaraz
co się dzieć będzie z przysięgłemi, — rzekł
Launow z miną zadowolenia, przechodząc
około widzów płci pięknej, umierających z cie-
kawości.

Zaczęło się śledztwo. Dekoracya «wido-
wiska» nie pozostawiała nic do życzenia;

było tu wszystko: lzy, omidlenia, skandal,
krwawe dowody, zachwalstwo lokajów hote-
lowych, kłamstwa przyjaciół, życie ro-
dzinne wyprowadzone na jaw, do najmniej-
szych szczegółów.

Lecz Launow mylił się rachując na przy-
sięgłych. Nie czytali oni Dumasa syna, nie
znali się na odcieniach sercowych afektów,
a przytem byli bardzo znużeni: większość
dopiero co odbyła pięć dni takichże posie-
ddeń w innej sprawie zawiłkanej. Nikt nie
zadawał pytań. Gorąco dokuczało kupcom,
urzednicy usmiechali się do skandaliku; je-
den z oficerów włożył *pinetę*, by się lepiej
przypatrzeć pani Klaudyi. Włościanie słu-
chali ponuro, pogardliwie, obojętni na pa-
planinę kobiet — świadków, na lzy kobiece, —
i zwiesiwszy głowy, patrzyli na stół do-
wodów.

Sliczna, wykwinna pani Klaudya, pomi-
mo leż, powtórzyła śmiało co już przedtem,
wypowiedziała sędziemu śledczemu: Zu-
reński zginął dla niej; padł ofiarą nieporo-
zumienia, ofiarą szalonej zazdrości jej męża.
Ten był zawsze zazdrośnikiem, ona — zawsze
nieszczęśliwą. Los Zureńskiego mógł spotkać
wielu, dość było na to, z jej strony, jednego po-
dania ręki w sposób mniej oficjalny, jednego
wyjścia z domu bez opowiedzenia się...
O! tego nikt nie wiedział, a to co wiedzia-
no, to wytłumaczono inaczej! Żadna z rzu-
conych na nią potwarzy, nie jest dla nich
tajemnicą; nie broniła się przeciw nim przez

który nie nie robi, a zatem oczekuje chwili wypełnienia swej misji dobroczynnej do końca. Wieści o tem krążą między ludem... Włoszanie niegłupi; dawno zauważyli, że komisarz nie ma nic do roboty. Za cóż i po co istnieje dalej i otrzymuje pensję ogromną? Najwidoczniej pogłoski o nowym podziale gruntów są prawdziwe! Komisarz wie doskonale, że żadnego nowego podziału, z początkowania rządu, nie będzie; wie dobrze, iż zabicie fałszu z jego strony byłoby najskuteczniejsze. Dla czego więc milczy? Dla czego nie wypełnia nawet artykułu 17-go, punktu d, danych mu instrukcyj, według którego obowiązany jest objaśniać włoszaniom istotne znaczenie ukazów 19-go lutego 1864 r., w celu rozproszenia fałszywych pogłosek o nadanych im prawach? Rzecz jasna. Wtedy włoszanie, przejrzaawszy, zażądają zamiany serwitutów, za które teraz domagają się summ bajecznych... Serwituty to ostatni powód istnienia synekury komisarzkiej. Jeśli ich nie będzie, zniknie i urząd komisarza. W tem również leży wyjaśnienie nielicznych umów serwitutowych. W ciągu lat 17-n zniesione serwituty stanowiły zaledwie 31% ogólnej przestrzemi gruntów, obciążonych serwitutem (z przestrzeni 330,322 morgów uregulowano 103,348 morgów). Prawie wszystkie zresztą umowy miały za przyczynę położenie właściciela, który był zmuszony do sprzedaży majątku lub lasu.

Stosunki polsko-czeskie.

Lwów, 2 listopada.

Przed niejakim czasem donosiliście w rubryce «Ziemie słow.» o artykule wiedeńskiego korespondenta «Narodnich listów» p. t. «Nie chcemy wojny z Rosyą!» Autor uderzał w nim na silny prąd ku wojnie z Rosyą, nurtujący w wysokich sferach austriackich, z którym to prądem sympatyzują polacy i madjary, gdy pieniądze na wojnę musiałyby łożyć bogate Czechy, a w razie klęski byt Austrii byłby zagrożony, w razie zwycięstwa zaś i zaborów Austrii w Rosyję zażądałyby Niemcy wynagrodzenia, którem by mogły być tylko Czechy (to jasno wypływa z dotyczącego ustępu), a więc tak czy owak kosztą wojny z Rosyją opłaciłyby Czechy wraz z Austrią.

Wspomniany artykuł podał jakimś polakowi w Pradze asumpt do napisania i umieszczenia w «Czasie» artykułu p. n. «Poznajmy się!», który, krzywdzi w sposób niesłuszny prasę czeską. Autor wskazuje, jak polacy ufają każdemu bez granic, jak wszystkie pisma polskie zajmują się każdym powodzeniem i każdym smutnym wypadkiem Czechów, jak

szacunek dla siebie... ocalając tę odrobinę szczęścia, którem ją tylko ludzono... prosiła żeby pozwolono powiedzieć wszystko przez wzgląd na jej godność osobistą, na to co już przeniosła.... czuje dobrze doniosłość tej chwili stanowczej, fatalnej... śpieszy uniewinnić się przed tem społeczeństwem, które ją odepchnęło, a teraz sędzi, sędzi surowiej, niż tego, który złamał jej życie, tłumil każde jej młode uniesienie, zatrwał każdą radość...

— Powiadają, że mu zawdzięczam wiele... jakżem drogo zapłaciła za to! Miłość jego poniżała mnie... a teraz gdy mnie wydał na pogardę świata, kiedy się krwią splamił, ja mam go szczeni... Nikczemny! wszak gdyby mnie kochał, nie zapominałby, że śmierć Zureńskiego jest śmiercią mojej dobrej sławy!

Nie władała już sobą, nienawidziła, mściła się.

Przyjaciółki jej, świadkowie podrzędni opowiadali całe historie. Podsądny milczał.

— Nie pamiętasz pan tych szczegółów? pytało go.

— Nie.

— Sprobuj pan przypomnieć.

— Nie widzę potrzeby.

— Lecz jeżeli namietność i zaślepienie sprowadziły pana już pierwiej do postępów niesprawiedliwych i gwałtownych, może to

codzień dowodzą, iż czują razem z Czechami, bo ich jak braci kochają — gdy tymczasem «prasa czeska jest tak obojętna, tak oziębła na sprawy polskie. Koniec końców jednak ten stosunek obopólny musi uderzyć publiczność naszą, szczególnie zaś tych, którzy czytają dzienniki czeskie. Podczas, gdy naród czeski, a przynajmniej jego inteligencja brata się z polskim narodem, prasa czeska objawia swą sympatyę tylko grobowem milczeniem» i t. d.

Zarzucając coś podobnego dziennikom czeskim, autor daje tylko dowód, że nie należy do tych, «którzy czytają dzienniki czeskie». Wszak to przecie jest faktem jawnym, że dzienniki czeskie literaturę polską i jej reprezentantami z tą samą niemal serdecznością zajmują się, co swoją własną literaturą czeską — i cześci, czytający swoje dzienniki, może lepiej znają naszą literaturę i jej przodowników, niż wielu z naszej polskiej inteligencji. I smutna jest tylko rzecz, iż literatura czeska jest nam tak mało, bo prawie zupełnie nieznana. Niemniej też o każdym cokolwiek ważniejszym dla nas lub u nas fakcie prasa czeska sumiennie i szczerze zawiadamia publiczność swoją. Więcej zaś wymagać nie mamy prawa, bo istotnie tak jest, jak się nasz ziomek domyśla: «Może nam kto powie, że cześci mają obecnie dość u siebie do czynienia, budząc się z kilkowiekowego letargu!». Tak jest, mają wiele do czynienia, i czynią też wiele, a to nie tylko z przyczyny budzenia się z kilkowiekowego letargu, lecz także dlatego, że muszą codzień, co godzina toczyć walkę z takim wściekłym a możnym wrogiem, jak teutonizm, który wpił się we wszystkie żyły bytu Czechów. Walka z teutonizmem jest i musi być głównem hasłem Czechów.

Autor listu sam przytacza, że dawniej «Narodni listy» sympatyzowały z nami i dodaje: «Gdzież się podział ów wiek złoty sympatii «Nar. Listów» dla nas?»... Otóż mimo całego rusofilstwa «Nar. Listów» wiek ten wcale się nie podział — dopiero kilka miesięcy temu, jak czytaliśmy w feljetonie «Nar. Listów» artykuł o polkach, stawiając je za przykład czeskom. A wiele innych takich artykułów jużśmy i zapomnieli.

Ale, gdy już podniesiono tę sprawę — winniśmy dodać, że wiedeński korespondent «Politiki» pociągnął do odpowiedzialności wiedeńskiego korespondenta «Nar. Listów», za wspomniany na czele artykuł. I ujrzał się korespondent «Nar. Listów» zmuszonym do repliki, w której między innymi czytamy: «Cośmy wypowiedzieli, to nie przeciw polakom, ale w naszym czeskim, i w całej

samo zaszło teraz? możeś pan nie miał siły zapanować nad sobą?

— Możeś pan nie pojmował wcale co czynisz? wniósł się prokurator.

Obwiniony milczał chwilę.

— Nie rozumiem już teraz o co chodzi, — rzekł z wyrazem znużenia. Słyszę rzeczy, imiona, o których nie mam pojęcia. Po co to wszystko? Czemu się nie zatrzymać na jednym? jestem zabójcą, zabójcą, — powtórzył, jakby mu to słowo rozkosz sprawiało. Zznałem i rzecz powinna być skończona.

— A więc, czemuż pan się nie przyznajesz, żeś był podejrzanym i zazdrośnym?

— Musiałbym w takim razie przyznać, że byłem zawsze złym człowiekiem?

Tehu mu brakło. Spojrzał na żonę; było to tylko mgnienie oka, lecz je w lot pochwycono.

— Nigdy nie uchybił mojej żonie, — dokończył. Ona wie to dobrze.

— Co pana popchnęło do morderstwa?

— Zabiłem, bom zabił, — odrzekł zaśmiawszy się nerwowo.

Był błąd jak śmierć i gniewny na siebie, zawstydzony swem wzruszeniem, oddalił się od kraty.

— Proszę sąd o zwrócenie uwagi na stan chorobliwy, na rozstrój moralny... wyrzekł obrońca.

— Pan wiesz, żeś zupełnie przytomny, —

monarchji interesie. Mysmy, już dawali dowody naszej sympatii dla polaków, dowody silne i cenne. My rozumiemy uczucia naszej polskiej braci. Uznajemy też, że podstawą czeskiej polityki w wiedeńskim parlamencie musi być sojusz z polakami. Dopóki my, i oni w jednym zostajemy państwie, dopóty zawsze siebie nawzajem potrzebujemy, a «starzy» i «młodzi» cześci możemy powiedzieć, żeśmy tego braterstwa i politycznego sojuszu w niczem nie naruszyli. Albowiem nasze sympatie, dla narodu słowiańskiego, dla Rosyi, nigdy nie były na przekór polakom. W tem jednak, nie widzimy niekonsekwencji co do naszego stanowiska wobec Rosyi. Nasza cała miłość jest dla polaków, ale nie mamy polskiej nieprzyjaźni do Rosyi, bo mimo wszystkiego, nie przestaliśmy ufać, że kiedyś zawnrę się przepaść między temi oboma naczelnymi narodami słowiańszczyzny. My taką wagę przypisujemy dobrej zgodzie czesko-polskiej, żeśmy nigdy nie wytykali naszej delegacji, iż zamilczała o swoim słowiańskim pobratymstwie z rusinami. I przyjeśliśmy za zasadę, nie mieszać się do ich domowych sporów. Jak nasza delegacja czeska, tak i nasze dziennikarstwo czeskie, niezawisłe od Rosyi, dotrzymuje wszelkich konsekwencji sojuszu polsko-czeskiego, z wzorową lojalnością i t. d.

«Gaz. Nar.» po przytoczeniu powyższych wyjątków mówi: «I to jest prawda — w ogóle zaś po owem upomnieniu «Politiki», dla nas przychylnem, i po tej replice «Nar. Listów», która się jeszcze w numerze z d. 30 z. m. pojawiła, uważamy sprawę za umorzoną. Dobrze jednak stało się, iż ją podniesiono».

K.

Jeszcze w kwestyi języka i podręczników naukowych.

Warszawa, 6 listopada.

W N-rach 13 i 15 «Kraju» poruszona została doniosłego znaczenia sprawa języka naukowego polskiego w ogóle, a w szczególności w zakresie nauk matematycznych, przyrodniczych i filozofii. Uwagi p. A. Marburga są w zupełności słuszne, o ile się tę kwestyę stawia ogólnie. Sprowadzając ją jednak na grunt realny, inaczej, niż p. M. mniemać się zdaje, wypadnie odpowiedź na postawione przezeń pytanie: «jak temu zaradzić, że się nie krzewi zwyczaju zaglądania do podręczników polskich?» — Powiedzmy raz przecie sobie, jak się rzecz ta przedstawia istotnie.

Wieleż my mamy dobrych podręczników? Czy niema nauk, w których się okaże, żeśmy na żaden podręcznik się nie zdobyli? Czy istnieje np. wierny chociażby podręcznik zoo-

przerwał z gniewem podsądny — sprawozdanie mego lekarza świadczy o tem.

To były ostatnie jego słowa. W czasie mowy prokuratora, zamykał oczy i zdawał się drzemać. Kiedy Łanow, pomijając już naradę ze swoim klientem, powstał by mówić z kolei, podsądny nagle przechyliwszy się przez kratkę, dotknął jego ramienia.

— Proszę pana, jak najkrócej!

Czy z powodu długiego milczenia, czy rozdrażnienia, nie zawładnął głosem; słowa jego przebrzmiały donośnie wśród nateżonej ciszy sali. Tłum się poruszył, zakotłosał, jak fala pod tchnieniem wiatru — rozległ się szmer rozmów.

Świetny wstęp przygotowany przez obrońcę przepadł! Przysięgli roztargnieni; publiczność roztargniona. Trzeba czasu, żeby zapanować nad ich uwagą. Lecz po tym wybryku, przygotowany wstęp nie nie wart; trzeba wymyślić co innego... ale co? Ten szaleniec, tam za plecami jego gotów przerwać znowu, bez względu na czas i miejsce... Wszystko przepadło, wszystko, nie tylko wstęp, nie tylko wymowa, lecz sam sens sprawy. Obrońca poczuł się nagle ochłodzony niby jakimś czarem — takie przekłute minuty bywają i człowiek przeciw nim bezsilny... On to wiedział, słyszał w dźwięku własnego głosu gdy zaczął mówić, — (trzeba było raz zacząć wreszcie!) i czując i słysząc, wściekał się, i tracił watek coraz gorzej. Znienawidził swego klienta, rozu-

logji, chemji, odpowiadający społecznemu stanowi tych nauk? Gdzie podręczniki astronomji, lub niektórych działów matematyki, których studyowanie, przedstawiałyby interes dla młodzieży? — A w zakresie wychowania średniego, czy istnieje wiele podręczników uwzględniających nowsze, całkiem słuszne, wymagania pedagogiczne i dydaktyczne? W jakim jest kłopotliwie nieraz ogłębny nauczyciel, gdy rodzice, lub uczeń niekiedy, zwracają się doń z prośbą o wskazanie dobrego w języku polskim, podręcznika szkolnego? — S. p. hr. Jan Działyński wydał wprowadzić kilka podręczników matematycznych z zakresu wychowania średniego. Dobre były chęci czcigodnego nakładcy, lecz ci ludzie, którzy się z pracami zgłosili, oderwani od kraju, nierozumiejący już jego wymagań, przepelniali owe prace rzeczami niepotrzebnymi, a powiększając ich ogrom, nierozważnie swym własnym pracom szkodę wyrządzili. Ci zaś, którzy wtedy mogli dobre i trafnie obmyślane rzeczy pisać, na których wyczekiwał znaczny «właściciel biblioteki kórnickiej», z pracami się nie zgłaszali, a może... nie pracowali całkiem. Wydawnictwa zaś b. Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu, ogłoszone nakładem tegoż hr. Działyńskiego, a odnoszące się do studyów wyższych, obłożone zostały przez administracyą Kórnicka takimi cenami, iż te dzieła są mało przystępne dla niezamożnej naszej młodzieży.

Powiedzieć można: bierzmy więc podręczniki używane w szkołach galicyjskich; tam od lat dwudziestu wykład jest prowadzony w języku ojczystym, opiekować się nimi musi «rada szkolna krajowa», o której czytamy w «Kuryerach», że «godnie wstępuje w ślady komisji edukacyjnej». Niech za nas odpowie komisya Akademji umiejętności w Krakowie, która o szkołach średnich w Galicyi mówi, jako o «zakładach uczenia w polskim języku a o niemieckim duchu, o tłumaczonych z niemieckiego książkach, zakładach, które nie miały dotąd odwagi oprzeć wykształcenia na kardynalnej podstawie wszelkiej edukacji, jaką jest, aby nauczyć myśleć, mówić, pisać, czuć i sądzić w języku wykładowym, w ojczystym języku», która zaznacza w nich «rażącą anomalję podawania nauk w sposób umysłom młodzieży naszej obcy, i środkami wprost z obcych, niemieckich czerpanymi wzorów, w szacie języka ojczystego» *). — Czy dodawać do tego, że przeglądanie podręczników np. arytmetyki, używanych w szkołach galicyjskich, które przecież najlepiej wypracowane być powinny,

*) «Sprawozdanie komisji w sprawie reformy szkół średnich w Galicyi, powołanej przez Akad. um. w Krakowie», rok 1881, str. 9.

miał to, i starał się «przejać» — i słyszał znowu, że mówi chłodno, pospolicie, nieskładnie. Oglądał się, szukał pomocy. U kraty przysięgłych, za krzesłami komisarzy sądowych, tłoczyła się garstka młodych ludzi; spotkał ich spojrzenia. Tam słuchano go chciwie uważnie. Tam czekano. Przypominał: wczoraj spierano się w klubie, wczoraj on coś dowodził... Ale co, zapominał! I tak się skompromitować w oczach wszystkich tych panów...

Wyzywające, niespokojne, sentymentalne wejrzenia kobiet brały go na męki, nie pozwalały przyjść do siebie. Całe towarzystwo w pierwszych rzędach. Oto i ona... długie kolczyki połyskują w pół cieniu... nie porusza się, nie oddycha.

Z góry była tak zachwycona, przepowiadała sławę... słuchać tego tak było błogo... powiedział jej wszakże, że jest niemądra, a teraz... jak ona się gniewać musi! Pewnie szepcze: «platitude!» — to jej ulubione słowo, — jak oburzona! Czyż może być inaczej: wszak wszystko czytamy, wszystko wiemy, jesteśmy postępową kobietą... Do diabła, teraz i to przepadło! Wszystko stracone, nawet reputacya. Czegóż się spodziewać po takiej obronie? Może, może, kiedyś, w jakim procesie politycznym... Wszystko to przelatywało mu przez głowę, i mówił, mówił, czekał, czy chociaż w końcu to «coś» się nie wypowie... Ale nie, «coś» milczało. Mówił o nieziszczonych nadziejach, o zblakaniach

napelnio piszącego te słowa boleścią na myśl, jaką krzywdę wyrządza się tam całym pokoleniom młodzieży, dając im do strawienia rzeczy, nawet dla nauczycieli niezrozumiałe, wyczerpujące cierpliwość potrzebą odgadywania szeregu zagadkowych ustępów, zniechęcające do wszelkiego myślenia, obrażające wciąż prawa językowe, ułożone zresztą według najnierzeczywistniejszego programu?...

Potrzeba pracy w tym kierunku, obmyślenia programu powiązanych ze sobą podręczników — przynajmniej w zakresie matematyki i fizyki — natchnęła na początku r. b. d-ra Maryana-Aleks. Baranieckiego, autora wydanej przez ś. p. hr. Działyńskiego «Teorii wyznaczników», myślą wydawania «Biblioteki matematyczno-fizycznej». Komitet kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia Józefa Mianowskiego zgodził się na zasady, na których projektodawca postanowił do skutku doprowadzić te wydawnictwo, i udzielił mu zapomogę na jego rozpoczęcie, która w miarę powiększających się środków kasy i rosnących potrzeb wydawnictwa powiększać się może. Biblioteka ta obejmie systematyczny zbiór prac odnoszących się do matematyki, fizyki, mechaniki, astronomji, i t. d. Składać się będzie z czterech seryj i trzydziestu przeszło tomów. Seryja pierwsza obejmować będzie nauczanie początkowe. Druga poświęcona będzie przystępnemu wykładowi wzmiankowanych przedmiotów. Trzecia systematycznym kursem w zakresie wykładu średniego. Czwarta nakoniec poświęcona będzie ogólnym kursom wyższego nauczania, jako zaś tom dodatkowy wyjdzie «Słownik matematyczno-fizyczny», opracowany (taki wydawca ma przynajmniej dotąd projekt) na wzór słownika Lindego. — Książki te będą sprzedawane po cenach przystępnych. Aby jednak nie wieść w to zbyt wielkiego kapitału, pierwsze wydania mogą być uskutecznione tylko w niewielkiej liczbie egzemplarzy. Całkowity czysty dochód osiągnięty ze sprzedaży będzie własnością autora odpowiedzialnego tomu. — Kilkunastu uczonych, przeważnie uczących, zajmuje się przygotowaniem prac, które jednak wychodzić będą w świat dopiero po należytem ujednoliciu ich według programu ogólnego i zasad przyjętych.

Ta szczęśliwa okoliczność, że wydawca znalazł u niektórych autorów prace rozpoczęte, o które właśnie ich prosił, dozwoliła, że to obszerne wydawnictwo nadspodziewanie prędko dochodzi do skutku. Już bowiem w grudniu r. b. pojawia się w seryi pierwszej dwa tomiki (znakomitej w swym rodzaju pracy), «Wiadomości początkowych z fizyki» znanego popularyzatora Stanisława Kramsztyka; w lu-

tym a najpóźniej w marcu r. b., w seryi czwartej «Geometrya analityczna» d-ra Władysława Zajączkowskiego, byłego profesora Szkoły Głównej warsz., a obecnie prof. szkoły politechnicznej we Lwowie, oraz w seryi pierwszej «Początki arytmetyki» Michała Berkmana, nauczyciela szkoły technicznej drogi Warsz. - Wiedeńskiej, następnie w seryi trzeciej «Arytmetyka, kurs systematyczny», napisany przez wydawcę «Biblioteki», i t. d. — Wydawnictwo rozłożone na lat kilka. Praca ogromna.

Może z czasem doczekamy się podobnych wydawnictw, i w innych dziedzinach nauki, a wtedy inaczej się przedstawiać będzie kwestya języka naukowego. Ser.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 1 listopada.

W liczbie instytucyj, które postawiły sobie za zadanie przechowanie polskiego ducha na obczyźnie pierwsze miejsce, bezspornie, zajmuje «Towarzystwo historyczno-literackie». Obchodziło ono w tym roku pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia. Pięćdziesiąt lat! półwieku wytrwałości, poświęceń, ciągłego trudu i zachodu; gdy się o tem wspomni, bez rozrzewnienia nie można wzmiankować imion tych zasłużonych dla kraju naszego pracowników. Zbyt często oskarżają nas o ognisty zapal w początkach; a o zaniechanie najważniejszych przedsięwzięć po jakimś czasie, abyśmy nie postawili, jako zaszczytny dowód wytrwałości i systematycznej pracy w wytkniętym kierunku, Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.

Towarzystwo ma na celu zbieranie i ogłaszanie materiałów, odnoszących się do historii polskiej. Gromadzi ono w kopjach i w porządku zbiór układa materiały historyczne, jakie się odkryć dadzą w zagranicznych archiwach, tudzież w prywatnych i publicznych bibliotekach; posiada bibliotekę i na jej utrzymanie i wzbogacenie poświęca część swych funduszy. Zajmuje się ogłaszaniem dzieł historycznych i innych pism, celom towarzystwa odpowiadających. W dwuletnich odstępach rozpisuje konkursy na uczone monografie, dotyczące się przeszłości naszej. Zabrania sobie wszelkiej polemiki politycznej i religijnej, służąc nie żadnej sekcje, nie żadnej parafialnej, zaściankowej doktrynie, ale mając przed oczyma czysty i niepokalany ideał naukowy.

29 kwietnia 1832 uchwalono ustawę Towarzystwa, którego pierwszymi założycielami byli: generał Bem, Albert Grzymała, Herbelot, Jelski, Kunat, Teodor Morawski,

— Panie Czasnicki, poczekaj, pan nie rozumiesz...

— Nie rozumiem, głupim, nie rozumiem pocóż pan tu zwolał całą tę hałastę, pocóż dał tej kobiecie sposobność publicznie go znieważać? Znajdowałeś pan, że cierpiał za mało?

— Cóż znowu, przecie wszyscy wiemy, kim jest jego żona! dawno wiemy... on tylko nie wiedział...

— To prawda! — ujeli się inni z widzów.

— I oto była przed nim z całą swą swiata — gdyby chciał wyrzec jedno słowo...

— Jakże, pytam pana?

— Doprawdy, dziwne pytanie! a więc niechby powiedział, że jakoś tam wyszedł swoją połowicę...

— I dalej dopełnił miary podłości, wprowadzając prawo pięści? Tegoś pan chciał? Chciałeś żeby publicznie skrucę wyznawał? A jednak on powiedział, że nie chce, ażeby go miano za nikczemnika.

— I dla tego lezie?...

— Dla tego. A pan tego o nie pojmujesz?

— Panie Czasnicki, jesteś, doprawdy, uparty. — Zawołał śmiejąc się Launow. — Dowodziłem przecie... nie prawo pięści, lecz prawo znieważonego, prawo małżonka! On miał prawo... Tylko, tylko... chybił: — ja powinien był zabić...

— Cóż znowu?

— Tak, ja, ja! Niechby tak powiedział:

namietności, o pojęciach honoru, o zepsuciu obyczajów. — którego tak niedawno widzieliśmy przykłady! — państwa padają! — dotknął literatury, wieków średnich, i nagle, wściekły, zakończył zwrotem do miłośników bożego...

Chciałby się ukryć pod ziemię... Nie wrócił na swoje miejsce, nie słuchał pytań, nie słuchał tego, co prezes powiedział do przysięgłych, i natychmiast po ich wyjściu, po uprowadzeniu podsądnego, — wybiegł z sali.

* * *

— I cóż powiedzieć w obronie człowieka, który się dobrowolnie wprasza do ciężkich robót! Zawołał do znajomych, spotkanych na korytarzu, nie czekając aż usta otworzą.

— Widzieliście? słyszeliście? To może Bóg wie kogo wyprowadzić... I jak tu zrobić sobie imię... Nie dał mi żadnego punktu oparcia! W usta kładziono uniewinnienie temu waryatowi...

— Jakże to uniewinnienie kładłeś mu pan w usta? zagadnął Czasnicki, zbliżając się.

— Jakże? Dobijają się o to wszyscy, cały sąd...

— I pan się dobijałeś?

— Spodziewam się! Któż pierwszy prosił o śledztwo?...

— I udało się panu, nie ma co mówić! Ciekawym tylko, dla kogoś pan tę komedię urządził?

Ludwik Plater, Plichta, Pruszyński, generał Umiński, Aleks. Walewski, Fr. i Ludwik Wolowscy.

Towarzystwo składało się z członków czynnych, których liczba była nieograniczona (liczba cudzoziemców nie mogła przenosić trzeciej części polaków), oraz z członków dobroczyńców, honorowych i korespondentów. Członkowie czynni mieli się przykładać do osiągnięcia celów Towarzystwa, przez wypracowanie raz do roku artykułu lub obszerniejszego pisma, przez wniesienie do archiwów co miesiąc czterech arkuszy kopii materiałów historycznych, dotąd drukami nie ogłoszonych, przez ofiarę w książkach do biblioteki i przez wnoszenie do kasy dwóch franków co miesiąc. Członek—dobroczyńca płaci rocznie 120 fr.; honorowi i korespondenci wolni są od płaty. Posiedzenia zwyczajne odbywają się co miesiąc w mieszkaniu Towarzystwa, w domu będącym własnością biblioteki polskiej, *quai d'Orléans*. 6.

Pierwszym prezesem Towarzystwa był ks. Adam Czartoryski, a równocześnie na członka zaproszony został Jul. Ursyn Niemcewicz; zaraz w pierwszym roku liczyło ono 98 członków. Aż do 1840 r. szczegóły o Towarzystwie znajdowały się w wychodzącej wówczas «Kronice Emigracji Polskiej». W roku 1838, za początkowaniem Niemcewicza i Sienkiewicza, gdy czynność Towarzystwa się rozszerzała, utworzono w niem dwa wydziały: historyczny i statystyczny, pierwszy pod prezydencją Platęra, a drugi Kunata. Podczas, kiedy ten ostatni wygotował w ciągu czteroletniego istnienia, blisko dwieście prac geograficzno-statystycznych, wydział historyczny, z taką skrzętnością wziął się do utworzenia archiwów dziejowych, że już w roku 1840 w kartonach jego znajdowało się 1,655 arkuszy wypisów czerpanych z bibliotek zagranicznych, gdzie istniały dokumenta i rękopisma, do naszych dziejów się odnoszące.

Obadwa wydziały Towarzystwa posiadały skromne zbiory książek. W roku 1838 połączono je w jeden zbiór, wynoszący 2,055 tomów; był to zawizek tej pięknej biblioteki, o której skarbach pomówimy obszernie inną razą. Dość nam będzie powiedzieć, że obecnie liczba tomów przewyższa 40,000, a zbiór rycin stawia naszą bibliotekę w rzędzie najlepiej uposażonych pod tym względem. Dary i zapisy sypały się szczerze i w roku 1853, przy czynnej pomocy generała Zamojskiego, zakupiono dom na wybrzeżu Sekwany i tam odtąd znajduje się biblioteka i Towarzystwo w swych własnych murach zasiada.

Po śmierci generała Kniaziewicza i Niemcewicza w 1842, opiekunów Towarzystwa, prezesem wydziału historycznego został Mic-

kiewicz. Działalność jego nie była regularną i płodną: nie mamy prawa na to się skarżyć, genjusz jego na wszystkich innych polach bogaty haracz narodowi spłacił. W r. 1854, na dożywotniego prezesa obrany został książę Adam Czartoryski, a w r. 1866, gdy rząd francuzki uznał Towarzystwo za osobę cywilną i dał jej przywileje, przywiązane do instytucji użyteczności publicznej, dożywotnim prezesem obrany został ks. Władysław Czartoryski, który ciążące na nim obowiązki pojmuje i z obywatelską gorliwością spełnia.

Towarzystwo nosiło się z wielkimi projektami. Sienkiewicz miał zawsze zamiar wydawać *Codez diplomaticus Regni Poloniae*; zaczęto później wydawać *Les Archives de Pologne*. Komitet wydawniczy pod prezydencją ks. Wł. Czartoryskiego utworzony, do składu którego weszli Wal. Kalinka, Julian Klaczko i Eust. Januszkiewicz, ożywił działalność Towarzystwa.

Od roku 1864 zaczęto wydawać rocznik Towarzystwa pod redakcją Bronisława Zaleskiego. W roku 1872 i 1873 wydano dwa nowe tomy pamiętników Niemcewicza; pierwszy wyszedł w roku 1843, gdy Towarzystwo odziedziczyło po Br. Z. dwa nacięte grube tomy jego pamiętników w rękopisach. Nie uważając siebie za wyłącznego właściciela nagromadzonych dziejowych skarbów, Towarzystwo udziela ich chętnie tym ciałom i organom naukowym, które mają środki i możność do lepszego ich użytkowania. I tak udzieliło ono Krakowskiej Akademii Nauk 2,000 arkuszy rękopismów, odnoszących się do poznania Michała Korybuta i Jana Sobiełłogo. Oprócz corocznej uroczystości 21 maja, w Montmorency odbywanej, za inicjatywą Towarzystwa, bierze ono udział we wszystkich literacko-narodowych manifestacjach. Przed dwoma laty na jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie; w tym roku w dzień 50-letniej urodzin Bohdana Zaleskiego w cichem ustroniu Villepreux złożyło hołd w imieniu krajowej inteligencji.

Od lat piętnastu Towarzystwo rozdaje, jak powiedzieliśmy wyżej, konkursową nagrodę. W r. 1867 przedmiot konkursowej pracy był «O przyczynach słabości rządu polskiego w XVII i XVIII wiekach z krytycznym ocenieniem instytucji i charakteru narodowego». Nagroda przyznana została p. W. Kalince za jego dzieło: «Ostatnie lata panowania St. Augusta». Konkurs 1869, odwołany do 1872 r. przyznał nagrodę 1,000 fr. Teodorowi Morawskiemu za jego «Dzieje Narodu Polskiego». Z kolei, na następnych konkursach nagrodzonymi zostały:

«*Scriptores rerum polonicarum*» Józefa Szujskiego; «Materiały do dziejów polskich w pismach rosyjskich napotymane od 1800—1860 r.» przez dr. Antoniego J.; «Dzieje kościoła unickiego w XVIII i XIX wieku» przez księdza Edw. Likomskiego; «Panowanie Mieczysława Starego» przez St. Smolkę; na koniec «Porównanie tekstów Długosza» przez p. Aleks. Semkowicza. Ostatnia praca uwieńczona została na uroczystym posiedzeniu 3 maja b. r.

Na konkurs dwulecia 1882—84 Towarzystwo literacko-historyczne w Paryżu ogłasza jako zadanie: «Jakim zmianom uległo sejmowanie polskie od pierwszych dokładnie znanych sejmów (1548) aż do zagęszczającej się praktyki *liberi veto* w XVII w. Czy i jakie starania zdążyły do jego naprawy? Co jej przeszkadzało?» Praca obejmować musi nie mniej jak 10 ark. druku; autor najlepszej rozprawy otrzyma 1,800 fr. nagrody; może być ona rozdzielona na dwie części, 1,200 i 600 fr.

Przechodząc po tym historycznym rysie do szczegółowego sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok ostatni, zaznaczmy na przód, że liczy ono 116 członków, dzielących się na 12 dobroczyńców, 8 honorowych, 89 zwyczajnych i 7 korespondentów. Prezesem jest ks. Wł. Czartoryski, wice-prezesem Al. Chodźko; zastępowani członkami Felix Michałowski i Wojciech Biberstein-Kazimirski; konserwatorem biblioteki Wład. Chodźkiewicz; podskarbin J. Rustejko a sekretarzem i dyrektorem biblioteki p. Lubomir Gadon.

Zwyczajne posiedzenia odbywały się co miesiąc i po wyczerpaniu przedmiotów zapisanych na początku dziennym, słuchano na nich prac przygotowanych przez członków. P. A. Rzażewski miał dwa odczyty o Państwie; p. Michałowski o najnowszych pracach prof. Pawińskiego; p. Łukas, o rozwoju dziejów pisarstwa polskiego, p. K. Gregorowicz czytał wyjątek z pracy «Prawa Historyi w zastosowaniu do polityki»; ks. Wł. Czartoryski «Nico o kolejach zbiorów Puławskich», Sawicz-Zabłocki o stosunkach Arabów ze Słowianami, p. K. Wolski, o Rumunji, jej przeszłości i teraźniejszości. Przedmioty rozmaite i pełne interesu. Oprócz tego niektórzy członkowie podawali drobniejsze wiadomości z wypadków naukowych i literackich. Na publicznym posiedzeniu 3 maja dr. St. Łukas odczytał pracę: «Z dziejów polskich XVII wieku», a p. Ludomir Gadon, pełen niestrudzonej działalności i zasług, dyrektor biblioteki i sekretarz Towarzystwa, odczytał szczegółową i pełną ciekawych danych monografię o pięćdziesięcioletnim istnieniu Towarzystwa literacko-historycznego. Malu-

schwytałem... Zważcie, co za przysięgi! To, oni by zrozumieli, to by na nich zrobiło wrażenie; to tylko dla nich dostępne: oni to codzień mają ze swemi...

— Pan szukasz wykrętów...

— Panie Czasnicki!...

— Nie udało się panu, nie powiedziano tak jak chciałeś, jak «w usta kładłeś»... więc potem nie potrafiłeś po ludzku do ludzi przemówić; przysięgli są ludźmi przecie!

— O, bezwładpienia!...

— Już kiedyś wywołał swoje ohydne śledztwo, — mówił dalej Czasnicki, nie słuchając go, — jeśliś nie pomyślał, ile ono temu nieszczęśliwemu przyczyni goryczy, powinienbyś przynajmniej skorzystać ze swego dzieła, walczyć do końca, ocalić człowieka... Prokurator opowiedział tylko fakt, nie oskarżał wcale; miałeś pan pole szerokie...

— Tak, gdy mi ten zawołał nad uchem: jak najkrócej!

— Wszyscy wiedzą, ale przysięgli nie wiedzą — a ona go jeszcze obwinia! Czemuż pan nie powiedział, że ona kłamie? Mogłeś pan dowieść! Wiesz sam, i my wiemy; czemuż nie powiedziałeś ani słowa o tem, jak on ją kochał, jak był nikczemnie zdradzony? Znałeś go przecie blisko... I to obrońca!... Pojmijże pan, że on nie ma siły jej oskarżyć, że ją oszczęda, że jej przebacza, bo kocha jeszcze, bo nie ma dla niego, nie straszniejszego nad te męki moralne, które już przeżywa, że i bez ciężkich robót życie

jego skończone... Trzeba to było powiedzieć z prostotą, bez frazesów; prostota bywa wszechmocna...

— Alboż to nie frazes? panowie? daj pokój, kochany panie, gdybyś sam bronił...

— Nigdy tego nie robił, i robić nie będę!

— To się panu chwali! Ale wówczas dopiero zobaczysz, jak to trudno. Gra wspaniałomyślnego! Niechby to wytłumaczył chłopcom!... A niech go Bóg ma w swojej opiece!

I pospieszył odebrać swą mowę od stenografa, by zmienić poprzednie swe rozporządzenie co do jej wydrukowania.

— Mówca w kłopotach! — rzucono mu w ślad.

Stenografem była drobna, śniada, młodziuchna dziewczeczka, o długich czarnych warkoczach. Gdy się oddalili przysięgli, a widzowie z miejsc powstawali, i ona wyszła ze swojej klatki, wsparła się na kratę i patrzyła przed siebie. Jej ciemna sukienka była uboga i wytarta — przechodzące panie oglądały ją. Młody człowiek, z wielkiego świata, ziewnął i wyciągając się, zajrzał jej w twarz. Dziewczę powoli przeniosło na niego wejrzenie swych dużych wpadłych oczu.

— *Pardon*, — rzekł usuwając się i pospieszył do swego towarzystwa.

— *Sont elles plaisantes, ces dames...* dokończył, jakty się chciał z czegoś usprawiedliwić. Tymczasem Łaunow zbliżył się do

młodej kobiety, która natychmiast zebrała i podała mu papiery.

— Proszę.

Wszystko to nie potrzebne; dosyć będzie wyciągu. Napisze sam sprawozdanie i odeszł.

Odwrócił się żeby odejść, lecz zatrzymał się.

— Ach prawda. Ileż się należy?

— Umówiliśmy się: ale robota zrobiona okazała się nie potrzebną...

— A zatem zapłata jest zbyteczna? Słusznie. W każdym razie nie pani nie straciłaś: posłuchało się, popatrzyło... Jam także pracowałem darmo!

Kiwnął głową i odszedł. Dziewczę wzięło swoje pudełko z ołówkami i podażyło ku wyjściu.

Korytarze były zapełnione przechadzającymi się. Panowie palili; panie, podnosząc treny sukien, rozglądały różnobarwną publiczność. Stare panie — świadkowie, siedziały na oknie, zarzuconem futrami, i paplały, paplały bez końca.

Otoczono je — były uszczęśliwione. Niedawno jeszcze towarzystwo je ignorowało, a dziś zajmuje się niemi; dały się poznać, ocenić; one też umieją się znaleźć, one też nie są bez wykształcenia... młodsza cała polyskująca od dżetu, bawiła się wachlarzem.

— Życie jej było męczehskie, zapewne, bo jej charakter nie znał wstrzemięźliwości:

czka część zawartych tam danych posłużyła nam do skreślenia dla czytelników «Kraju» obrazu jego działalności.

Najpobieżniejsza ocena wystarczy do osądzenia, że zrobiono wiele, niezmiernie wiele na obranej drodze. T. R.

W. Poznańskiego, 2 listopada 1882.

Spełniwszy nareszcie u nas zatrudniający naszą opinię publiczną, absorbujący całą niemal działalność od trzech z górą miesięcy, akt wyborów. Czy opowiada oczekiwaniom naszym, czy zadawania życzenia nasze, inne pytanie. Aby je wyczerpujący, o ile możliwości, rozwiązać sposób, przypatrzmy się pokrótce przebiegowi odbytych co dopiero wyborów. Cóż są, zapytałyby przedewszystkiem należało, każdym razem odbywające się u nas wybory? Siłomierzem i ciepłomierzem samejże ludności polskiej. W tem główna ich wartość i główny rezultat, bo rzecz dalsza, będąca ich następstwem, skuteczność występowania naszej reprezentacji sejmowej, już nie od nas samych zależy. Wybory do sejmów niemieckich i pruskich dowodzą u nas i mają przedewszystkiem dowodzić, po pierwsze siły liczebnej naszego narodowego żywiołu, po drugie stopnia jego interesu dla sprawy publicznej. Przeciwnicy nasi czują to bardzo dobrze i nie zaniedbują żadnych starań, aby rezultatem wyborów pokazać po pierwsze, że nas coraz mniej, po drugie, że ludność wiejska nasza przedewszystkiem obojętna dla własnej, narodowej sprawy publicznej. Aby taktykę taką i skuteczność w obec światłej i uczciwej opinii publicznej udaremnić, przyszły nam najnie spodzianie w pomoc wybory do sejmów Rzeszy Niemieckiej. Jakkolwiek i tu dzieje się ze strony przeciwnego żywiołu wszystko, aby powodzenie w wyborach zapewnić sobie, składa się przecież wiele przyczyn, aby rezultaty ostateczne były wierniejszym obrazem rzeczywistych stosunków i usposobień ludności poznańskiej, aniżeli wybory do sejmów pruskich. Wybory do sejmów Rzeszy odbywają się nasamprzód tajemnie; następnie, są wyborami powszechnymi bez względu na stosunki majątkowe i podatkowe głosujących. Dzięki temu dają wybory do sejmów Rzeszy rezultat, mniej więcej prawdziwie świadczący, o stosunku liczebnym obojga narodowości w W. Księstwie Poznańskim. Liczy ono w obecnym składzie sejmów Rzeszy dwunastu reprezentantów polaków i trzech Niemców. W wyborach natomiast do sejmów pruskich stoją nam do odniesienia zwyczajem głównie na zawadzie dwie przyczyny; pierwszą jest ich jawność; druga

trzechklasowy system. System ten daje przewagę żywiołowi plutokratycznemu, reprezentowanemu w wielu okręgach przez Niemców, więcej może jeszcze przez Żydów (jak np. w samym Poznaniu) nad liczbą polską. Co się tyczy zaś a w n o s c i przy oddawaniu głosów, daje ten system, będący, nawiasowo powiedziawszy, przedmiotem najzaciętszej krytyki ze strony samego liberalizmu niemieckiego, — najlepszą sposobność do wywierania pośredniego i bezpośredniego przymusu na wyborców przy oddawaniu głosów. Daje się to mianowicie we znaki dla nas w wyborach tak zwanej trzeciej klasy, w której uprawnionym wyborcą jest każdy, zamieszkały w swym okręgu od sześciu miesięcy, pełnoletni i nieposzlakowany człowiek bez względu na wysokość opłacanego podatku. Mnóstwo naturalnie takich wyborców znajduje się w stosunkach najrozmaitszej zależności od chleboborców niemieckich. Są to ludzie służelni, wiejscy robotnicy, mali rzemieślnicy. Otóż tedy zdarzają się, prawda i u nas, rzadkie i wyjątkowe przypadki, że właściciel dóbr niemiecki (jak np. bankier Hausman, właściciel dóbr Chociszewice w powiecie krobskim), pozostawia wyrażnie zupełną swobodę głosowania ludności od siebie zależnej. Takie przypadki jednakże, powtarzamy, należą do wyjątków, a regułą jest, że wszystkie żywioły, zależne od niemieckiego chleboborcy, dostają nakaz pod utratą służby i chleba, głosowania według jego myśli i skazówki. Kontrola, czy wyborcy postąpili sobie według odebranego nakazu, bardzo naturalnie łatwa przy jawności głosowania, a nie przemina u nas prawie wybory, w których następstwem nie figurowałyby wydalenia ze służby nieposłusznych wyborców lub jakiego bądź innego rodzaju zatargi chleboborców niemieckich z zależnymi od siebie polskimi wyborcami. Prócz owego nacisku prywatnego na wolną wolę polskich wyborców, nie zbywa na bardzo systematycznym, ciągłym praktykującym się, urzędowym. Od chwili niemal samegoż nastania konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu w Prusach, praktykowały się ze strony urzędowej próby przeciągnięcia włościanina polskiego w Poznańskim przy wyborach na swoją stronę. Pominawszy rozmaite, okolicznościowe i sporadyczne publicystyczne usiłowania tego rodzaju, przedstawia wydawany w roku 1850 pierwszy numer «Przyjaciół chłopów» pierwszą, systematyczniejszą podobnego kierunku próbę. Przedsięwzięcie to nie opłacało się jednakże swoim inicjatorem żadnym dotykającym rezultatem i zostało wkrótce zarzucone. Nie było outąd wyborów jednakże, przy których sposobności, w mniej lub więcej uroczysty sposób, nie by-

łyby się ukazywały odezwy do ludu poznańskiego, powołujące się do jego dobrej woli i gotowości dla sprawy rządowej wśród innekty przeciw minionej przeszłości, «księżom i panom». Odezwy takie w roku 1866 i 67, wśród wojny austriackiej i przy sposobności wcielenia W. Księstwa Poznańskiego do związku północno-niemieckiego, nosiły charakter wysoko-oficyalny i zareczwały z pewnem namaszczeniem, że mimo podobnej zmiany, ani język, ani wiara ludności polskiej w W. Księstwie Poznańskim żadnego uszczerbku nie doznają. Później nieco wystąpiła na jaw i trwa dotąd inna publicystyczna próba tejże samej dążności. Jest nią wychodząca w Poznaniu raz w tydzień w języku niemieckim i polskim «Landwehrzeitung», (Gazeta landwerowa), która wszelkie bieżące sprawy, wszelkie przedmioty dnia powszedniego z dziedziny publicznej, poddaje rozbirowi, ze stanowiska rządowego systemu i w jego interesie. Jak się zdaje, nie uważano przecież podobnej propagandy przy zbliżaniu się terminu obecnych wyborów za wystarczającą, a nagle i niespodzianie spadł na włościan okolicy Poznania, ale i odleglejszych odcin stron istny grad egzemplarzy odezwy wyszłej z tutejszej drukarni Merzbacha a noszącej tytuł: «Kilka słów rozu m n y c h d o l u d z i r o z s ą d n y c h». Odezwa ta była rozrzucona przez różne osoby prywatne, przez podrzędnych urzędników administracji, rozsefana nadto drogą pocztową pomiędzy ludność wiejską polską, a przeznaczeniem jej było widocznie odgrywać rolę antydotu przeciw wpływowi i wrażeniu naszego komitetu wyborczego centralnego. Treść jej była dość uboga i nie zawierała szczególnie nowych rzeczy. Autor jej podpisał się pseudonimem Kajetana Ludomilskiego i tłumaczył dobrodusznym swym czytelnikom, w jak niegodny sposób oklamują ich ci, którzy powiadają, że w W. Księstwie Poznańskim któkolwiek bądź myśli o jakiejś germanizacji, o ukrośceniu w szkole i urzędzie praw języka polskiego, o najmniejszem choćby pokrzywdzeniu wiary katolickiej. Cała ta jednakże, czy to żywym słowem, czy drogą prasy i takiej prasy, praktykująca się propaganda nie czyniła na naszym ludzie najmniejszego wrażenia. Przeciwnie, wywołała może nawet słynną odezwa «Kajetana Ludomilskiego» skutek wręcz przeciwny zamierzonemu.

Adresaci, do których odezwa ta się dostała, odsyłali ją do drukarni p. Merzbacha; gdzieindziej wyszła na przedmiot przysłowio-owego niemal żartu i śmiechu. Najlepszym tego dowodem, że np. podczas wyborów deputowanego w miasteczku Sierakowie, jeden

podobał się ten, podobał i ów! Przytem maż oddał jej cały majątek, o ona lubi zbytek. Z początku nie przeszkadzał jej wcale, aż wreszcie gdy się do niego raz przyczepiła, powiedział... przy mnie powiedział: «Nie mogę tyle zarabiać, Klandy». Cóż miała począć, osądzić sami? Chce się i tego i owego! wszak taka ładna!

— Ach, jak anioł śliczna, kto ją widział... — pomagala druga siostra.

— Czyżby... — zapytała jedna ze słuchających.

— A pani cożes sobie wyobrażała? Nieboszczyk oddał jej wszystko, co tu wygrał z owej sprawy!

— I maż to wiedział?

— Gdzież tam! Taki skończony głupiec! Liścik jej przynoszą, i podają bez ceremonji... ja sama nieraz przynosiłam! Odda się to przy nim, a on ani uwagi nie zwróci; zaufanie miał dla niej, widzicie. Niektórych rzeczy może się domyślał, — milczał tylko, ale co do pieniędzy, nie, ani mu się śniło... Bo też ona była ostrożna; jednakże gdyby poszedł po rozum do głowy, mógłby dochód z rozchodem porównać... Lecz i z tego by się wywinęła: powiedziała, że bierze z kapitału i sprawa skończona; licz sobie wtedy, ile ci się podoba... Krzyczała też na niego...

— I on to znośił?

— I jak jeszcze! świętej cierpliwości człowiek, — odpowiedziała śmiejąc się, stara panna. — Raz tylko, pamiętam, zaiskrzyły

mu się oczy... ot tak, jak teraz, gdy go nikiemnym nazwała, widzieliście państwo?

— Ach takem się nastraszyła! — zawołała młodsza siostra: — myślałam, że już zaraz, zaraz...

— I jakże się on wreszcie dowiedział?... Siostry spojrzały po sobie.

— Cóż powiedzmy, — zawyrokowała starsza, uśmiechając się z filuteryą: — wszak sprawa skończona, zaraz go już biedaka... Ot tak... zniżyła głos.

— Dowiedział się raptem; spadło mu to jak piorun na głowę. Zadużyła się była bardzo w magazynie — przynoszą rachunek, jej w domu nie ma. Omylili się, trzeba było zanieść do hotelu, a ci osły oddali mężowi... Pokojowa opowiadała: «Co to jest? powiada». — Sklepowy spostrzega się. «Ach, powiada, to nie tutaj!» A maż: «To wszystko jedno, powiada, zostaw... I poleciał... — Któż teraz ten rachunek zapłaci... dumala młodsza...

— Cóż ją to może obchodzić? — wszak ci to był rachunek nieboszczyka.

— Boże co za okropność!

— Widzi pani, chodzi tam o te nowe meble i draperye repsowe.

— I szubkę powleczoneą tybetem...

— Może pani usiadzie? — zapytała starsza, ustępując jej swoje wygodne miejsce.

Dama której to zaproponowano, stała już od półgodziny, lecz teraz odwróciła się wyniosło i odeszła.

Zewszad dolatywały urywki rozmów.

— Ostatniemi czasy, zaniedbał wszystkie sprawy, — opowiadał jakiś zafrasowany jego- mość, znajomemu. — Przyjąłem je na siebie — ale trudno mi się oryentować! Skończył z sobą, to jego rzecz, — lecz i o innych pomyśleć warto; inni żyć muszą... Otrzymał sześć procentów zamiast siedemnastu, różnica nie lada...

* * *

— Ach, jakżem się zmęczyła. Kiedyż koniec nastąpi?

— Ale któż panią zmusza do czekania? Każę zajechać sanio.

— Piękna rzecz! Ja chcę się końca doczekać.

— Cóż panią interesuje?

— Ach wszystko.

— Nieszczęsny Kopyłow! Wszak tylko do ciężkich robót, wszak nie *condamné à mort!*

— Nieznośny pan jesteś. Jak można mówić niedorzeczności!

— Alboż śmierć jest niedorzeczność?

— Niedorzeczność.

— Wybornie to pani powiedziała.

— Ja wszystko dobrze mówię.

— Niech więc pani jeszcze powie co dobrego.

— Nie wart pan tego.

— Któż wart?

— Nie należy być tak ciekawym.

z włościan-wyborców, widząc już, że koalicja przeciwnych żywiołów niemieckich góra i że już o zwycięztwie polskiem myśleć nie można, zrobił sobie złośliwy żart i oddał ku umartwieniu tych, co się ku balamuceniu ludu polskiego tak lichym środkiem posłużyć chcieli, głos swój donośnie na «pana Kajetana Ludomilskiego, policyanta z Poznania». Skuteczniejszym przeciw nam środkiem od owych sztuk propagandy rządowej, były groźby i przymusy niemieckich chlebobawców w obec ludzi służebnych i robotników polskich, którzy w wielu miejscach, z obawy utraty chleba i stanowiska, oddawali głosy swe na Niemców. Ostateczny rezultat był nie wiele, prawda, trochę jednakże dla nas gorszym, aniżeli rezultat z roku 1879. Zwyczajnie odnosiliśmy, dzięki przyniemierzu z katolikami-niemcami, zwycięstwo w przylegającym do Szlaska okręgu wyborczym wschowsko-krobskim; podobnież zwykli byli przechodzić na przeciwnym krańcu W. Księstwa Poznańskiego, w okręgu szubińsko-inowrocławskim, czyli na Kujawach. Mianowicie, przeprowadziliśmy tu w roku 1879 jednego naszego deputata za pomocą kompromisu. Przy obecnych wyborach ponieśliśmy klęskę tak w jednym, jak w drugim okręgu. Pewną kompensację tej klęski stanowi nasze powodzenie w okręgu wyborczym poznańsko-obornickim, w samem sercu Poznańskiego, w bezpośredniej okolicy miasta Poznania, gdzie przez kilkanaście lat po sobie wybierano dwóch deputatów Niemców, a gdzie teraz od trzech lat poraz drugi przechodzą dwaj deputowani polscy.

Liczba całego koła sejmowego polskiego w obecnym składzie, jest tedy o dwóch członków mniejsza, aniżeli nią była w przeszłym sejmie.

Sejm ma podobno być zwołany na 14 list.; przedmiotem obrad jego, według intencji rządowej, mają być głównie reformy celne i podatkowe, nadto socyalne projekta księcia-kancelarza. Co się tyczy naszej reprezentacji, czeka ją bardzo trudne, w obec usposobienia rządowego i prądów, panujących w samym sejmie, zadanie. Niewiadomo nam, czy większość koła sejmowego w obecnym swym składzie, skłoni się do wystąpienia ze wspomnianym tylokrrotnie «wałnym wnioskiem», mającym na celu upomnienie się o wykonanie praw, zareczonych nam traktatami wiedeńskimi z roku 1815. Czego przecież ta reprezentacja w żaden sposób uniknąć nie będzie mogła, to, co najmniej, wystąpienia i to wystąpienia bezwzględnie w sprawie naszych szkół. W maju już r. b., jeszcze w ostatnich niemal chwilach trwania

kadencji ubiegłego sejmiku pruskiego, wystąpiło koło nasze sejmowe z interpelacją ministra oświecenia, p. Gosslera, w sprawie postępowania poznańskiego inspektora szkolnego Luxa, ze szkołami, podlegającymi jego zarządowi. Interpelacja ta, podpisana przez wielu niemieckich członków izby, nie doczekała się załatwienia, z powodu zamknięcia sejmiku. Teraz nastaje tem natęczywsza konieczność jej ponowienia, im więcej przybiera nowych szczegółów do dawniejszych, które ją spowodowały. Inspektor szkolny, poza plecami którego stoją niewątpliwie poważniejsze i pokaźniejsze instancje, poddaje teraz już wszystkie dzieci tak wiejskich, jak miejskich szkół, nie wyjmując samego Poznania, egzaminowi narodowości. Nie ograniczając się i na tem, poddaje takiemu samemu badaniu nawet ojców dzieci, pytając ich, gdzie i kiedy się rodzili, kto ich wychowywał, jaki był niegdyś język ich domowy? Skoro dzieci i rodzice ich noszą nazwiska niemieckie, a choćby nawet tylko z niemiecką brzmiały, tracą takie dzieci, zwiędzające szkołę, nasamprzód prawo uczenia się w ogóle języka polskiego, następnie prawo pobierania nauki religii w języku polskim. Mianowicie dotyka podobna procedura w przykry sposób ludność tak zwaną bambercką, we wsiach okolicznych miasta Poznania, Jerzycach, Winicach, Ratajach, Górczynie, Zegrzu i Deben. Ludność ta, rozkolonizowana tutaj przed półtora wiekiem przeszło, sprowadzona z Bawaryi, spolszczała z biegiem czasu i chce, będąc swoją drogą katolicką, pozostać i polską. Obecny system szkolny chce ją, na mocy dawnego pochodzenia i niemieckich nazwisk, przedekretnować koniecznie na Niemców, a w ciągu ostatnich kilkunastu dni, sięgnął w tym celu po argument historyczny, każąc niejakiemu panu Bärrowi, asystentowi w tutejszym archiwum prowincjonalnem, wystąpić z broszurą, noszącą tytuł: «Die Bamberger in der Posener Umgegend», a mającą dowodzić, o czem nikt nie wątpi, że tak zwani «bambrzy», są niemieckimi kolonistami, sprowadzonymi tu dotąd w początku zeszłego wieku przez zarząd miasta Poznania i biskupów poznańskich. Jak z tego faktu wyprowadzić logicznie i racjonalnie prawo «regermanizacji», tej ludności, nie nasza naturalnie rozstrzygać rzecza... Otóż to więc najprawdopodobniej niemiuniknione i najbliższe zadanie naszej reprezentacji sejmowej, skoro się tylko zjedzie w Berlinie i skład swój zorganizuje... Tymczasem zaś rozpoczął w Poznaniu czynności swe i posiedzenia sejmiku prowincjonalny poznański, instytucja reprezentacji stanowej, która swego czasu

miała swe znaczenie i swą kartę w dziejach wewnętrznych W. Księstwa Poznańskiego, a która i dzisiaj jeszcze nie była ani bez pożytku, ani bez doniosłości, gdyby, dzięki sejmom pruskim i niemieckim wielkiej widowni, nie była wyszła w niestuszną poniewierkę. Marszałkiem sejmiku prowincjonalnego poznańskiego jest obecnie baron Urrah z Babimostu, wice-marszałkiem Stanisław Kornatowski z Połarowa. Większość połączonej reprezentacji trzech stanów: rycerskiego, miejskiego i włościańskiego, stanowi dzisiaj, dzięki sztuce tak zwanej «geometrii wyborczej» — Niemcy. Nie przeszkadza to jednakże działalności w interesie specyficznym polskiem, ponieważ regulamin obrad sejmów prowincjonalnych zastrzega członkom ich prawo indywidualnych wniosków i petycji. Zobaczmy, jak to prawo obecny sejm zużytkuje. J. A.

Ziemie i kolonie słowiańskie.

Z KRAKOWA. Dyrektor szkoły sztuk pięknych krakowskiej, Jan Matejko zwrócił w przemowie, zagajającej dnia 16 b. m. do roczne rozpoczęcie nauki, do pewnej części swych uczniów słowa następujące:

«A wy uczniowie hebrajczycy, którzy do naszej szkoły sztuk pięknych przybywacie, pamiętajcie, że sztuka nie jest handlową spekulacyjną jakąś robotą, lecz praca w wyższych celach ducha ludzkiego w miłości Boga z miłością kraju złączoną. Jeśli wy chcecie tylko w naszym artystycznym naukowym zakładzie nauczyć się sztuki pięknych dla spekulacji a nie czuć ani wdzięczności dla kraju, ani żadnych dla niego obowiązków; jeśli wy hebrajczycy żyjąc w naszym kraju od wieków nie poczuwacie się do szlachetniejszych dla kraju naszych czynów, ani też chcecie być polakami, to wynoście się z tego kraju, idźcie od nas tam, gdzie nie ma żadnej ojczyzny, ani wyższych uczuć miłości kraju, ani wyższych cnót ludzkich w miłości ziemi poczytych.»

Przemówienie to silnie dotknęło wszystkich adeptów malarstwa wyznania mojżeszowego, którzy też ogłosili w «Oziasie» protest przeciwko wystąpieniu twórcy: Holda pruskiego. Wyjmujemy zeń ustęp ostatni:

«Najboleśniej jednak i najżywiej dotknął nas ustęp ostatni przemówienia pana dyrektora. Tu bowiem pan dyrektor już nie tylko mylił pojęcie swe stanowisko i krzywdę wyrządził uczniom, ale zapominał, że Izraelici od kilku wieków, jak sam powiada, na tej ziemi naszej mieszkając, nie są już hebrajczykami, obcymi jak mu się podobalo ich nazwać, lecz są synami tego kraju, w którym przodkowie ich żyli i umarli; zagrażać synom tej ziemi wytrąceniem ze szkoły publicznej,

— Czy pojedzie pani ztąd tańczyć do siostrzenicy?

— A pan?

— Ja, nie.

— A ja, niezawodnie.

— Jedź pani lepiej do domu.

* * *

— Madame, pardon, prosimy o rozwiązanie małej wątpliwości. Wszak pani dopiero co z Petersburga; czy już *bouillonné* nie noszą? W przeszłym roku było w modzie?

— Mais, madame je suis très-embarrassée de vous dire... dla kogoż to?

— Dla tej oto młodej osoby—zareczona. Trzeba pomyśleć...

* * *

— Ot tak, bracie, podjęli i ponieśli, nie ocknęła się. Bo widzicie, troje maleństwa zostawił. Tak to z naszymi się dzieje!...

— Niby to panom lepiej...

— A jużci... jak się pościelesz tak się wypisiesz?

* * *

— Słyszycie?

— Tak. Jak się pościelesz.

— I któż z nas może rzeczyć, że się kiedyś nie znajdzie tam, za kratką?

— Cóż znowu? nie pojmuje jak też wam to może przyjść do głowy!

— Czemużby nie? wszyscy podlegamy namiętnościom, a sytuacja niewesoła...

— Nie, doprawdy, nie rozumiem o co tyle hałasu! Możliwyby sądzić, że zaszło coś niesłychanie nowego. Nowem jest tylko wydanie sprawy na posmiewisko powszechne.

— To prawda!

— Za moich czasów pewna pani... i małżonek, z przeproszeniem, bez ceremonij, po rusku sprawę załatwił. A teraz trucizny, sztylety,—dawniej, nie, a tak bez ceremonij..

— Ach, doprawdy, zaśmieszysz pan na śmierć!

— Tak, tak,—przyjeżdża do mnie, żebym sprawę między nimi rozstrzygnął. Pani, powiadam, mówią ludzie, że za pośredniczenie między mężem a żoną drogą się płaci... wole nie wspominać przed nocą!...

— Ach, jak to zabawne być musiało.

— I przewybornie się skończyło; sami się rozprawili i do dziś dnia żyją szczęśliwie, i przyjmują towarzystwo znośne! A jakże tam idzie geryłaszki pani u tych... jakże się oni wabią?...

— O, nie idzie wcale, zerwałam. Co tam za pretensje; znudziło mi to nareszcie; ja powiadam: mam swoją partyę...

* * *

— Doprawdy, koniec byłby pożądanym!

— Sądzę, że on sam tegoż pragnie.

— Co on robi teraz?

— Pewnie włosów sobie nie wrywa.

— Wstydy mi, żem tutaj.

— Dlaczego?

— Zebraliśmy się jak na zabawę... przykro mi się spotkać z jego wejrzeniem.

— Nie powinno pani być przykro, że on spotka dobre, szlachetne jej oczy. Musi mu to być nawet przyjemne. Aleś pani zupełnie zmęczona, chora?

— Dawnobym wyszła: lecz mąż musi zostać.

— Widziałem go przed chwilą; interesa tam jakieś, podradę... Patrz pani, wracają do sali — towarzysze pani...

* * *

— Nakoniec!

— Idu?

— Zaczęło się?

— Nie wiem!

— Prędzej, prędzej...

We drzwiach sali duszono się.

— Zaraz, zaraz... teraz chwila najbardziej zajmująca,—mówił Pomorjew do pani Denman. Jak dobrze że pani nie wyszła... Mój Boże, proszę spojrzeć, okrycie tej pani podarte na szmaty!

— Dzięki panu tylko uszłam cało...

— Widzę z rozkoszą, żem zasłużył na wdzięczność pani... zaraz zapukają. Tam już ruch... Wskazał na drzwi przysięgłych.

— Proszę o miejsce dla damy!—zwrócił się do niego Launow. Za nim, wsparta na ramieniu innego młodego człowieka zbliżała się dama. Tym rozstępował się przed jej

z której korzystać pełne mają prawo, rugować ich ztąd, wakazywać im kraje, gdzie nie ma ojczyzny, nikt nie ma prawa. — Czy zaś należało rzucić zarzewie waśni politycznych i narodowych między uczniów i w tym świętym przybytku sztuki zakładać zgodę i miłość narodową, niechaj sam Mistrz, raz jeszcze spokojnie rozważyć raczy. Smutkiem głębokim przejęło nas tedy przemówienie dyrektora szkoły sztuk pięknych, Mistrza sztuki narodowej przez nas wszystkich tak wysoko cenionego i dlatego — mimo uroczystej dla kraju chwili, wspaniałym jego darem uświetnionej, — zmaszerowani jesteśmy zaprotestować jawnie i głośno przeciw przemówieniu pana dyrektora, jako naruszającemu godność całej społeczności i wyrządzającemu jej ciężką i niezasadzoną krzywdę.

POZNAŃ. *Berliner Tagblatt*, najbardziej rozpowszechniony organ nacjonal-liberałów pomieszczył następującą notatkę: «Od poważnej, zamieszkałej, w Poznańskim osobistości, która o stosunkach w polskim obozie szczególnie dobrze jest poinformowana, odbieramy doniesienie, wedle którego polscy posłowie rzekają się w nadchodzącej kadencji sejmowej wystąpić ze wspomnianym częstokroć walnym wnioskiem w celu przywrócenia praw swej narodowości na podstawie zarządzeń wiedeńskiego aktu kongresowego. Narady, jakie w tym względzie odbyły się między przywódcami polaków, a o których nawet ich własna prasa nie została zawiadomiona, spowodowały według naszego źródła zwycięstwo rozsądku nad namiętnością i utwierdziły przekonanie, że przez ów walny wniosek niczego by nie można zyskać a wszystko stracić. Mniejszość tylko ma ciągle zatem przemawiać, aby izbę deputowanych uczynić widownią politycznej hałaśliwej awantury. Inaczej bowiem trudnoby nazwać praktycznie bezcelową dyskusję nad wnioskiem, nie mającym żadnych widoków a tylko cel poświęcenia niemieckości na rzecz polskiej narodowości.» «Dzien. Poz.» oświadcza że wiadomość powyższa jest niewiarogodną i że los walnego wniosku rozstrzygnie się i rozstrzygnąć dopiero może po zebraniu się i ukonstytuowaniu koła sejmowego w Berlinie.

POZNAŃ. Uroczyste otwarcie gmachów i zbiorów «Towarzystwa Przyjaciół Nauk» i oddanie ich do użytku publiczności, zapowiadane od dawna i uważane słusznie za chwilę ważną dla nas wszystkich, nastąpiło w dniu 9 b. m. o godzinie 12 w południe. Publiczność obojej płci licznie zgromadzona. Reprezentanci prasy miejscowej, cały zastęp inteligencji z miasta, niemniej znaczna część z prowincyi, stawili się bez wyjątku. Prezes Towarzystwa, pan Stanisław Koźmian, zagał uroczystość, witając obecnych gorącymi słowy. Zaznaczając ważność tak potrzebnej, a bogato uposażonej in-

stytucyi, prosił zarazem o życzliwość dla niej i dalsze jej popieranie. Następnie przemawiał sędziwy wiekiem Dr. Małecki, wykazując wielkie zasługi dla instytucyi tej, przez nieodżałowanej pamięci Seweryna hr. Mielżyńskiego położone. Po nim zabrał głos Wawrzyniec hr. Engeström, podnosząc znaczenie polskich artystów w sztuce nowoczesnej. Nakoniec Klemens Kantecki, obecny konserwator zbiorów Towarzystwa, przemawiał w dłuższych słowach, zdając sprawę ze stanu zbiorów i zasobów, w gmachu umieszczonych, niemniej podnosił bogactwo ich i ważność. Ze wszystkich stron kraju liczne dochodzą telegramy od prywatnych osób, redaktorów, reprezentantów rozmaitych korporacyi, tu dzież instytucyi publicznych.

Z CZECH. Ogólne oburzenie w narodzie czeskim wywołał wniosek, postawiony w sejmie prazkim tuż przed zamknięciem tegoż, ażeby na postawienie niemieckiego letniego teatru, kraj wyznaczył 800 tysięcy. Większość niemiecka robi wrażenie, jak żeby rządy swoje uważała za kończącą się dzierzawę i jak żeby chciała wyzyskać tę resztkę czasu, żeby dla Niemców wyciągnąć z kraju co się da. Nie potrzeba mówić, że letni teatr niemiecki w Pradze nie może mieć żadnej analogii z narodowym czeskim teatrem w Pradze, jedynym teatrem, jedyną świątynią dramatycznej sztuki Czechów, więc instytutem olbrzymiego znaczenia dla języka, poezyi, literatury, dla społecznego i narodowego życia narodu czeskiego. Pomimo to, czesi wystawili sobie swój teatr, zbierając własne oszczędności po groszu prawie, a kiedy katastrofa 12 sierpnia 1891 r. zamieniła w popiół tyle pracy i tyle ofiary, rozpoczęto składki na nowo i będzie drugi milion, aż stanie teatr narodowy. Niemcy na to, żeby sobie zbudować na lato lokal dla przepędzenia przyjemnego wieczoru, mają odwagę apelować do kieszeni kraju i żądają skromnej sumki prawie miliona. Dodać trzeba, że niedawno żądali na poprawki na cele bezpieczeństwa teatru niemieckiego 70,000, a zamiast tego, przebudowali teatr na rachunek kraju i wydali 350,000. Za to odmawiają grosza na budowę czeskiego muzeum, na subwencję czeskich szkół, na pomoc dla dotkniętych powodziami czeskich okręgów.

KROACYA. «*Presse*» pisze: Jeden z wybitniejszych członków opozycyi w sejmie kroackim, Dawid Starczewicz, wypowiedział na posiedzeniu sejmku d. 31 października między innemi te słowa: «Kroaci muszą w społeczeństwie, zwanem Austro-Węgry, tak nie-

szczęśliwem dla wszystkich narodowości znośić tylko upokorzenie i pogardę, byłoby więc śmiertelnym grzechem udzielić obecnemu rządowi choćby tylko jeden grosz.» Na posiedzeniu zaś dnia 27 b. m. powiedział on, że wobec istniejących stosunków nie pozostaje Kroatom nic innego, jak tylko schronić się pod opiekuńcze skrzydła Rosyi. Słowa te są wymownym dowodem, iż nie można ani marzyć o tem, aby obrady sejmku kroackiego przybrały spokojny przebieg.

PARYŻ. Koresp. «*Gaz. Nar.*» donosi z tutejszego miasta: «Co do mnie, to jestem zadowolony, że kardynał Czacki wyjechał z Paryża, bo jego bytność tu zawróciła wielu polakom głowy, którzy się wszystkiego od niego spodziewali, ale nie słyszałem aby komu jaką usługę wyświadczył, a z drugiej strony monarchiści narzekali, że im polak staje na przeszkodzie do energicznego działania przeciw republice; lepiej więc, że imię polskie nie będzie mieszane do wewnętrznych sporów francuzkich. Przyjemniej nam jest zapisać wiadomość o Ordędzie, ministrze pełnomocnym przy cesarzu w Maroku, który znajomością swego posłannictwa umiał sobie zjednać życzliwość i szacunek rządu, przy którym pełni obowiązki poselskie, jako też i kolonii francuskiej, która z życzliwem uznaniem ocenia jego zasługi, jak się o tem dowiaduje z listu pisanego do dziennika *Le Temps*..»

Z PARYŻA donoszą, w związku z odezwą ks. Wład. Czartoryskiego, zamieszczoną w Nr 16 «*Kraju*». Zakład św. Kazimierza z wdowiego grosza emigracyjnej biedy powstały, wywiązuje się i wywiązuje sumiennie ze swego obowiązku, bądź dając należną opiekę i środki do życia złamanym i ubogim starcom, bądź wychowując w zastępstwie rodziców młode pokolenie. Wszelako działalność jego nie może ustać dopóty, dopóki na ziemi francuskiej polacy pozostaną. Gdyby zaszły nawet tak szczęśliwe okoliczności, że wszyscy rodacy nasi mogliby do swego kraju powrócić, to jeszcze międzynarodowe stosunki pobyt ich tutaj wywoływać będą i szkoła podobna, jak zakład św. Kazimierza zawsze dla kraju pożytek przyniesie. Nauka języka francuskiego w kraju naszym nietylko nigdy nie ustanie, ale owszem potrzeba jej z każdym dniem zwiększać się będzie. Czyż więc rodziny nasze nie będą wołały zawsze wzięść ztąd dla dzieci swych nauczycielki, aniżeli ich szukać po paryżkim bruku, lekając się etuszu, że taka pierwsza lepsza nadsekwańska dama, wraz z nauką języka obcego, zaszepli w umysł dziecięcy przewrotne, a coraz więcej szerszące się tutaj zasady i obyczaje społeczne. Tymczasem siostry miłosierdzia, nauczające młode pokolenie u świętego Kazimierza, wyniosły z kraju wspomnienia dawniejszych czasów. Jak zwykle na obczyźnie i na emigracyi się dzieje, piękne tylko i idealne wspomnienia o kraju się zachowują i te w młode uczennice się wszechpają, tak, że każda ro-

aksamitem i koronkami. Szła nie zważając na nic, nie spuszczała czarnych promieni- stych rzes i odpowiadała na ukłony tak niewidzialnymi poruszeniami głowy, że od nich chwiały się tylko leciuchno złociste jej loki.

— *Chère princesse*, spóźniłaś się.
— Zaraz się skończy!
— Co pani wstrzymało? Mam nadzieję że nie niezdrowie?

— Winienem, tysiąc razy winienem; lecz uprzedzałem panią... Nie mogłem się wyrwać. *C'est donc mon devoir*... — powtórzył Łaunow.

— *Voulez-vous passer ici, princess?*

— Oto miejsce, zkąd pani lepiej zobaczy.

— Czy mogę mieć nadzieję, że pani mi nie odmówi przyjemności spędzenia ze mną wieczoru? *C'est ma fête aujourd'hui*. Może choć na chwilę, na jedną chwilę...

— Kto to? zapytała pani Denman Pomorjewa.

Ten, pozbawiony miejsca, kręcił się między przechodzącymi.

— To... ależ panie, pan trącał.. To... przepraszam!... Ta pani raczyła przybyć do nas z Petersburga... Udało mu się stać spokojnie przez chwilę, korzystał z ni j.

— Maż jej... nie żyją z sobą, — szeptał. Ona... zresztą nie jest sama. Niech pani raczy spojrzeć: oto asystent... zawsze przy niej, nieodłączny. Jaki piękny, nieprawdaz?

— Sąd, sąd!

Sala była pełna, oświecona jarząco. Gra świateł, złota, kolorów, stroje kobiet, oży-

wienie poruszonego, śpieszącego tłumu: — wszystko zdawało się zwiastować jakąś wielką uroczystość. Rozległ się stuk karabinów opuszczonych na ziemię i głuchy łoskot na stopniu prowadzącym za kratę podsądnych. Minuty wlekły się. Kopyłow wszedł i rozejrzał się w około; usta jego drgnęły niby uśmiechem; pomyślał zapewne, że dla niego to urządzono tę fetę... Skrywając się za poręczami ławek, zwrócono na niego lornetki.

Prezes otworzył posiedzenie, wzywając widzów do porządku. Wszyscy wstali. Przewodniczący przysięgłych wystąpił naprzód ze swoim papierem...

— «Aleksy Kopyłow... lat 27... zabójstwo...»

— «Tak, winien jest».

— «Jeżeli jest winien, czy ze względu na stan swój moralny, nie zasługuje na po- blażanie».

— «Nie, nie zasługuje».

W tłumie rozległy się okrzyki. Wrażenie było niesłychane. Prezes zbłądł nagle nie dotykał dzwonka; prokurator zerwał się z miejsca, inni członkowie zdawali się ukrywać jakoś na swoich krzesłach: nikt nie mógł powiedzieć na pewno, czy wychodzili, na jak długo i kiedy wrócili. Prezes ukazał się znowu i stojący rzekł:

— «Według artykułu... pozbawienie praw... dwadzieścia lat ciężkich robót...»

Kopyłow zaciął usta i patrzył nieruchomie swemi gorączkowymi oczyma. Gdy wszystko było przeczytane, ukłonił się przysięgłym.

Po chwili nie było go już za kratkami.

Wszyscy wstawali wśród ogólnego pomieszania. Czasniki przedarli się do prokuratora i prosił go o coś.

— Do niego? Zaraz niemożna... zresztą, wszystko jedno, pojedziemy razem...

* * *

— Ach ci obrzydli przysięgli!... jakto, mam? czyż to podobna?

— Mój Boże, my się ztąd nigdy nie wybierzemy.

— Panie Łaunow, panie Łaunow!

— Pardon, śpieszę..

— Panie Łaunow, jak ja panu współczuję...

— Na miłość boską idźmy prędzej!

— A gdzież o n a, małżonka?

— W domu oddawna... miała dosyć tak- tu, żeby nie zostać do końca...

— *Agathe*, nie gniewasz się, że cię tu sprowadziła? Oto życie, oto jego dramaty!

— Och żebyż się od tych dramatów gdzie schować...

— Dokąd pan teraz?...

dzina z całą ufnością wychowanę tutaj może przyjąć jako członka do swojego domowego ogniska. Nie może być ona naturalnie wykształcona wszechstronnie, bo skuteczne środki zakładu nie pozwalają na to — natomiast jednak wszystkie przyniosły, jakie wymagane są od tak nazwanej bony, każda z nich w najwyższym stopniu posiada i każda do praktycznych jeszcze zajęć wdrażana, może się stać skuteczną pomocniczką gospodyni domu. Na potrzeby klas średnich zawsze najwięcej uwagi zwracać należy, a właśnie interes tej klasy najzupełniejsze zadowolenie tu znajduje. Obserwując tę wzorowo prowadzoną szkołę, dziwić się doprawdy potrzeba, jak mała stosunkowo ilość zakonnice i ograniczone ich środki odpowiedzieć zdołają tak ważnym, spoczywającym na nich obowiązkom i mimowoli jako odpowiedź przechodzi twierdzenie, że miłość cuda czyni. (Gromada liczna działwy od pięcia i sześciu lat wieku, aż do zupełnie dojrzałych już panienek, chowa się tu w jednych i tych samych instynktach, a co przedewszystkiem zadziwiać musi, że dziewczki, jakich tu jest niemało, ani słowa nie mówią po polsku, jedynie tylko kraj nasz za swoją ojczyznę uważają i ją kochają nadewszystko. Czyż więc kobieta, w warunkach takich wzrosła i na polską przeniesiona ziemię, nie stanie się potrzebną i użyteczną jej obywatelką?

Z AMERYKI. Pan Piotr Kiołbasa w Chicago został nominowany na senatora do Waszyngtonu i jest pewność, że w elekcji otrzyma większość głosów.

KRONIKA SĄDOWA.

Sprawa o opór władzy.

Trzynastu włościan ze wsi Siemienice (gmina Krzyżanówek pow. Kutnowski) stanęło przed kilkunastoma dniami w charakterze pod sądnych przed sądem sądzącym I-go wydziału miejscowego sądu okręgowego, przebywającym czasowo we Włodawce. Akt oskarżenia zarzucał im przestępstwa przewidziane 271 i 286 art. kod. kar. g. i popr., mianowicie, dwukrotne zelżenie i pobicie urzędnika, w osobie jeometry powiatowego, w chwili, gdy tenże, stosownie do polecenia komisarza do spraw włościańskich, przystąpić chciał do pomiaru gruntów dworskich, należących do p. Józefa Krasieńskiego.

P. Dębicki (nazwisko jeometry) udał się w tym celu w połowie czerwca r. b. do Siemienic. Włościanie, pomimo to, że byli uprzedzeni o konieczności tych robót przez komisarza osobną odzwą i za pośrednictwem wójta, który zeznał im to na zebraniu gminnym, odmówili zupełnie swego współdziału. Trzeba było nająć robotników z innych wsi. W towarzystwie wójta udał się z nimi p. D. na pole; lecz zaledwie stawiono tu potrzebne narzędzia miernicze, tłum, złożony przynajmniej ze sta włościan miejscowych, rzucił się na najętych robotników, podpychał ich i odebrał im łopaty, łząc przytem samego jeometra. Roboty tymczasowo zawieszono ostatecznie, i dopiero w 4 dni potem, t. j. 23 czerwca, p. D. przybył do Siemienic powtórnie. Tym razem wraz z nim przybył i komisarz miejscowy do spraw włościańskich, p. Rybaczek. Lecz i jego obecność nie pomogła. Gdy nazajutrz po przyjeździe p. D. ustawił swe narzędzia na polu, rozszalał się włościanie rzucił się nań, wołając, że na żadne roboty nie zezwoli. W jednej chwili pana D. przewrócono na ziemię, pochwycono rewolwer, który miał przy sobie i zaczęto go bić kijami i łopatami, pobito też i przybyłych z nim robotników, a wszystkie narzędzia miernicze wrzucono do wody... Dopiero w parę tygodni po owym wypadku, przy pomocy siły zbrojnej, wykonano pomiary i postawiono kopce graniczne. Zeznania kilku świadków wymienili zrazu, jako winnych czynnego udziału w tych zwalczach, 17-u włościan z Siemienic, w tej liczbie 13 mężczyzn i 4 kobiety. Na Sledztwie sądowym jednak zeznania, potępiające oskarżonych, brzmiały mniej dokładnie. Najciekawsze szczegóły zawierało zeznanie komisarza włościańskiego z Kutna, p. Rybaczek. Twierdził on, że główną przyczyną podobnego zachowania włościan, często wydarzającego się w ostatnich czasach, są szeroko rozpowszechnione wśród ludzi wieści, o mającym nastąpić niecałkowitemu nowym rozdziale obszarów dworskich pomiędzy włościan. Obiegają przeto pogłoski, że, przy nowym uwłaszczeniu, pominięci zostaną wszyscy ci włościanie, którzy do tego czasu dobrowolnie odseparują i okopują swe grunta. Przeciwnie zaś, ci, których grunta odseparowane i okopowane będą jedynie gwałtem, przy pomocy siły zbrojnej, jako pokrzywdzeni, otrzymają sowe wynagrodzenie. P. R. opowiedział nadto, że dziedzic Siemienic, p. Krasieński, był nader względny dla włościan tamtejszych. Gdy bowiem, na skutek prośby tych ostatnich, świadek zażądał odeń powiększenia przeznacz-

nego dla włościan na rok bieżący pastwiska, o 30 mórg, pan K., « dla świętej spokojności, » nie 30 lecz 40 mórg włościanom wyznaczył. Włościanie byli zadowoleni, a jednak zaraz nazajutrz, tego właśnie nowo wyznaczonego im pastwiska, nie pozwolili odmierzyć i okopować. Zbadany następnie jeometra, p. Dębicki, który, jak wiadomo, był ofiarą zachowania włościan, opowiedział między innemi, że oskarżeni, zwłaszcza zaś Paweł Szczekowski, wymyślali mu i grozili, gdy polecił najętym robotnikom sypać kopce graniczne, a Liwociakowa rzuciła kamieniem na jednego z robotników. Później soltys miejscowy (również jeden z oskarżonych) Glinda, z zaciśniętymi pięściami podbiegł do świadka, wołając: « Czy ty chcesz, żebym ja przez ciebie w kozie siedział. Dla czego tu bez mojej wiedzy, omentro, mierzysz. » Jednocześnie podsądni Wojciechowski i Rostak schwycili pana D. za ręce, przewrócili na ziemię, pan D. nie widział który z podsądnych, oprócz wymienionych, przyjmował czynny udział w tym gwałcie, lecz wszystkich zauważył poprzednio wśród tłumu.

Nie chcąc nużyć czytelników balastem zbyt licznych szczegółów, pomijamy mniej charakterystyczne zeznania innych świadków, nadmieniamy tylko, że brzmiały one w ogóle niezbyt dokładnie, i że trzej robotnicy, obecni przy pomiarze, wskazywali na podsądnych Glindę, Baranowskiego i Michalakę, jako na głównych wicherzycieli, na Rostaka zaś, Wojciechowskiego, Bajdę, Pawła i Wojciecha Szczekowskich, Liwociakową i Kraszynową — jako na czynnych uczestników zaburzenia.

Tym sposobem na Sledztwie sądowym wykryto dowody przeciwko 9 podsądnym. Tych też tylko potępił wyrok sądu. Zresztą skazano ich dosyć łagodnie: soltys Glinda ma odsiedzieć 1½ miesiąca aresztu policyjnego, Wojciechowski i Rostak miesiąc, Baranowski i Michalak 3 tygodnie, Bajda i oboje Szczekowscy 10 dni, wreszcie Liwociakowa i Kraszynowa tydzień tylko. Pomimo to, podsądni twierdzili, że będą apelować, w nadziei, iż zupełnie uwolnieni zostaną od kary.

PRZEGLĄD PRASY.

STATYSTYKA WŁASNOŚCI. O kolonizacji cudzoziemców w guberniach zachodnich, ciekawe dane przytacza « Kijewlanin ».

« Od początku bieżącego stulecia do roku 1870 włącznie, było zamieszkałych w południowo-zachodnich guberniach cudzoziemców 9,050 rodzin, w liczbie 41,064 osób, z których przypadało na gubernię kijowską (Ukrainę) 3,284, na podolską 4,094, a na wołyńską 56,686 osób. Dziś zaś, jak dowodzi tabela statystyczna, ułożona na podstawie najnowszych i najpewniejszych danych, liczba cudzoziemców - kolonistów wzrosła na samem Wołyniu do 87,721 osób, t. j. ruch kolonizacyjny w ostatnim dziesięcioleciu, przewyższył o wiele peryody poprzednie i liczba kolonistów więcej niż podwoiła się, bo się podniosła na 139%. Godnym też jest uwagi, że posiadana przez kolonistów na prawach pełnej własności przestrzeń ziemi wzrosła w tymże czasie o 731%. Mianowicie w roku 1870 było na Wołyniu w rękach kolonistów 47,798 desiatyn (prawie 80,000 mórgów) ziemi dzierżawionej, a 48,318 desiatyn ziemi, stanowiącej ich własność; teraz zaś, wprawdzie nie o wiele więcej cudzoziemcy dzierżawią tam ziemi, bo tylko 48,288 desiatyn, ale za to obszar ziemi, posiadanej przez nich na własność, wynosi 151,664 desiatyn. Nadto, z tejże tabeli statystycznej daje się spostrzedz, że pomiędzy kolonistami na Wołyniu 26% zachowało poddaństwo obce i posiadają oni na własność ziemi 189,000 desiatyn, gdy tymczasem koloniści, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie, a których liczba w guberni wołyńskiej przewyższa o cztery razy liczbę kolonistów obco-poddanych, posiadają ziemi 163,000 desiatyn ».

Z powodu powyższych wiadomości, « Kijewlanin » mówi, że jest koniecznością niezbędną, aby rząd kierował i regulował sprawę kolonizacji w zachodnich guberniach według wskazówek przezorności politycznej. I tak rzeczony dziennik rozumuje:

« Kwestya, kto są właściciele ziemi w zachodnim kraju, jest jedną z najważniejszych kwestyj politycznych, od należytego rozwiązania której zależać będą dalsze tego kraju losy i jego cała przyszłość. Kiedy roku 1865 postanowiono i przyjęto programat postępowania rządu w tym przedmiocie, to ani administracya miejscowa, ani władze wyższe nie mogły przewidzieć tak olbrzymich postępów kolonizacji cudzoziemców, jakie ona czyni w ostatnich piętnastu latach. Znaczenie zaś podobnego ruchu kolonizacji jest takim, że jeżeli i w przyszłości w tymże stosunku zwiększać się ona będzie, to wkrótce charakter całej własności ziemi w kraju zmieni się o tyle, iż po-

wzięty przez rząd zamiar zrusyfikowania kraju, może doprowadzić do tej niespodzianki, że kraj nie zrusyfikowanym, ale zniemczonym zostanie ».

POLACY NA KOLEJACH. *N. Fr. Presse* zwróciła uwagę rządowi austriackiego na ujemne strony wprowadzenia języka polskiego w obsłudze kolejowej na liniach galicyjskich.

« Ministerstwo wojny ma prawo domagać się współdziałania techników, maszynistów, konduktorów i t. p. Wyobraźmy sobie, że droga południowa, lub rudolfzadska potrzebuje współdziałania galicyjskiej. Jakim sposobem personel słubowy polski tej linii może się stać użytecznym? Mogące ztąd wynikać nieporządki nie potrzebują żadnych udowadniających szczegółów ».

« Kijewlanin » skwapliwie pochwylił tę argumentację centralistycznego organu i tak raportuje:

« U nas, zapewne, oczekiwać trudno oficyalnego wprowadzenia języka polskiego na kolejach, lecz *de facto* polonizacya nie tylko nadwisiańskich, lecz i południowo-zachodnich dróg żelaznych zrobiła ogromne postępy. Będziemy też może mieli do czynienia z niebezpieczeństwami i nieporządkiem, o których organ wiedeński ostrzega Austryę ».

« Nowoje Wremia » ostatni glos w sprawie, robi wielce tajemniczą minę i dodaje:

« Tutaj niebezpieczeństwa i trudności będą skomplikowane okolicznościami czysto politycznej natury ».

PROCES LITERACKI. « Now. Wr. » narobiło wiele hałasu, ale najwięcej chyba w samem « Now. Wr. ». Niema dnia, żeby nie padło ztąd kilku strzałów. Sam *Nieznakomiec* w « Listach do przyjaciela » żałuje mocno, że w sprawie: Stasiulewicz-Budorow-Burenin, p. Spasowicz był przeciwnikiem partyi « Now. Wr. ».

« Gdyby to był np. Aleksandrow, byłoby jeszcze jako tako, ale Spasowicz... Cóż znova za różnica? zapytasz. Bardzo wielka różnica. Niech mnie Spasowicz wsadzi do kozy na jakie trzysta miesięcy, będę go przeklinał ile wlezie, lecz w chwilach spokojnej rozmyśli, schyliwszy głowę przed wyrokami losu, wykrzyknę parodując Gaiłusa: « A jednak Spasowicz jest literatem! » — Oto właśnie różnica. Jest to może jedyny literat wśród adwokatów, jedyny talent zawsze niezachwianie wierny literaturze nawet w swych mowach sądowych. Byłem zawsze wielbicielem tego talentu w charakterystykach występujących w jego procesach. Literat świetniał w nich wybitniej niż adwokat. Nawet w mowie wypowiedzianej na naszym procesie był « przedwojny » jak się wyraża pan hr. Zasminow: jako pełnomocnik p. Stasiulewicz, starał się być adwokatem, jako Spasowicz — zakrawał wyraźnie na literata. Oto dlaczego mowa się nie podobala i nie mogła się podobać adwokatom, zawsze gotowym do niestania pocisków jednakię doniosłości na drobne i wielkie kwestye. Pozbawieni miary literackiej, goniąc za efektami melodramatycznymi i bijąc w długi bęben, aby tylko hałasu zrobić co najwięcej. — Proces, naturalnie, pójdzie dalej; ciekawym, czy go poprowadzi Spasowicz-adwokat, czy Spasowicz-literat. Drugi wygra, pierwszy przegra niezawodnie ».

SERWITUTY. « Now. Wr. » w obszernym artykule wstępnym rozbiiera artykuł « Kraju » (N 14) o stosunkach agrarnych królestwa i między innemi tak pisze:

« Uchylenie prawa włościan do użytkowania pastwisk i zbierania w lasach obywatelskich, bezwarunkowo ważne dla właścicieli ziemskich, może nader niekorzystnie wpłynąć na gospodarstwa włościańskie, i pociągnąć upadek hodowli i inwentarza włościańskiego. Dopóki to nie jest zrobionem, polskie dzienniki z naciskiem wakuują na antagonizm pomiędzy włościaninami a właścicielami ziemskimi, czemu jakoby winne być mają rosyjskie prawa. Lecz jeżeli zniesienie serwitutów ma się warunkować zobowiązaniem zgodą stron, w takim razie przynajmniej można spodziewać się słusznego otaksowania prawa służebności pastwiskowej i leśnej z uwzględnieniem potrzeb ludności ».

Zwraca dalej uwagę « Nowoje Wremia » na niedosć ściśle przestrzeganie przepisów, ograniczającego prawo dzielenia osad wiejskich, jako jedną z przyczyn wytwarzania się proletariatu, którego jedynym środkiem do życia jest robota na najem w gospodarstwach obywatelskich. W konkluzji zaś powiada tenże organ:

« Bądźco bądź nawet pomimo tych wszystkich niedogodności, położenie przywisiańskich posia-

daczy ziemskich nie jest jeszcze tak złem, jak się starają je przedstawić. Pańskie gospodarstwa jeszcze i teraz tak są silne, że dają po części stały, a po części czasowy zarobek takiej ilości ludu wiejskiego, który według obliczenia «Kraju» dochodzi do pół miliona. Przedewszystkiem obecnie nie należy pragnąć dalszego rozwinięcia systemu parobczanej, dziennej roboty, ani też zastosowania go do zamożnego włościanstwa, jak tego pragną polscy autorowie, ale coraz częstszego nabywania przez włościan-gospodarzy małych wolnych osad, gdzieby rodziny włościańskie same i o ile możliwości bez podziału mogły zajmować się gospodarstwem. W tych widokach mianowicie pożądaną byłaby separacja. Nadmiaru zaś ludności roboczej, jako zjawiska nieuniknionego w gęsto zaludnionym kraju, niema się czego obawiać zwłaszcza przy tym rozwoju przemysłu, jaki widzimy w rosyjskiej Polsce. Odwykli od rolnictwa lud znajduje zajęcie nie gorsze od roboty parobków u wiejskich gospodarzy».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Na utrzymanie dobroczynnych zakładów, miasta Królestwa Polskiego pobierają rocznie zapomogi rządowej 183,000 rs., z tej summy na Warszawę przypada rs. 150,000. Obecnie, jak się dowiadujemy, zaprojektowano w sferach właściwych zapomogę tę cofnąć, gdyż jakoby się okazało, że Warszawa posiada na utrzymanie swych dobroczynnych zakładów kapitał wynoszący 7,000,000 rs.

× Dowiadujemy się, że w ministerstwie spraw wewnętrznych zbierane są obecnie materiały, dotyczące sprawy serwitutów i instytucji komisarzy włościańskich.

× Ministeryum dóbr państwa, jak donoszą «Mosk. Wied.», opracowało projekt normalnej ustawy dla szkół gospodarczo-rolniczych. Projekt ten został wniesiony pod rozpoznanie rady Państwa. Istota projektu zasadza się na utworzeniu dwóch rodzajów szkół takich, a mianowicie szkół niższych — dla dzieci włościańskich, gdzieby wykładane być mogły prócz zwykłych w szkołach ludowych przedmiotów, gospodarstwo rolne i rzemiosła. Kurs ma być sześcioletni, a etat na utrzymanie szkół na koszt skarbu, ma wynosić 1500 rs. rocznie. Co do szkół drugiego rodzaju, wyższych, przeznaczone być mają one dla dzieci włościańskich w wieku od lat 15-tu, już posiadających początkowe wykształcenie. Szkoły te miałyby na celu przysposobienie zdolnych oficyali tów rolnych, jak ekonomów, dysponentów, dziesiętników i t. p.; którzy byliby w stanie zarządzać folwarkami, robotami rolnymi i gospodarstwem, w majątkach obywateli ziemskich. Kurs w tych szkołach ma być 4-ro letni, a utrzymanie szkoły na koszt skarbu, projekt oblicza na 2500 rs. rocznie. Pensye etatowe zawiadujących temi szkołami i nauczycieli winny być powiększane po każdym 10-ciu latach służby o 25 proc. aż póki tą drogą pensya nie zostanie podwojona. Mianowanie nauczycieli, tudzież zakładanie szkół samych i kontrolę nad nimi postanowiono włożyć na departament rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego przy ministeryum dóbr państwa. Ponieważ szkoły drugiego rodzaju mają być zakładane odpowiednio do warunków miejscowych, przedewszystkiem w dobrach obywateli ziemskich, którzy mogliby korzystać z pracy uczniów takich szkół, utrzymanie więc tych uczniów postanowiono włożyć na dany, korzystających z ich pracy, obywateli, przy czem ci ostatni obowiązani będą płacić rodzicom uczniów, pracujących u nich, wynagrodzenie w stosunku połowy dziennego zarobku dorosłego robotnika.

× «Praw. West.» ponieszcza wyjaśnienie następujące: Cyrkularz sekretny b. ministra sprawiedliwości, o którym donosiły dzienniki z powodu ogłoszenia niewypłatności banku skopińskiego, miał na celu zapobiedz groźnym, tak dla interesów prywatnych, jak również i dla kredytu publicznego, następstwom, które mogłoby za sobą pociągnąć nierozważne przedsięwzięcie dochodzenia sądowego przeciwko bankom i towarzystwom akcyjnym. W skutek tego polecono prokuratorom izb sądowych nie przedsiębrać dochodzenia sądowego, bez ich decyzji i stosować tylko najkonieczniejsze środki, unikając rozgłosu. Minister sprawiedliwości miał

na myśli, powstrzymać stosowanie środków takich, jak np. opieczutowanie kas, jeżeli nie było tego koniecznej potrzeby. Art. 297 jednak postępowania kryminalnego cyrkularem z dnia 21-go października nie zostaje zniesionym.

× O ile interwencja sfer rządzących, choćby nawet w słabym stopniu regulująca stosunki ekonomiczne, gdy te wchodzą na drogę nienormalną, jest częstokroć środkiem niezbędnym, przekonywa najlepiej sprawa szkodliwej fluktuacji cen cukru. Z chwilą zainteresowania się tą sprawą ministerstwa spraw wewnętrznych z jednej, a ministerstwa finansów z drugiej strony, ceny te, dotąd zbyt wygórowane, zaraz spadać zaczęły. Pierwsze z tych ministerstw, jak donoszą «Nowosti», zebrało dane o urodzaju w r. b. buraków, przekonywające o świetnych rezultatach produkcji, szczególnie w guberni warszawskiej, która, jak wiadomo, zajmuje trzecie miejsce w całym państwie pod względem wydajności buraków i ustępuje tylko guberni kijowskiej i charkowskiej. Kolej w królestwie są zmuszone przeznaczać prawie wszystkie swoje wagony towarowe na przewóz buraków. Dane te przekonywają więc, że drożyzna cukru pochodzi wyłącznie i jedynie ze spekulacji... Do takiego samego wniosku przyszło i ministerstwo finansów. Zgodnie z tem oba ministerstwa występują obecnie z projektem urządzenia w Petersburgu zjazdu fabrykantów cukru i plantatorów, na którym ma być podniesiona drażliwa i nie miła dla spekulantów kwestya obniżki cła na cukier zagraniczny. Wątpić nie należy, że ministeryalna interwencja wpłynie znakomicie na uregulowanie cen cukru, którego domagają się wszystkie dzienniki i ogół konsumentów.

× Artykuł «Times'a» o stanie finansów rosyjskich jest obecnie na porządku dziennym wielkiej międzynarodowej giełdy świata. Artykuł ten jest mocno pesymistyczny i dziwi się też nie można, że wrazenie jego było w niektórych giełdowych kołach mocno niepokojące. Mianowicie wielcy «królowie bursy», mający interesa swe i papiery zaangażowane na wschód od Odry, czują się wielce zaniepokojonymi. Jakkolwiek jednak artykuł «Times'a» jest — jak wyżej powiedzieliśmy — pesymistyczny i prawdopodobnie umyślnie rzecz w czarnych kolorach przedstawiający — nie można się wstrzymać aby zeń kilku nie porobić wyciągów. Finanse te oblicza «Times» na funty szter. Rosya, po zaciągnięciu ostatniej swej pożyczki ośmiu milionów funtów, podniosła ogólny dług państwowy do cyfry 553 milionów funtów szterlingów. Tym sposobem cyfra ta od r. 1872 została okragło podwojona, a roczny niedobór wynosi przeciętnie około 24 milionów funtów. Przed laty 20 deficyt ten wynosił 11 milionów. Dochody, wydatki i niedobór skarbu państwa z ostatnich lat 40 przedstawia następujący obraz:

DOCHODY. WYDATKI. NIEDOBÓR.			
w latach	funtów	szterlingów	
1843—52	302,000,000	363,000,000	61,000,000
1853—62	376,000,000	484,000,000	108,000,000
1863—72	417,000,000	522,000,000	106,000,000
1873—82	615,000,000	856,000,000	241,000,000
	1,710,000,000	2,226,000,000	516,000,000

czyli 5 miliardów rubli.

× Z powodu mianowania profesora fizyki p. Lubimowa, na członka rady ministra oświaty, «Now. Wr.» daje następującą charakterystykę nowego dygnitarza.

«Jako fizyk i profesor, p. Lubimow jest nieznan, lecz za to głośny bardzo, jako współpracownik Katkova, zupełnie z nim solidarny, jako redaktor pisma «Rus. Wiest.» i autor w najwyższym stopniu tendencyjnej książki p. t. «Przeciw tęczom» (przeciwko prawdom). Lecz więcej niż to dzieło przyniosła p. Lubimowowi wziętości jego nienawiść ku ustawie uniwersyteckiej z 1863 roku. Atakował ją zapomocą różnych notat relacyjnych, aż do chwili, w której wystąpił otwarcie drogą prasy zwalając na nieszczęsną ustawę, cały niemal ciężar naszych nieszczęść. Pojąć łatwo, że zaliczenie do rady min. oświaty członka z tak wyraźnie określonym sposobem myślenia — uważane być musi jako fakt pewnej społecznej doniosłości; lecz myśmy także nie stronniey danej ustawy i

chciał nie przypisywać jej całego ciężaru na nas zła, nie widzieliśmy też w niej rękojmię postępu umysłowego i dlatego nie powatajemy przeciw zaliczeniu do członków wyższej administracji naukowej, zaprzysiężonego wroga wad ustawy. dawno już potrzebującej bliższego rozpatrzenia».

× Dyrektor seminarium nauczycielskiego w Płocku r. koleg. Bielecki, został mianowany inspektorem okręgowym wileńskiego okręgu naukowego; radca st. Kowalewski, prokurator sądu okręgowego lubelskiego, został naznaczony na posadę towarzysza prokuratora izby sądowej warszawskiej; na wakuującą zaś posadę prokuratora sądu okręgowego lubelskiego naznaczono radcę koleg. Pollana, towarzysza prokuratora izby sądowej warszawskiej.

× Na trzecim posiedzeniu komisji, zajmującej się sprawą reformy urzędów finansowych, większość oświadczyła się za zbieraniem podatku od nieruchomości, opłaty kwaterunkowej i opłat ziemskich przez reworów podatkowych, w miejsce policyi. Szlachcie wolno żądać od zarządów podatkowych, aby za potrąceniem jednego procentu zbierano za nią należące jej opłaty.

× W sferach kolejowych krąży pogłoska, iż jeden z finansistów warszawskich przedstawił ministerstwu komunikacji projekt utworzenia z wszystkich dróg żelaznych w Królestwie Polskiem «związku kolejowego» z centralnem biurem w Warszawie, na wzór istniejącego już w Cesarstwie podobnego związku grupy dróg żelaznych południowo-zachodnich. Największą przeszkodę w wprowadzeniu tegoż projektu stanowiłaby nowobudująca się kolej iwangrodzko-dębrowska, co do włączenia której następcza się bardzo wiele trudności.

× «Jour. de St-Pet.» donosi: «Według depeszy z Londynu, p. Dilke mówił w izbie niższej na zasadzie raportu agenta angielskiego w Teheranie o jakichś dwóch inżynierach rosyjskich którzy jakoby usiłowali dostać się na terytorium Heratu, na co jednak nie otrzymali pozwolenia władz afgańskich. Otóż w Petersburgu nie o tem nie wiemy. Nie wiadomo również o kim tu mowa; p. Dilke musiał być wprowadzony w błąd co do osób, ich narodowości i kwalifikacji.»

× «Golos» zaręcza, że wywóz zboża zagranicę w przeciągu pierwszych siedmiu miesięcy roku bieżącego, przewyższył ilością wywóz lat poprzedzających. I tak do 1-go sierpnia 1882 r. wyeksportowano z portów rosyjskich 21,195,177 czwartki, to jest na 12,643,031 czwartki więcej niż przez cały rok 1881. Dzięki tej szczęśliwej okoliczności, zyski otrzymane na zbożu dadzą możliwość pokrycia długów zaciągniętych u rynków pieniężnych europejskich.

× Departament opłat celnych, ogłosił temi dniami cykularz, według którego cło podlegać będą tylko książki drukowane zagranicą, tak grażdaną jak kościelno-słowińską drukiem; inne książki, nawet o tekście mieszanym jak: słowniki, gramatyki i t. p., mają wstęp do Rosyi bezpłatny. Co do książek drukowanych w Rosyi i posyłanych zagranicę tylko dla oprawy, za powrotem ich do kraju, cło się płacić będzie od oprawy według 6-go punktu 183 art. taryfy, stosownie do wagi książki oprawionej.

× Jak donoszą «Moskowskija Wiedom.», zarząd dróg żelaznych południowo-zachodnich przedsięwziął środki celem usunięcia ze składu osobistego służby rzeczonych dróg poddanych zagranicznych. Skutkiem tego wielu cudzoziemców oddawna w Rosyi zamieszkałych i od lat wielu na kolei służących przyjmuje poddaństwo rosyjskie.

× Zjazd przedstawicieli dróg żelaznych, roztrząsający projekt prawa wyrobiony przez komisję pod przewodnictwem Baranowa, wybrał dla rozpatrzenia tego projektu komisję złożoną z następujących członków: Dewiza, Adadurowa, Suszczowa, Połowcewa, Wyszniegradzkiego, Herngrossa i Wielichowa.

× Z «Praw. W.» dowiadujemy się, że mianowano prezesa sądu okręgowego warsz. radcę kolegijskiego p. Pleca — członkiem izby sądowej warszawskiej, a profesora mo-

skiewskiego uniwersytetu Lubimowa członkiem rady ministra spraw wewnętrznych.

× Przy departamencie celnym ustanowiono obecnie, jak donosi «Głos», komisję, mającą na celu zarządzenie kontrabandy okowity, która w samem Królestwie Polskiem przyprowadzi skarb jakoby o stratę 10,000,000 rs. rocznie. Ponieważ, według wszelkiego prawdopodobieństwa cyfra, ta jest o wiele przesadzona, uchwalono naprzód, staranne sprawdzenie wiadomości, zawartych w materiałach dotyczących kontrabandy okowity.

× Z powodu żądania, wypowiedzianego na V zjeździe archeologicznym w Tyflisie w 1881 r., wskazującego Odesę, jako miejsce VI zjazdu obecnego, na rok 1884, rada uniwersytetu noworosyjskiego wzięła na siebie staranie, o pozwolenie na zjazd i urządzenie takowego.

× W ministerstwie sprawiedliwości roztrząsa się nowy projekt o zamianie wpisów hipotecznych w Królestwie Polskiem. Wpis ten zamierzono pozostawić sekretarzom hipotecznym, którzy pobierać go będą stosownie do ustanowionej taksy, tak samo jak notaryusze, nie otrzymując żadnej urzędowej pensji. Wpis jednakże ma być podwyższony w cenę.

× 27-go października miał szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu, między innymi, nowo mianowany gubernator suwalski p. Zinowiew.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Od autora «Z dziejów familji» odebrał list następujący:

«Winienem odpowiedź ks. Giedrojcowi na zarzuty, jakimi obarczył opowiadanie, umieszczone w feljetonie «Kraju» (n. 12). Dadaż się one sprowadzić do następujących punktów. 1) Strofuję mnie za to, że z lekceważeniem odzywamy się o niedawno zmarłej hr. Tekli Sz., *primo voto* księżnie Zubow, dlatego zapewne, że nie był mi znanym ogrom dobrodziejstw «co w niedawnych czasach, za pośrednictwem hrabiny, spłynęła na wszystkie prawie rodziny polskie». Lekceważenie więc moje redukuje się do tego, że nie wspominał własnie nie o tych dobrodziejstwach; niestety — nie mogłem wspomnieć, bom o nich nie słyszał, nie baczac nawet na to, że znam dużo rodzin polskich... A jeżeli nie słyszał, ten więc już samem i o «wdzięczności» dla zmarłej nie pomyślałem wcale... dziś co innego — poinformowany przez księcia, będę się starał obudzić ją w sobie. 2) «Należna kobiecie uprzejmość, mówi mój oponent, mogła w zbrodnię nazwania dziełczyń, córki zanego obywatelskiego domu, z wielu innymi skoligowanego, wydana przez matkę chorążynę i t. d. i t. d. Takiego zarzutu nie spodziewałem się wcale!... Mam pod ręką w tej chwili żywot Tarnowskiego, hetmana w. k. i kasztelana krakowskiego (wydanie Bohomolca z 1830 r. Radom T. 1), otwieram książkę i na str. 61, czytając przemówienie jego do Anny księżny mazowieckiej, jest to rodzaj oświadczenia o jej córce: — «abym WMei prosił dziewczki synowi swemu jednemu za żonę». Zaglądam z kolei do raptularza, zawierającego listy tegoż hetmana do ks. Ostrońskiego, a w listach, wzmiankując o własnej córce, Zofji, także ją dziewczką nazywa. I ten barbarzyńca żył w okresie złotej epoki, kiedy najpiękniejszą polszczyzną mówiono!... Z czasem też zamiast dziewczką, zaczęto u nas nazywać dziewczyną osobę pici żeńskiej, nie związaną sakramentem małżeńskim, nie baczac na to, czy osoba ta była córką księżną, czy córką chorążyny... A jeżeli to nie ubliżało babkom naszym, to nie powinno naszym matkom i wnuczkom ubliżać. Zapewniam więc jego książęcą mość, że jeżeli mi się zdarzy pisać nawet o księżniczce Giedrojcównie, to nazwę ją dziewczyną i nie będę w tem widział ani lekceważenia, ani braku «należnej kobiecie uprzejmości». W każdym wypadku, wdzięczny jestem za admonicę, przypo-

mniała mi ona bowiem lata mojej młodości, a z niemi i kolegę z ławy akademickiej, poczciwego żmudźnika, serdecznego przyjaciela, który miał pasję karcieć mnie za wykroczenia językowe, taką naprzykład polszczyzną: «Gramatyka cierpi bracku kochanieńki». Widocznie, że jestem niepoprawnym grzesznikiem... Ale dajmy pokój umarłym... 3) Punkt ostatni dotyczy księcia Zubowa, — urodził się on w 1767 r., umarł w 1820 (mam i drugą datę zgonu — 1822 r. ale na ten raz podaną przez p. Bartoszewicza uważam za pewniejszą); że się jednak ożenił na dwa lata przed zgonem, stawał więc na kobiercu ślubnym w 51 wiosnie... «może był on jeszcze pełnym wdzięku i uroku», ale że nowożeńca liczącego pół wieku nazwać młodym nie można, zwłaszcza, jeżeli się weźmie na uwagę jego przeszłość burzliwą, na to się zapewne i książę zgodzi łaskawie. Ze posiadał majątek, temu nie przeczyłem w mej pracy, ale że nie posiadał kąta własnego, to jest dachu, domu — to pewna. To właśnie było cechą jego dziwactwa. Wreszcie szczegółów podanych nie wysnułem z głowy, ale że źródła rosyjskich, do których odsyłam karcącego mnie księcia Giedrojcia. Tytuły ich znaleźć można w książce mojej p. t. «Opowiadania historyczne». Serja III. Warszawa 1882, t. 1, st. 268).

Dr. Antoni J.

= W ubiegłym tygodniu w teatrze polskim odegrano dwa razy «Pozytywnych» Narzymskiego. Pozostawiając ocenę tej sztuki do następnego razu, tu zaznaczymy tylko, że wszyscy artyści wywiązali się wybornie ze swego zadania. Sztuka widocznie podobala się publiczności.

= W zeszłą sobotę (16 b. m.), na posiedzeniu wydziału kryminalnego tutejszego Towarzystwa jurydycznego, prezes tegoż wydziału p. Włodzimierz Spasowicz, odczytał referat o «wzywaniu świadków na śledztwo sądowe za inicjatywą i na koszt podsądnych lub obrony» (art. 575, 576, 878 i 879). Referent zaczął od rozpatrzenia dotyczących postanowień prawa rosyjskiego i porównał takowe z odpowiedniami artykułami kodeksów zagranicznych, przeszedł następnie do praktyki sądów i senatu, i znalazłszy, że takowa nie odpowiada pierwotnej myśli prawodawcy i interesom strony oskarżonej w sądzie, przyszedł do wniosku, że postanowienia ustawy, w praktyce oznaczonej przez senat, nie wytrzymują wszechstronnej krytyki i stoją niżej od odpowiednich artykułów sądownictwa francuzkiego i niemieckiego. Takim wnioskiem p. Spasowicz zaoponował profesor wojenno-prawniczej akademii, p. Wołodimirow, dowodząc, iż przepisy rosyjskiej procedury w kwestyi powyższej, mają wyższość nad zagranicznymi. Oponent starał się również udowodnić, że przy porządku, przyjętym obecnie przez sądy, nie może być narażonym interes podsądnego i obrony, że inna praktyka musiałaby wywołać wiele niesłychanych nadużyć. Po długiej dyskusyi, w której przyjęło udział wielu członków, Towarzystwo jednogłośnie zgodziło się ze zdaniem referenta, z wyjątkiem, naturalnie p. Wołodimirowa.

= W towarzystwie «Kwartetnoje Sobranje» w zeszły czwartek, panowie Frieman, Hildebrandt, Weikmann i Wierzbilowicz, wykonali kwartet D mol Mozarta i C mol Bethovena. Po ukończeniu kwartetu p. Gustaw Frieman zaprodukował się jako wirtuoz, odegraniem poloneza własnego utworu i wywołał grzmiące oklaski i podziękowanie od zebranych członków Towarzystwa. Sympatycznego przyjęcia doznał również p. Henryk Szulc, fortepianista z Warszawy, po odegraniu *Toccaty* i fugi Bacha, oraz balady Szopena.

= Primadonna opery polskiej w Warszawie, pani Bronisława Dowiakowska, od kilku dni bawi w Petersburgu. Słyszeliśmy, że znakomita śpiewaczka ma zamiar wystąpić u nas z koncertem.

= Z liczby młodych ludzi, którzy w r. bieżącym ukończyli kurs tutejszego uniwersytetu, p. Stanisław Syrewicz, kandydat praw, otrzymał przywilej dalszego kształcenia się kosztem uniwersytetu, celem przygotowania

się na katedrę prawa cywilnego. Zatwierdzona przez fakultet dysertacja p. Syrewicza p. t. «Kupno-sprzedaż» będzie wkrótce wydrukowaną kosztem fakultetu.

= Niemiecki teatr wystawił nareszcie utwór prawdziwie piękny: «Der Menonit», tragedję Ernesta Wildenbracha. Sztuka ta nacechowana jest potęgą niezaprzeczonego talentu; filozoficzna wzniosłość myśli przewodniej, przeprowadzenie jej w stopniowym rozwoju zajmującej akcyi, odmalowanie charakterów i namiętności, wywołujących prawdziwie tragiczne sytuacye, wreszcie przesłiczny styl czynią z tragedji Wildenbracha utwór pierwszorzędną wartości. Pomimo to... trzecie przedstawienie «Menonita» odbyło się w zupełnie pustym teatrze i dało wpływu rs. 200. Zato wszystkie dziesięć przedstawień «Zemsty Nietopera» przepełniły teatr. Reżyserja francuzkiego teatru wystawiła w przeszłym tygodniu farsę «Une perle», którą ocalała od strasznego upadku znakomita gra artystów. Pani Rafaëlle Sisos, która debiutowała w tej krotchwili po raz trzeci, miała ogromne powodzenie. Druga francuzka świątynia sztuki — teatr liryczny p. Kartawowa — ożywiła się trochę z łaski wybornej śpiewaczki p. Chevrier, która wystąpiła po raz pierwszy w słynnej «Mascotte». Ruski teatr gotuje kilka nowych sztuk; w ich liczbie najbardziej chwałą dramat p. Kryłowa «Nie ko dworu», fraszkę p. Bertholdi «Legenda starego zamku» i komedję utalentowanego autora «Drugiego małżeństwa» p. Gay «Miraś».

= Madryckie gazety «Impartive» i «El Dia», wychodzące w Madrycie donoszą o nadzwyczajnem powodzeniu pani Sembrich-Kochańskiej w stolicy Hiszpanji. Król z dworem swoim bywa na przedstawieniach, grandowie zjeżdżają się ze wszystkich stron, by posłuchać drugą Patti, jak tu nazywają p. Kochańską. Takie niezwykajne powodzenie przyczyniło się naturalnie do tego, że artystce zrobiono bardzo pochlebne i korzystne propozycye, między innymi starano się zdobyć ją chociażby na parę tygodni do Barcelony i do Paryża. O ile nam wiadomo pani Sembrich odrzuciła te propozycye i po odśpiewaniu «Cyrulika», Rigoletto i «Hamleta», 28 przyszłego miesiąca przybędzie do Petersburga.

= Dowiadujemy się, że w mieście naszym osiadła pani Irena z Piłsudzkich Honoré, i poświęca się udzielaniu lekcji śpiewu. Pani Honoré ukończyła swe wykształcenie muzyczne w Paryżu pod okiem pierwszorzędnych artystów. W 1882 roku występowała z wielkiem powodzeniem w Moskwie; po zniesieniu zaś opłaty włońskiej w Moskwie, śpiewała w Londynie, gdzie krytyka teatralna wyrażała się z najwyższym uznaniem o niej, jako śpiewaczce i zarazem artystce dramatycznej.

Z WARSZAWY.

Tutejsza «Gaz. Handl.» pisze: Od kilku dni zaznaczamy w naszych sprawozdaniach giełdowych ogromny brak gotówki, dotkliwie dający się we znaki naszemu rynkowi pieniężnemu. Głównym powodem tego jest brak gotowizny w najważniejszej naszej instytucji bankowej, w banku polskim. Jaka właściwie jest przyczyna, że bank znajduje się nagle w tak krytycznem położeniu, iż zaledwie może zaspakajać połowę potrzeb publiczności, trudno zrozumieć. Jakkolwiek ostatnia likwidacya z końcem miesiąca odciała bankowi znaczne zasoby pieniędzy, jednakże ten nawet wzgląd nie może usprawiedliwić tak anormalnego stanu. Dociekanie przyczyn podobnych objawów będzie dopóty błędniem po omacku, dopóki bank polski, wzorem wszystkich europejskich instytucji, nie zacznie oglądać wykazów tygodniowych. Do wczoraj sytuacja rynku się nie poprawiła. Bank polski przyjmuje zaledwie połowę wkłsi, nadsyłanych mu do dyskonta, obiecując, że we środę otrzyma nowe zasoby z banku państwa i będzie mógł ogólnym potrzebom zadość czynić. Fakt braku gotowizny w banku polskim jest nietylko sam w sobie złem, ale w skutkach rodzi powszechny brak kredytu, jaki obecnie daje się dostrzegać. Jeżeli dziś

prywatne instytucje bankowe i bankierowie, idąc śladem banku polskiego, odrzucają najlepsze weksle, składane im do dyskonta, nie dowodzi to, że i oni nie posiadają pieniędzy, ale z obawy wyczerpania swych środków przed nadejściem do banku zasobów, zatrzymują kapitały.

Ze Skierniewic doszła tu do Warszawy wiadomość o skonie w d. 5 b. m., s. p. Piotra Dubrowskiego, członka akademii nauk w Petersburgu. Zmarły urodził się w r. 1813 w Kijowie, po ukończeniu tamtejszego gimnazjum, przybył w r. 1837 na nauczyciela języka rosyjskiego do gimnazjum gubernialnego w Warszawie. Od r. 1845 do 1851 był cenzorem — następnie przeniósł się do Petersburga na profesora języka polskiego w instytucie pedagogicznym. W r. 1842 i 1843 redagował i wydawał w Warszawie czasopismo «Jutrzenka», poświęcone sprawom słowiańszczyzny — pomimo to wychodziło w połowie po polsku, w połowie po rosyjsku, wydał także w Warszawie, w dwóch edycjach rosyjsko-polski komentarz; książkę do czytania rosyjską; przewodnik do pisania prośb i listów w języku rosyjskim; słownik polsko-rosyjski administracyjny i sądowy; opisanie Warszawy po rosyjsku; i dzieł jeszcze parę.

Ogólne zebranie polaczonych władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, prowadząc narady nad kondyfiacją swych ustaw, uchwaliło między innymi, godniejsze zaznaczenia, przepisy następujące: Ze jeśli właściciel dóbr klęską dotkniętych utracił połowę czystego rocznego dochodu, wówczas jedna, a najwyżej dwie najbliższe raty, mogą być rozłożone na równe części, spłacalne w ciągu najwyższej czterech po sobie idących półroczy. Jeśli klęska pozbawiła właściciela całorocznego czystego dochodu, lub spowodowała konieczność jednorazowego wydatku na nakłady w gospodarstwie, przewyższającego czysty roczny dochód, w takim razie opłata dwóch rat, na dwanaście półroczy, w równych częściach rozłożoną być może ulga tego rodzaju dopuszczalna jest i wtedy nawet, gdy warunki poprzedzającej ulgi nie zostały jeszcze spełnione. Jeśli znowu właściciel, przez nadzwyczajne wypadki i zniszczenia w dobrach, utracił dwuletni dochód, lub jeśli skutkiem doznanej klęski jest w konieczności zrobienia jednorazowego, przewyższającego czysty dwuletni dochód, nakładu na podtrzymanie gospodarstwa, wtedy cztery najbliższe raty rozłożone być mogą do końca okresu umorzenia pożyczki. Kary od rat rozkładowych wcale nie mają być liczone. W tytule o prawach wyborców i wybieralnych zawotowano:

«iz wyborcą nie może być ten ze stowarzyszonych, którego dobra przynajmniej summa rs. 3000 pożyczki Towarzystwa nie są obciążone; że na członka władz towarzystwa może być wybrany każdy obywatel kraju, prawo głosowania mający — czyli także ten tylko, kto winien jest Towarzystwu najmniej rs. 3000.»

Wypowiedzenie pożyczki w całości lub w części, przyjęto w następujących wypadkach: Jeśli właściciel nie spełnia obowiązku co do ubezpieczenia budowli od ognia. Jeśli nie stosuje się do planu gospodarstwa leśnego. Jeśli bez zezwolenia władz Towarzystwa, z całości dóbr odprzedał ich część, zastawił, wierzyciele wydzierżawił, lub wreszcie zmienił i uszczuplił substancję dóbr, jaka w chwili zaciągnięcia pożyczki istniała. Jeśli w końcu władze Towarzystwa uznają, że przez zniszczenie dóbr bezpieczeństwo pożyczki jest zagrożone.

Kierownikiem redakcji «Wędrowca», który przeszedł na własność p. Dawida, zostaje p. Wł. Nałkowski, geograf. «Słowo» od d. 1-go listopada zacznie wychodzić w święta, z wyjątkiem dwóch dni Bożego Narodzenia, dwóch dni Wielkiej Nocy i drugiego dnia Zielonych Świątek. Donoszą, że parę innych pism zamysła również wychodzić w niedziele i święta. Z początkiem przyszłego roku rozpoczną wychodzić dwa pisma ekonomiczno-społeczne: wznowiony «Ekonomista» i «Rola», przekształcony «Tygodnik Rolniczy», który nadal wychodzić będzie pod kierunkiem p. Jana Jeleńskiego. Od dwóch tygodni wychodzi w Warszawie «Dziennik Anonowy», który obok ogłoszeń, stanowiących rdzeń pisma,

jak sam tytuł wskazuje, помещa wiadomości bieżące, nowelki i t. d.

Czytamy w «Słowie»: «Z różnych stron kraju, dochodzi nas wiadomość, iż porozumiane z włościanami układy o zniesienie służebności, nagle przez włościan pozrywane zostały, przekonani są bowiem, iż z powodu koronacji, nowe na nich spadną łaski, z których ci mianowicie tylko będą mogli korzystać, którzy o serwituta się nie ułożyli. Pożądaniem było, żeby władza postarała się stosownym okólnikiem objaśnić włościan, że era tak zwanych łask niepowrotnie minęła, że koronacja nowych wydzielających gruntów nie przyniesie. Mrzonki bowiem, którym się oddają włościanie, szkodzą im, właścicielom ziemskim, i zdrowym pojęciom o mojem i twojem».

«Dowiadujemy się z pewnego źródła, powiada tenże dziennik, że Teodor, syn Teodora, Wierzbowski, objął katedrę literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim».

Z zadowoleniem zaznaczyć należy, że kasy pożyczkowe gminne, których interesa z początku w nieszczęśliwym znajdowały się stanie, obecnie rozwijają się coraz pomyślniej. Za dowód powiedzianego wyżej, służyć mogą kasy w guberni kieleckiej, których liczba, według statystycznych danych, powiększyła się w roku zeszłym o dwadzieścia i że obroty wszystkich kas w roku zeszłym wyniosły summa 235,000 rs. Ponieważ wszystkich kas jest około osiemdziesięciu, przeto każda z nich rozporządza funduszem przeszło trzech tysięcy rubli. Nie jest to wprawdzie wiele, ale zawsze położoną już została jakaś tama przeciw lichwie i wyzyskiwaniu szynkarzy, prawie jedynych, jak wiadomo, bankierów włościan.

Prezesem teatrów rządowych mianowany został radca tajny senator Gudowski i przystąpił już do objęcia swych obowiązków.

Przedsiębiorstwo kiosków warszawskich przeszło na własność pp. Regulskiego i Tołbeńskiego, którzy takowe nabyli od pana Ungra za rs. 10,000, nie zaś za 5,000, jak to poprzednio mylnie doniosły niektóre pisma warszawskie. Nowonabywcy zamierzają przedsiębiorstwo to zreorganizować — wkrótce ustawione będą nowe kioski z osobnymi ogłoszeniami, na wzór paryżki. Za kilka dni odbędzie się próba oświetlania kiosków światłami kolorowemi.

Podjęty przed niedawnym czasem projekt zaprowadzenia przy tutejszym sądzie handlowym rejestru firmowego, znajduje się na dobrej drodze. Obecnie bowiem opracowywana zostaje bez przerwy odpowiednia ustawa, która następnie będzie przesłana do Petersburga, dla zatwierdzenia przez wyższą władzę.

Tutejsza władza właściwa poleciła, ażeby w zakładach naukowych średnich używano wyłącznie wypisów polskich pana Dubrowskiego. «Kurier Warszawski» donosi, iż napisanie podręcznika dla wykładu historii literatury polskiej w szkołach średnich, powierzono profesorowi tutejszego uniwersytetu p. Makuszewowi.

Tania herbata, której rozprzedaż na ulicach Warszawy z pomysłu p. B. Rejchmana zaprowadzono zeszłej zimy, nie dała się u nas zaaklimatyzować. Ze sprawozdania świeżo złożonego Towarzystwu Dobroczynności okazuje się, iż na 19 osób, które otrzymały samowary, szklanki, herbatę i cukier, dwie tylko spłaciły po 4 rs., jedna 2 rs., a pięć po 1 rs., dwie zaś nie mając zarobku, zwróciły otrzymane przyrzady. Siedm innych nie wniosło ani grosza i nie zwróciło przyrzadów. Postanowiono jednak ponowić jeszcze próbę i rozdać ośmiu osobom znajdujące się na składzie materiały. Kapitał, zebrany ze składek, w ilości 712 rs. 40 kop., postanowiono obrócić na zakup papierów procentowych i czekać wyjaśnienia sytuacji.

W nocy z piątku na sobotę na cmentarzu powązkowskim odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru p. K. pułkownik artylleryi. Śmierć spowodowana została deficytem w kasie baterii, wynoszącym około 5000 rubli, to jest całą zawartość kasy. Brak ów został dostrzeżony dopiero po śmierci p. K., który kartką w domu pozostawioną objaśnił, że od pewnego izraelity należy mu się suma pieniędzy, pokrywająca z lichwą ten niedobór. Izraelita potwierdza istnienie

dlugu, mającego początek w interesach spadkowych pułkownika. Śmierć nastąpiła natychmiast, kula bowiem z rewolweru dużego kalibru przeżyła serce.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ PIOTRKÓW. «Tydzień» pisze: Mieszkańcy naszego miasta, jak okazuje spis jednolity, w miesiącu kwietniu r. b. dokonany, porozumiewają się przy domowych ogniskach następującymi językami, uważając je za swe rodzinne: 1) Polskim, którego używa w domu osób 12,513; 2) żydowskim osób 6,640; 3) rosyjskim osób 630; 4) niemieckim osób 285; 5) francuskim osób 12; 6) w końcu holenderskim osób 5 i angielskim osoba jedna (gubernantka zagraniczna). Język, jak okazuje tablica statystyczna, znajduje się w pewnej zależności od wyznania religijnego, i tak: z pomiędzy 11,442 katolików używa języka polskiego jako domowego 11,366 osób, rosyjskiego 24, niemieckiego 39 i francuskiego 12 osób. Z pomiędzy 656 osób wyznania prawosławnego używa w rodzinie języka rosyjskiego 577, polskiego 77, niemieckiego 2 osoby. Z pomiędzy 660 ewangelików mówi w rodzinie po polsku 411 osób (zatem 62%), po niemiecku 221 osób (33%), po rosyjsku 23, po holendersku 5 osób. Nareszcie z 7,325 ludności starozakonnej, używa polskiego języka jako domowego 659 osób (czyli 9%), żydowskiego 6,640 (czyli prawie 91%), niemieckiego 23 i rosyjskiego 3 osoby. Dla wyjaśnienia zauważyć należy, że w powyższych cyfrach pomieszczone są i niemowlęta, które zostały zapisane do tego języka, jaki poddyktowanym został przez ich rodziców, jako domowy. W wielu rodzinach starozakonnych objaśniano panów delegowanych, iż chociaż rodzice między sobą używają języka żydowskiego, to jednak z dziećmi mówią wyłącznie po polsku. O rzetelności podobnego objaśnienia, delegowani mieli niekiedy sposobność przekonać się na miejscu.

∞ Z KALISZA. Organ tutejszy daje następujący obraz stanu oświaty ludowej w guberni kaliskiej. W całej guberni na 579,928 ludności, jest zaledwie 274 szkół elementarnych, w których do 1-go stycznia uczyło się 16,678 dzieci, czyli jedna szkoła wypadła na 2,116, a jeden uczący się na 34 ludzi. Stosunek to rzeczywiście ogromnie mały w porównaniu z zagranicą. Personal uczący składał się z 283 nauczycieli i nauczycielek elementarnych, z liczby tej 134 otrzymało wykształcenie w seminarjach nauczycielskich, 16 opuściło wyższe klasy gimnazjów, 20 ukończyło całkowity kurs nauk gimnazjalnych (4 nauczycieli i 16 nauczycielek) i 65 zdało egzamin na nauczycieli.

∞ LUBLIN. Następujące roboty budowlane, prowadzone były w r. 1881 około cerkwi prawosł. w guberni lubelskiej. Ukończono budowę cerkwi: w Orlowcu. Turbinie i w Chełmie, wyrestaurowano cerkiew w Horodle, na nowo wzniesiono i dokonano reperacji budowli cerkiewnych: w Pobołowicach, Pawlowie, Hrubieszowie, Chłizowicach, Nielewcu, Tuczeppach, Gostynnem, Slipczu, Nabrożu, Zamościu, Kosobudach, Bortatyczach, Dratowie, Mogielnicy, Żmudzi, Turówcu, Kuliku, Pławanicach, Orlowcu i Chełmie. Roboty około budowy nowych cerkwi prowadziły się w Horyszowie ruskim i Szychowicach, a także restaurowano cerkiew w Siedliskach. Budowa nowych cerkwi muryowanych zatwierdzone została: w Uchanicach, Teretynie, Lubunkach i Telatynie, gruntowna restauracja cerkwi w Hilgoraju, Moniatyczach i Buśnie, naprawa cerkwi w Krasnymstawie, Kamionce, Krańcownicy, Berdyszczach i Spasie, jak również naprawa budowli cerkiewnych w Rudzie, Swierzach i Otroczu, nadto zakupiono plac na urządzenie cmentarza cerkiewnego w Turbinie i zatwierdzone zostało założenie nowych cmentarzy grzebalnych w Radeczniczy i Lecznie. Na wszystkie wyżej wymienione roboty wydana została suma rs. 81,497 k. 83.

∞ Z PREN (gub. Suwalskiej) piszą do «Woschodu», że wkrótce oczekują tam sądu w sprawie antisemityczkich zaburzeń, z 3 sierpnia r. b. Ponieważ jednak «śledztwo

zmieniło swych kierowników, zanim końca dobiegło, poszkodowani mają mało zaufania do ostatecznego wyroku». Sędzia śledczy № 1, widział rezultaty katastrofy w parę dni po jej wykonaniu, i skutkiem tego były liczne areszty. Lecz wkrótce zastąpiono go innym, i ten pod wrażeniem innego obrazu, gdzie już jaki taki porządek zastąpił pierwotne zniszczenie, uznał za stosowne uwolnić wszystkich obwinionych, jednych za poręczeniem, innych oddając pod nadzór policyjny. Ta droga wielu winnych może z łatwością wystarczyć o dowody, uniwiniające ich. Poszkodowani cieszą się także «zupełną swobodą», pozostawieni na łaskę losu. Bogaci żydzi stolicy i miast prowincjonalnych, tak szczodrzy dla innych miejscowości, zamknęli domy dla ofiar rozruchów w Prenach. Otrzymało tylko 1,000 rs. od barona Ginsburga z Petersburga. Kowno i inne miasta sąsiednie Pren, nie dały też dowodu, że sławiona solidarność żydów, nie jest czczym wyrazem.

o Z BIAŁOSTOKU. Niezwykła uroczystość dla nas odznaczył się dzień 17 b. m. W dniu tym, powszechnie szanowany i czczony, obecnie od lat 18 nauczyciel fizyki i matematyki przy tutejszej szkole realnej i instytucie panien, a niegdyś asystent profesora kazańskiego uniwersytetu Balzami, pan Karol Czechowicz, obchodził 25-letni jubileusz niezmordowanej swej na naukowem i pedagogicznem polu pracy. Zasługi zacnego jubilata naszego bynajmniej do rzędu powszednich zaliczonemi być nie mogą. Jest on bowiem autorem bardzo dobrego podręcznika fizyki i kilku broszur naukowych i wynalazcą kilku aparatów fizycznych, a między innymi aparatu do mierzenia sił i drugiego do ujawniania falowań cząstek eterycznych powietrza, za wynalezienie i ulepszenie którego, na wystawie w Moskwie w 1874 roku p. Czechowicz otrzymał złoty medal. Drugi zaś złoty medal otrzymał p. Cz. na tejże wystawie za współpracownictwo. Jego to rząd w 1876 r., w charakterze uczonego fizyka wysłał był na wystawę do Londynu, gdzie wśród masy innych, figurowała i nazwa «Białystok». Jego to staraniem i zabiegom szkoła realna tutejsza obowiązana jest posiadanie wzorowego i nader zasobnego gabinetu fizycznego. P. Gł.

o Z WILNA piszą do «Gaz. Warsz.»: «Z obowiązku sprawozdawcy, musimy potrącić na ten raz o nasze miejscowe sprawy kościelne. Jeśli wszelkie obrzędy i ceremonie, odprawiane z mniejszą lub większą pompą, jak śluby, pogrzeby i t. d. osób prywatnych, są zjawiskiem powszednim, i jako takie temat do opisu, to inaczej się rzecz ma z zapowiedzianym publicznie z amboną obchodem żałobnym, stanowiącym nadzwyczajny, jedyny bodaj w dziejach Wilna wypadek, o którym sprawozdawcy nie wolno zamilczeć. Takie niezwykle zdumienie, aby się ograniczyć tylko tym wyrazem, malowało się na licach słuchaczy, gdy w dniu 22-im października, w niedzielę, zapowiedziano z amboną we wszystkich kościołach wileńskich żałobne nabożeństwo po zmarłej przed półrokiem kobiecie. Jakoż istotnie w dniu 23-im października, w kościele katedralnym, odbyło się świetne żałobne nabożeństwo, z wygłoszeniem, od dawna już u nas niesłyszanej, nowej pogrzebowej. Osoby mniej świadome naszych stosunków miejscowych, ze zdziwieniem zapytywały, kto to była owa pani i z jakich to tytułów zasługuje na takie szczególne uznanie?... Czy jakies istotne, wielkie zasługi lub szczególne ofiary położyła dla miasta, czy fundowała kościoły, szpitale, szkoły lub jakiebądź zakłady dobroczynne, czy może znana była z jakich nadzwyczajnych cnót, talentów, przymiotów umysłu lub serca, albo chociażby tylko nosiła jakie głośnie i zasłużone krajowi nazwisko? A czy zresztą i powyżej wymienione warunki dawałyby dziś komu prawo do takiego uczczenia? Lecz bynajmniej, w oracyi pogrzebowej o żadnych zasługach mowy nie było. Wiadomo tylko dobrze o tem mieszkańcom Wilna, że zmarła posiadała znaczną fortunę, i że będąc najlepszą osobą, żadnych innych kwalifikacyj,

prócz wspomnianych, do takiego publicznego uznania nie posiadała. Oczywiście więc w tym obchodzie tkwi inne znaczenie, inny też sens moralny gwałtem się ciśnie pod pióro...

o Z SZAWEL. w gub. kowieńskiej, piszą do nas: 17 października mieszkanie sekretarza policyi Nowikowa było widowiskiem strasznego dramatu. P. Nowikow udał się z rana na służbę, pozostawiając w domu śpiącą jeszcze gospodynię, która miano do tego dnia za żonę jego z ośmioletnią córeczką. Kolo godziny 12-tej przyszedł do mieszkania Nowikowa porucznik wołoskiego pułku Zawiałow. Na zapytanie jego «gdzie mama», córka wskazała pokój sypialny. Zawiałow udał się tam i po chwili rozległy się dwa wystrzały. Przerazone dziecko rzuciło się do pokoju matki; tam spotkał je wystrzałem Zawiałowa, dziewczynka padła u nóg jego. Pani Nowikowa, widząc pływające we krwi dziecko, rzuciła się ku drzwiom, na dziedzińcu upadła zemdlna, brocząc się krwią. Wkrótce zebrał się tłum, policya, ale nikt nie odważył się dotknąć zabójcy, który przechadzał się z cygarem w ustach kolo trupa dziecka, a następnie siadł na łóżku i wystrzelił sobie w usta. Kula przeszła na wyłot czaszkę. Zabójcę odwieziono do szpitala. Nowikowa nie podaje nadziei na życie. Al. Malin.

o Z KIJOWA. Izba sądowa kijowska, rozpatrywała sprawę rozbicia się pociągu. Dnia 29 listopada 1878 roku między stacyami: Batojsk i Rostow nad Donem, na rostowowładykaukaskiej linii, miała miejsce katastrofa. Pociąg pocztowo-osobowy składający się z 12 wagonów i dwóch lokomotyw, rozbili się na pochyłości 0,003; dwóch ludzi było zabitych, 26 rannych. Badania techników wskazują jako przyczynę katastrofy pęknięcie relsu pod jedną z lokomotyw, który to opierając się o następującą, ułamał ruch pociągu i spowodował wyjście z relsów. Sąd okręgowy uznał winnymi zaniedbania włożonych na nich obowiązków, kilku członków administracyi kolejowej i skazał towarzystwo kolei wladykaukaskiej na zapłacenie stosownie do poszukiwań cywilnych: a) wdowi sekretarza gub. Akinowowej 20,000 rs.; b) porucznikowi Dinkowowi 16,650 rs.; c) wołosianinowi penzeńskiemu gub. Fiediejewowi 3,000 rs.; d) dymisyonowanemu podoficerowi Stepanowowi 4,000 rs. i e) wołosianinowi gub. kalużskiej Fiodorowowi 4,500 rs. Izba zmieniła wyrok sądu: podsądnych uniewinniono, a towarzystwo uwolniono od wypłaty danych sum, poszkodowanym.

o Z KIJOWA. Zarząd zebrała ciekawe liczby co do ilości szkół parafialnych prawosławnych w diecezyi kijowskiej. Pierwsza szkoła parafialna prawosławna w gubernii kijowskiej powstała w roku 1840, we dwa lata później założono dwie szkoły, w 1844 roku także 2, w 1847 r. jedno, w 1849 r. 2, w 1852 r. 2, w 1858 r. 6. Po takim powolnym postępie, zadziwić musiało wszystkich, gdy w 1859 r. za staraniem metropolity Izydora powstało ich od razu 81, a w ciągu dwóch lat następnych 899. W roku 1872 było już szkół 1,162, czyli w każdej wsi całej gubernii po jednej. Ale wszystko to tylko na papierze. Według wiadomości zaczerpniętych z konsystorzów prawosławnych szkół parafialnych, faktycznie istnieje 500, a według źródeł ministerjalnych tylko 261. Reszta istniała i istnieje tylko w fantazyi.

o Z HUMANIA piszą do nas: Dla tutejszego sądu okręgowego, który od roku otwarty został dla czterech powiatów gub. kijowskiej, to jest dla humańskiego, iwano-grodzkiego, taraszczańskiego i lipowieckiego, przeznaczył rząd obecnie budynek po-bazylijański, w którym się mieścił kiedyś szpital wojskowy. Na odnowienie gmachu rząd asygnował 40,000 rub. rs. Wczesna zima zrobiła szkoda nie tylko w sadach i lasach ale wstrzymała kopanie buraków. Jeśli później trudno będzie wykopać zaległe buraki i sprowadzić je do fabryk, to ceny cukru podskoczą znowu; a w handlu zbozowym najpewniej nastąpiiżnienie cen; — dla złej drogi zboże zostanie na miejscu, a miejscowe zapotrzebowanie nie może wpłynąć na podwyższenie cen.

Z. Uk.

o Z PODOLA. W Winnicy na Podolu była sądzona niedawno przy udziale przysięgłych, sprawa siedmiu wołosian i soltyssa, obwinionych o za-

mordowanie dymisyonowanego żołnierza, niejakiego Oczeretnego. Jak się pokazało, nieboszyk był postrachem okolicy: kradł, rabował, podpalał, — od jednych pobierał haracz w pieniądzech, od innych poczęstunki, były tylko praktyk swoich względem nich zaniechał. Gmina dwukrotnie wydawała wyrok aby go zesłać do Syberyi, zebrała nawet pieniądze na ten cel potrzebne, lecz wyrok nie zyskał aprobaty właściwej władzy, i O. grom-podaraował po dawnemu, bezkarnie. Wówczas wołosianie postanowili zamknąć go do kozy, tem bardziej gdy O. publicznie oświadczył, iż puścił po wsi «czerwonego koguta». Pięciu, z liczby stojących obecnie przed sądem, udało się w tym celu do karczmy, gdzie się O. zazwyczaj znajdował, aby go wsadzić do kozy guminnej i pilnować żeby nie mógł praktyk swoich nadal wykonywać. Zawiazala się bójka — naturalnie co pięciu to nie jeden. O. nie szczędzono przy tej okazji tak dalece, że zanim się wołosianie spatrzyli, złodziej już był bez duszy. Ze strachu przed odpowiedzialnością sądową położono go na szyny. Pociąg zrobił swoje, ale ekspertyza doktorska na pociąg — winy zwaład nie uważała za właściwe. Śledztwo więc rozpoczęło i winnych wykryło. Oskarżeni przyznali się odrzuca do wszystkiego. Sąd po krótkiej naradzie wydał wyrok uniewinniający wszystkich aktorów tej sprawy. Sala sądu była natłoczona. Publiczność wyrok przyjęła hucznymi oklaskami.

o Z WITEBSKA piszą do «Słowa»: Ludności liczą w Witebsku obecnie góra czterdzieście tysięcy, a w tej liczbie połowa prawie żydów. Cerkwi prawosławnych miasto posiada 24 murowanych i 9 drewnianych; katolickich kościołów zaś dwa: jeden niegdyś bernardyński, pod wezwaniem św. Antoniego, zbudowany w 1731 r., drugi pod wezwaniem św. Barbary, fundacyi niegdyś marszałka szlachty powiatu horodeckiego, Antoniego Kossowa, egzystuje od roku 1785 i jest również jak i pierwszy murowany. Oprócz tego znajdujemy w Witebsku jeszcze jedną kaplicę katolicką na cmentarzu, zbudowaną w 1780 roku i drugą przy klasztorze niegdyś Maryawitek, wzniesionym w 1749 roku. Klasztor ten przed laty był w kwitnącym stanie, a w 1836 roku mieściła się w nim szkoła, w której kształciło się około stu dzieci płci żeńskiej; dzisiaj parę pozostałych przy życiu mniszek, dogorywa podobno w murach, jedynych już dzisiaj świadkach ich młodości. Dwie cerkwie jednowiercze, których urządzenie w Rosyi dozwolone zostało w 1780 r., jeden kościół protestancki, jedna synagoga i kilkadziesiąt bóżni żydowskich, zamykają listę niniejszą, domów modlitwy Witebska, który w murach swych obok tego posiada i innych jeszcze wiele pięknych i pożytecznych rzeczy.

o CZERNIHOW. «Now. Wr.» donosi o odkryciu nowej, a bardzo znacznej malwersacyi w rządowej szostenskiej fabryce prochu pod Czernihowem. Malwersacye datują już od dziesięciu lat, a muszą być bardzo znaczne, skoro np. fabryka otrzymała ze skarbu 1,800,000 rs. za cegle, która wyrabiano we własnej cegielni po rs. 9 za tysiąc, a liczone skarbowi po rs. 18 kop. 50. Dalej znaczne sumy płać skarbu fabryce za drzewo pochodzące z rządowych lasów, za piasek do drogi szosowej, którego wcale nie używano, albo który znajdował się na miejscu i nie kosztować nie mógł. Fakta te wykryła wysłana na miejsce przez główny zarząd artyleryi specjalna komisya śledcza.

o Z ODESY. Proces intendenty odbędzie się w d. 11 listopada t. j. w nadchodzącą sobotę. Oprócz miejscowych obrońców uczestniczy w tym procesie petersburski adwokat przysięgły Andrejewskij, jako obrońca agenta Warszawskiego i liweranta Sachara. Na ławie oskarżonych zasiada: Sachar, podpułkownik Stawraki, pomocnik jego Grygorenko, Spirowskij i Jakób Warszawskij (znany już jako jeden z podsądnych w procesie Makszajewa). Urzednicy są oskarżeni o łapówki i sfałszowanie akt, dostawcy o współludzian w tych czynach. Proces potrwa parę tygodni. Akt oskarżenia stanowi gruby tom litografowany, złożony z 250 stronic.

o Z BAKU piszą do nas: W mieście naszym mieszka kilkaset polaków, między którymi kilku zajmuje wybitniejsze posady. Dotąd nie miała tu ludność katolicka księdza. Na początku bieżącego miesiąca przybył tu z Tyflisu, na stały pobyt, ksiądz



Dubkiewicz. W braku kościoła lub kapliczki, pierwsza msza została odprawiona w mieszkaniu prywatnym, odstąpieniem na ten cel przez panią Doczarową. Myśl wybudowania w Baku kościoła powstawała oddawna między kolonją tutejszą, teraz zakrzętnięto się koło niej energiczniej; na wiosnę można się spodziewać założenia kościoła. J. K.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ KONKURS. Niżej podpisani, wezwani i upoważnieni przez jednego w miłośników sceny i literatury dramatycznej do ogłoszenia konkursu dramatycznego na utwór sceniczny, nadający się do repertuaru teatru amatorskiego przy warszawskim Towarzystwie dobroczynności, mają zaszczyt wezwać niniejszem pp. autorów do przyjęcia w nim udziału, pod następującymi warunkami: 1) O nagrodę ubiegać się mogą *tylko komedye*, osnute na temacie społecznym, w wymiarach nieprzekraczających trzech aktów; najpożądane są wszelako byłyby utwory *jednoaktowe*. 2) Autorowi sztuki nagrodzonej pozostawia się prawo własności z zastrzeżeniem, ażeby utwór jego w ciągu jednego roku, oprócz teatru dobroczynności, na żadnej innej scenie w Warszawie przedstawianym nie był. 3) Nagrodę stanowi suma rs. 150, wypłacalonych nazajutrz po ogłoszeniu wyroku. 4) Stanowczy i nieodwołalny termin nadawania utworów konkursowych oznacza się na dzień 15-ty lutego roku 1883 włącznie. 5) Rękopisma mają być nadsyłane bezimiennie, opatrzone znakiem lub epigrafe pod adresem W. Szymanowskiego, Wierzbowa 5, w Warszawie; nazwisko i adres autora znajdować się winny w opieczętowanej kopercie.

Warszawa, dnia 5 listopada r. 1882. Władysław Bogusławski, Marian Gawełewicz, Józef Kotarbiński, Edward Lubowski, Władysław Malleszewski, Marcei Piramowicz, Wincenty Rapacki, Wacław Szymanowski.

△ PRZEDRUKI. W roku 1871 J. I. Kraszewski, miał zamiar wydawać zbiór rzadkich pism polskich z w. XVI—XVIII, «których rozpowszechnienie, dla języka i dziejów, dla związania na nowo nici tradycji narodowych, może być wielką pomocą». W zbiór ten miały wejść «według oryginalnych wydań, powtórzone z jak największą dokładnością, ciekawe broszury, pisma ulotne, poezye, dramata, historyczne dzieła, słowem, co tylko świadczy o przeszłości i do lepszego jej poznania posługuje». Myśl tę Kraszewskiego, niedoszłą w swoim czasie do skutku, podjął Dr. Władysław Wistocki, kustosz biblioteki Jagiellońskiej i w r. 1876 wydał, nakładem Friedleina księgarza w Krakowie. Zimowicza nieznane dotąd «Hymny» i Erazma Glicznara «O wychowaniu». Wydawca zachował w przedrukach język w dawnej formie, zmienił tylko pisownię, czego nie wypadało robić, boć dzieł podobnych nie będą czytać dla przyjemności. Wydawnictwo to urwało się na 2-ych zeszytach z powodów, niemających nic wspólnego z wydawnictwem, które zupełnie się opłaciło wydawcy. Od tego czasu nikt nie wprowadził tej sprawy na drogę należytej, chociaż umiędziętne przeprowadzenie jej może zabezpieczyć pewien zysk wydawcy. Były tylko dorywcze próbki: Komitet Kochanowskiego przygotowywał krytyczne wydanie dzieł Kraszewskiego. P. Bartoszewicz w Krakowie daje wcale poprawną edycję dzieł Kochanowskiego, a pan Altenberg we Lwowie spekuluje na nimże.

△ WIZERUNEK. Pan Stan. Ptaszycki w Petersburgu rozpoczął wydanie znakomitego utworu Reja «Wizerunek», który dotychczas miał tylko trzy edycje (1558, 1560 i 1569 r.). Wydawca w wydaniu swem zachowuje dokładnie, bez zmiany najmniejszej, pisownię i znaki wszelkie wydania z roku 1560. Dla ułatwienia ze wskazówek, porobionych do wydań starych; oznacza numer stron wydań starych. Oprócz tego wprowadził od siebie numerowanie wierszy, co wydawcy nowsi uznają za konieczne przy wydaniach krytycznych. Przy zeszycie ostatnim, wydawca doda krytyczny opis starych wydań, wskaże różnicę tekstów 3-ich starych wydań, doda rozprawę o języku «Wizerunku» i spis form i słów przestarzałych. W obec wielkiej rzadkości starych wydań, podobna edycja była konieczną, a poznanie tego dzieła jest koniecznem dla tego, kto chce dobrze zbadać życie społeczne wieku XVI. To też szczerzybaści i ludzie miłujący literaturę naszą, przyjęli wydawnictwo to z wielkim uznaniem. O zeszycie I profesor filologii słowiańskiej Jagić (*Archiv für Slavische Philologie* V, 674), zamieścił bardzo pochlebną wzmiankę. Zeszyc I—III zawiera 6 pierwszych rozdziałów «Wizerunku» t. j. połowę. Całość wydawca obiecuje dać w połowie roku przyszłego.

△ P. CZYSTOWICZ niedawno ogłosił drukiem pracę swoją o historii kościoła zachodnio-

ruskiego, (*oczerk. istorii, zapadno-ruskoj cerkwi*). Obejmuje ona wszystkie fazy, przez które przeszło życie historyczne kościoła zachodniego i wskazuje przyczyny jego utworzenia się. Ze strony względów politycznych działała zależność ziem zachodnio-rosyjskich od książąt litewskich już zbratanych z Polakami — ze strony względów kościelno-religijnych, silne wpływy katolicyzmu. Zgodnie z tem założeniem praca p. Czystowicza dzieli się na trzy części: I Kościół galicko-włodzimierski i metropolia galicka; II Litewsko-polskie rządy w południowej i zachodniej Rusi i III Zachodnio-rosyjska metropolia. Znajdujemy tam dzieje powstania chrystyanizmu w Polsce i Litwie, pierwszych prób utworzenia osobnej galickiej metropolii, wzrostu łacinizmu i protestantyzmu i wpływu takowych na losy prawosławnych — wreszcie stanu władzy i oświaty kościelnej, aż do unji brzeskiej. Dalszy ciąg zapowiedziany.

△ «RUSSLAND, LAND UND LEUTE.» Pod tym tytułem ma wychodzić w Wiedniu nakładem księgarni Uniwersyteckiej K. Lechnera, olbrzymie dzieło illustrowane, mające dać dokładny obraz państwa rosyjskiego, z uwzględnieniem kwestii etnologicznych, ekonomicznych i społecznych i t. d. Dzieło to będzie więc miało charakter naukowy i różnić się będzie od tych opisów Rosyi, których się ostatniemi czasy namnożyło wiele, a które jednak nie mają żadnej naukowej wartości.

KURYEREK LITERACKI.

Aër. Pierwszy romantyk, opowiadanie z przeszłości, spisał Aër, tom I i II. (Odbitka z «Przeglądu polskiego»). Kraków, druk Czasu, 1883, w 8-ce, str. 253.

Bezstronny S. Przestroga historii, chronologiczny rys prześladowania Słowian od dawnych wieków do dni dzisiejszych, dla południowych Słowian. Lwów, nakładem K. Łukaszewicza, druk Dziennika polskiego. 1882, w 8-ce małej, str. 5 nl., 129 i 1 nl. 1 zlr. 20 cnt.

Bykowski Piotr Jaza. Sady podkomorskie, powieść staroszlachecka. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa, druk J. Ungra, 1882, w 8-ce małej, str. 300. 1 ra. 50 kop.

J. Antoni dr. Nowe opowiadania historyczne, wyd. drugie. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, druk Wł. L. Anczyca i sp., 1883, w 8-ce, str. 322 i 2 nl. (Pod kryzysem. — Losy kresowego miasteczka. — Wartabiet. — Zemsta kozacza. — Porwanie króla. — Niedośle legjony.

Kętrzyński Wojciech dr. O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich (Biblioteka Ossolińskich, zesz. VII i VIII). Lwów, nakł. i drukiem Zakładu im. Ossolińskich, 1882, w 8-ce, str. XXIII, 653, 1 nl. i 3 mapy litogr., 5 zlr.

Kochanowski J. Dzieła, tom III (Wydawnictwa K. Bartoszewicza), druk A. Koziańskiego, 1882, w 16-ce, str. 221 i 1 nl. Za komplet 2 zlr. 40 cnt.

Korzon Tadeusz. O nauczaniu historii, z powodu zamierzonej reformy szkół średnich w Galicji. Warszawa, wydawnictwo «Rocznika pedagogicznego», druk J. Bergera, 1882, w 8-ce, str. II i 26. 30 kop.

Krasicki Ignacy. Wybór dzieł, tom I (Biblioteka klasyków, tom III). Lwów, F. H. Richter (H. Altenberg), druk F. A. Brockhause w Lipsku, 1882, w 8-ce małej, str. 2 nl. i 322. Opr. 1 zlr. 50 cnt.

Kraszewski J. I. Semko, czasy bezkrólewia po Ludwiku Jagiello i Jadwiga, tom I—III (Powieści historyczne, XVI). Kraków, nakł. Spółki wydawniczej księgarzy w Warszawie, druk Wł. L. Anczyca i sp. 1882, w 8-ce małej, str. 298, 287 i 289. 3 ra.

Jarochowski Kazimierz. Nowe opowiadania historyczne. Treść: Zamrota Augusta II na Leszczyńskiego. — Katastrofa Patkula. — Koniec Radziejowskiego. — Brandenburgja i Polska w pierwszych latach po traktacie oliwskim. — Polityka brandenburska w pierwszych latach wojny Karola XII. — Misja Przebendowskiego do Berlina. — Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Posadowskiego. — Obiecenie miasta Poznania przez Patkula. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Sienkiewicz Henryk. Pisma. Tom V. (Latanik. — Niewola tatarska. — Jamiól. — Na jedną kartę. — Bartek zwycięzca). Warszawa, nakł. księg. Gebethnera i Wolfa, str. 304.

Biblioteka Mrówki, t. 156 — 160. Andrzej Frycz Modrzewski. O poprawie rzeczypospolitej. Lwów, I związkowa drukarnia we Lwowie, księgarnia polska, w 8-ce, str. 556, 1 zlr.

Urbanowska Zofja. Cudzoziemiec, opowiadanie (odbitka z «Wieku»). Warszawa, 1883, w 4-ce, str. 245.

Starickij M. «Pieni i dumi», przekład Sta-

rickij. Kijow, druk. Korczak-Nowickaho, 1881, w 8-ce, str. 145. 50 k. — «Gamlet, princ» Danickij. tragedia w V dijach W. Szekspira. Per. na ukraiński mowu Starickij. Z prilogojn muziki Lisienka. Kijow, druk. Korczak-Nowickaho, 1882, w 8-ce, str. 201. — «Serbski narodni dumi i piśni», perelożiw N. Starickij. Kijow, druk. W. U. Dawidenka, 1876, w 8-ce, str. 420.

Lichtanski K. L. Osnowanja naucznych gosudarstwennych strojenij i polskij wopros. Pietlerburg, izd. Wolfa. 1882, w 4-ce, str. 422, 3 ra.

Wierzbowski T. Otnoszenja Rossii i Polski w 1574—1578 godach, po doniesieniam papiezska nuncja W. Laureo. «Zurnal minist. narodn. proswieszcz.», Pietlerburg, 1882, w 8-ce, cz. CCXXII, otd. 2, str. 208 — 242.

Nitschmann Heinrich. Geschichte der polnischen Litteratur (Geschichte der Weltlitteratur in Einzelndarstellungen, Band II). Leipzig, W. Friedrich (1882), w 8-ce, str. VIII i 500. 7 marek 50 fenig.

+ W d. 5 listopada ma się odbyć żałobne nabożeństwo przy grobie ś. p. JANA KENIGA. Pociąg odejdzie na cmentarz Preobrażeński z foksalu drogi Mikolajewskiej o 12 godzinie z rana. (157-1-1)

Repertuar Teatru Polskiego

od 31 października do 7 listopada.

(Tymczasowo w sali klubu «Błahorodnoje Slobranje»).

Niedziela, 31 paźd. — Mentor, kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry. — Łobzowanie, kom. ze śpiewami i tańcami Anczyca.

Poniedziałek, 1 listopada. — Krewniaki, kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (po raz 4). — Dziwacy, kom. w 1 akcie (pierwszy występ p. Siemaszki, art. teatrów warsz.).

Środa, 3 list. — Sąsiedzi, kom. w 4 akt. M. Bałuckiego (występ p. Siemaszki).

Piątek, 5 list. — Grube Ryby, kom. w 3 aktach M. Bałuckiego. — Majster i Czeladnik, komedia w 2 akt. (występ p. Siemaszki).

Niedziela, 7 list. — Rozbitki, kom. w 4 aktach J. Bliżnińskiego.

Początek o godzinie 8-iej.

Polecamy względem naszej publiczności biedną kobietę, polkę, która z powodu choroby, nie ma możliwości pracować na chleb. Adres jej i nazwisko: Marya Eimerling na Zabalkańskim просп. dom Siwkowa Nr. 105, uczynek 2, kwatery Nr. 58.

GABINET DENTYSTYCZNY i Laboratorium sztucznych zębów Józefa Landau w Petersburgu, — W. Morska 23, otwarte codziennie od 10—5. Bezbolesne wstawianie sztucznych zębów i plombowanie złotem. Leczenie chorób szcęk i zębów. Konsultacye w języku polskim. Studentom wyższ. zakł. nauk. udzielają się porady bezpłatnie od 2—3. (104-0-5)

Była primadonna Opery petersburskiej, ADELINA BUDEL-ODROWAŻ, z d. 13 października rozpoczyna kursa śpiewu w swem mieszkaniu, przy ulicy Kabinetkiej, d. № 12, m. 9. (132-3-3)

Z dniem 17 (29) sierpnia r. b. otwartym został w Kijowie, przy ulicy Wasilewskiej (Proreznaj) w domu Barskiego

DOM KOMISOWY

przez Rząd zatwierdzony

pod firmą

„L. ŻBIKOWSKI i P. SZCZAWIŃSKI”
z kaucją rubli sr. 7,500.

Działalność powołanego domu, niezależnie od wszelkich interesów i zleceń, w zakresie czynności biura jego wchodzić mogących, obejmuje:

1) Sprzedaż, kupno i dzierżawę majątków, domów, wili, aptek, młynów i t. p. zakładów fabrycznych;

2) Zastaw wszelkich nieruchomości w bankach rządowych lub prywatnych;

3) Przyjmowanie w komis, celem sprzedaży lub kupna: papierów procentowych, akcji i obligacji banków i stowarzyszeń prywatnych, oraz Towarzystw ubezpieczeń; wreszcie (133-3-2)

4) Przyjmowanie na zastawanie lub w komis: towarów, maszyn, narzędzi, produktów i wszelkich kosztowności i ruchomości w ogóle, celem ich zbytu z wolnej ręki, lub przez licytacyę.

Młodzi ludzie, w wieku od lat 14 do 16, którzy ukończyli kilka klas gimnazjalnych i mają chęć poświęcić się praktycznej, technicznej pracy zechcą się zgłosić z rodzicami lub opiekunami, do zakładu H. M. Wolfa, na Wyspie Wasilew. 16 lin., № 5, w godzinach porannych. (138-2-2)

JEZYK FRANCUZKI

osobom dorosłym i dzieciom

wykłada profesor rządowych zakładów naukowych (b. profesor gimnazjum w Radomiu i Warszawie). Początkowy kurs trwa 2 miesiące. Lekcje zbiorowe zaczynają się 30 października (11 listopada). Znającym teorię, służy systematyczna praktyka języka francuzkiego, lekcje historii i literatury. Profesor przyjmuje: 1) we wtorki i piątki od 6-7 wieczorem; 2) w niedziele i święta od 9-10^{1/2} zrana. Newski pr., N 49, mieszk. 97. (147-1-2)

KROPLE AMERYKAŃSKIE I ELIKSIR

OD BÓLU ZĘBÓW

Hipolita Majewskiego

Warszawa, Ś-to Jerska, N 12.

Nagrodzone licznymi medalami i uznaniem wysoko postawionych osób i antorytetów.

W Petersburgu sprzedają się one w Składach Aptecznych u panów Schtoll i Schmidt, u Towarzystwa Rosyjskich Aptekarzy, u Bulkowiusa i Holma, u Braci Golde i we wszystkich aptekach i Składach aptecznych.

Sprzedają ich także wszyscy aptekarze i Składy apteczne w całej Rosyi. (139-6-2)

Ceny dla wszystkich przystępne.

Księgarnia E. WENDE i Sp. w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście N 9, otrzymała na skład główny dzieło p. t.:

ZIEMIA

W KRAJOBRAZACH

p. O. RECLUS.

Tłumaczenie z III-go wyd. francuzk.

2 tomy ścisłego druku. Cena rs. 3 kop. 60, z przesyłką pocztową rs. 4.

do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

«Dzieło to w krótkim czasie doczekało się trzech wydań, nie tylko jako wyborny podręcznik, lecz zarazem jako wykład geografii rzetelnie popularny, pełen malowniczej a trafnej charakterystyki krajów i ludów, charakterystyki, wcale nie wyłączającej ścisłości naukowej, a prztem uwzględniającej najnowsze odkrycia geograficzne i etnografij. (145-2-1)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie otrzymała na skład główny:

Mikołaja Reja z Nagłowic

Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego,

według wydania z roku 1560 wydał

ST. PTASZYCKI.

Wychodzi zeszytami. Całość składać się będzie z VII zeszytów. Zeszyty I-III już wyszły. Cena I - kop. 75; II i III - rs. 1 kop. 50. Zeszyty IV-V wyjdą w końcu roku bieżącego; VI i VII w połowie roku przyszłego. W Petersburgu nabyć można w księgarni J. UNGRA. (151-2-1)

STUDENT wydz. filoz.-matem., proponuje usługi korepet. lub nauczyć. w zakresie progr. matemat. i fizyk. gimn. i t. p. zakładów nauk. Adres: do uniwersytetu, na imię studenta Romualda Matusewicza. (114-2-2)

STUDENT matem. wydz., który ukończył chłubnie gimn. klas. w Żytomierzu, posiadający języki franc. i niem., szuka posady korepetytora na dogodn. war. Róg Fontanki i Zabałk. pr., d. 2-4, m. 91. (110-6-6)

Najnowsze Wydawnictwa

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

BĄDZKIEWICZ A. Wypisy polskie. "Część średnia. Wydanie drugie, przejrane i poprawione. Zalecone przez ministerstwo oświaty do użytku w szkołach średnich, kop. 75, kartonow. kop. 90.

— Wypisy polskie. Część wyższa, połowa pierwsza, zawierająca: opisy, listy, opowiadania i dialogi, kop. 60.

BYKOWSKI Piotr Jaxa. Faktor hetmański. Powieść zesłowieczna, kop. 90.

— Sady podkomorskie. Powieść starszozłachecka, rs. 1 kop. 50.

GAWALEWICZ M. Na estradzie. Scena humorystyczna bez odsłony, oryginalnie napisana. Ach Pamiel... (wolny przekład z E. Gondineta: «Ah, Monsieur!», kop. 40.

HAUBNER Dr. Weterynaryja gospodarska. Choroby wewnętrzne i zewnętrzne zwierząt domowych. Przełożył z niemieckiego Dr. M. Laurysiewicz. Wydanie drugie, rs. 3.

HODI T. Pan Ślepy—Paweł. Powieść, rs. 1 k. 20. J... Dr. ANTONI. Opowiadania historyczne. Serja III, 2 tomy, rs. 3.

— Z przeszłości Polensia kijowskiego. Opowiadanie historyczne, kop. 80.

JAROCHOWSKI Kazimierz. Nowe opowiadania i studia historyczne, rs. 3.

KARASOWSKI M. Fryderyk Chopin. Życie, listy, dzieła, 2 tomy, rs. 3.

KARWICKI Józef Dunin. Szkice obyczajowe i historyczne, rs. 1 kop. 20.

KOLECZKO Walenty. Zasady praktycznego urządzania lasów, ich szacowania i zagospodarowania. Z dodaniem dwóch map, drzeworytów w tekście i tablic, rs. 1 kop. 50.

KOZIEBRODZKI hr. Władysław. Komedye jednoaktowe. Serja I obejmuje: Miłe złego początki.—Zawierucha.—W jesieni.—Po ślubie.—Stryj przyjechał. Wydanie nowe, przejrane przez autora, rs. 1 kop. 20.

KRASZEWSKI J. I. Na tulaństwie. Obrazy współczesne, 3 tomy w jednym, rs. 2.

ŁYSKOWSKI Ignacy. Gospodarz. Szóste poprawne wydanie. Kartonowane, kop. 60. Treść: I. Rolnictwo.—II. Hodowanie i choroby koni, bydła i owiec.—III. Ogrodnictwo.—IV. Pszczelnictwo.—V. Rozmaitości gospodarskie.

PROCHASKA Antoni. Ostatnie lata Witolda. Studium z dziejów intrygi dyplomatycznej, rs. 2 kop. 50.

RZEWUSKI ks. Gracyan. Katechizm rzymskokatolicki, przystępnym sposobem wyłożony. Wydanie 4-te, na nowo starannie przejrane, kartonowane kop. 30.

SIENKIEWICZ Henryk. Pisma. Tom 5-ty obejmuje: Lataunek.—Niewola tatarska.—Jamiol.—Na jedną kartę.—Bartek zwycięzca, rs. 1 kop. 50.

SMOLKA Stanisław. Szkice historyczne. Serja I, rs. 2.

STELLA SAWICKI Dr. Jan. Rady dla młodych mężatek. Wydanie 2-gie, kop. 75, w ozdobnej płóciennnej oprawie rs. 1 kop. 20, albo rs. 1 k. 50.

WERNIC Henryk. Pogadanki o życiu. Popularny wykład nauki obyczajności, kop. 30.

WILCZYŃSKI A. (autor «Kłopotów starego komendanta»). Na manowcach. Dzieje zwykłego smiertelnika, rs. 1 kop. 20.

— Woły robocze. Obrazki z życia pocziwców, rs. 1 kop. 20.

Powyższe dzieła są do nabycia w znaczniejszych księgarniach w kraju i zagranicą. (146-3-1)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 20 października (1 listopada) r. b., opłata od transportów zbożowych, przeznaczonych do Warszawy, drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej *transito*, obniżona zostaje o 0.30 kop. od puda, = 1 rs. 83 k. od wagonu 610 pudów, w następujących taryfach, a mianowicie:

1) W taryfie bezpośredniej komunikacji pomiędzy stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Łódzkiej i stacyami drogi żelaznej Nadwiślańskiej z dnia 8 (20) czerwca 1880 roku.

2) W tablicach opłat przewozowych, pomiędzy stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i stacyami drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej z dnia 20 sierpnia (1 wrześ.) 1881 r.

3) W taryfie specjalnej dla przewozu zboża ze stacyj dróg żelaznych Południowo-Zachodnich z dnia 1 (13) kwietnia 1882 r.

4) W taryfach specjalnych dla przewozu zboża ze stacyj:

a) Drogi żelaznej Fastowskiej z d. 15 (27) listopada 1880 r.

b) Kursko-Charkowsko-Azowskiej, z dnia 15 (27) grudnia 1880 r.

c) Charkowsko-Mikołajewskiej z d. 15 (27) grudnia 1880 r.

d) Moskiewsko-Kurskiej, przez Kursk-Kijów-Kowel i Kursk-Kijów-Brześć z dnia 1 (13) kwietnia 1882 r.

e) Kursko-Kijowskiej z d. 15 (27) listopada 1880 r.

f) Giazie-Carycyńskiej z d. 10 października 1880 r.

g) Orłowsko-Griazskiej, przez Kursk-Kijów-Brześć (Kowel), z d. 1 paźdz. 1880 r.

h) Bendero-Galackiej z d. 15 (27) lipca 1882 r.

5) W tablicach opłat przewozowych bezpośredniej komunikacji, pomiędzy stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Łódzkiej z jednej, a stacyami drogi żelaznej Moskiewsko-Brzeskiej i Riazsko-Wiazemskiej z drugiej strony, z d. 20 sierpnia (1 września) 1881 r.

6) W taryfach specjalnych:
a) Dla przewozu zboża i kaszy ze stacyj drogi żelaznej Orłowsko-Griazskiej, przez Orzeł Smoleńsk-Brześć z d. 18 lutego (1 marca) 1880 r.

b) Dla przewozu nasion oleistych ze stacyj drogi żelaznej Orłowsko-Griazskiej z d. 20 marca (1 kwietnia) 1880 r.

Przy wysyłaniu z Warszawy do stacyj granicznych transportów zbożowych, które nadeszły do Warszawy Warszawsko-Wiedeńskiej *transito*; dla dalszego wyeksportowania, opłata frachtowa pobierana będzie w następującym stosunku: do Granicy 5.76, Aleksandrowa 4.24, Sosnowic 5.82 kop. od puda. Niższe te zasady na przestrzeni Warszawa-Sosnowice i Warszawa-Granica, nie będą stosowane w komunikacji z drogami żelaznymi Południowo-Zachodnimi i poza niemi leżącymi, o ile w odnosnych taryfach stacje Sosnowice i Granica nie figurują.

OD ADMINISTRACYI „SŁOWA” W WARSZAWIE.

Pragnąc, aby czytelnicy nasi powiadomieni byli codziennie o wszystkich najważniejszych wypadkach i nie doznawali tak przykrych, zwłaszcza dla prenumeratorów wiejskich, przerw w otrzymywaniu gazety,

z dniem 1-go listopada r. b. rozpoczniemy wydawać „Słowo” we wszystkie niedziele, święta i dnie galowe. Tym sposobem prenumeratorowie „Słowa” otrzymują w ciągu roku sześćdziesiąt kilka N-rów więcej, aniżeli wszystkich innych gazet warszawskich,

BEZ PODWYŻSZENIA PRENUMERATY.

Numera te będą tego samego formatu i treści, co wszystkie inne numera codzienne, a w skład ich wejdą Telegramy, otrzymane w ciągu nocy i w godzinach porannych. Największe wiadomości Polityczne, korespondencye, artykuły wstępne, feljetony, powieści i t. d.

Zwracamy przytem uwagę, że w ostatnich czasach rozszerzyliśmy bardzo znacznie dział telegraficzny „Słowa”, które powiadomione jest codziennie, bez wyjątku niedziel, świąt i dni galowych, o wszystkich najważniejszych wypadkach dnia, a to przez swoich własnych korespondentów, oraz za pośrednictwem pierwszorzędnych Agencyj Telegraficznych w Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie i Rzymie.

Prenumeratę „Słowa” przyjmują, oprócz Administracyi dziennika (ulica Niecała N 1), wszystkie księgarnie tak w Królestwie, jak i w Cesarstwie, oraz wszyscy ekspedytorowie pocztowi. (137-3-2)

WYDAWNICTWA POLSKIE KSIĘGARNI B. M. WOLFFA

w PETERSBURGU, Gościnny dwór, № 17 i 18. w MOSKWIE, na Petrowce, dom Michałkowa, № 5. w WARSZAWIE, u L. Polaka, Nowy Świat, № 39.

Alzog. Historia powszechna kościoła; tłumaczenie Ks. St. Krasińskiego, biskupa wileńskiego; 3 t. rs. 3.
Bartoszewicz. Znakomiej mełowie polscy w XVIII wieku. 3 tomy. Cena rs. 6.
Brodziński. Wiesław. Sielanka krakowska z rysunkami Fredry i Kossaka 40 kop.
Byron. Wędrowki Czajd Harolda, tłumaczenie Budzińskiego 50 kop.
Chadźkiewicz. Hamań. Tragedya 50 kop.
Chadźkiewicz. Nasza ziemia. Powieść 75 kop.
Dziełopisowie krajowi w przekładzie z języka łacińskiego na polski, zawierający monografię Sulińskiego, Sobieskiego, Orzelskiego, Heidensteina, Wassenberga i innych. 12 tomów. Cena rs. 8.
Goszczyński. Dziennik podróży do Tatrów, 2 tomy 75 kop.
Goszczyński. Solówka. Powieść wierszem, 40 k.
Gregorowicz. Tomek Sandomierzak. Powieść 3 tomy 1 rs. 20 k.
Hołowiński. Pielgrzymka do ziemi świętej, odbyta i opisana przez X. Ignacego Hołowińskiego. Cenars. 6.
Humboldt. Obrazy natury. Tłom. prof. Urbanieckiego. 2 tomy. Cena rs. 1.
Jazwiński. Praktyczna metoda nauczania się języka francuskiego. 2 tomy. Cena rs. 1.
Jerlicz. Latopis, albo kronika. 2 t. Cena 75 k.
Kaczkowski. Bracia ślubni. Powieść z czasów Augustowskich; 3 tomy 2 rs. 25 k.
Kaczkowski. Małżeństwo. Pow. 2 t. 1 rs. 25 k.
Kaczkowski. Wnuczek. Pow. współcz. 4 t. 2 rs.
Kaczkowski. Ostatni z Niczujów. 6 t., rs. 4 k. 25.
Kempis. O naśladowaniu Chrystusa. 35 k.; w oprow. 1 rs. 50 k., 2 rs. 3 rs. 50 k.
Koronowicz. Słowo dziejów polskich. 3 t. 12 rs.
Korzeniowski. Dramata 2 tomy 1 rs.
Korzeniowski. Tadeusz Bezimienny. Powieść 3 t. 1 rs. 50 kop.
Korzeniowski. Wyprawa po żonę. Powieść 2 tomy 1 rs. 25 kop.
Krasiński. Pan Podstoli, 75 kop.
Kraszewski. Komedjanci. Powieść, seria II 75 k.
Libelt. Estetyka, czyli nauka o pięknie, cz. II, 2 tomy, 2 rs.
Lüben. Przewodnik do wykładu historii naturalnej, z drzeworytami. 4 tomy, 1 rs.
Łada Zabłocki. Poczty, kop. 50.
Malczewski. Marja. Powieść ukraińska z ilustr. Fredry, 35 k., w oprow. w płótno angielskie 45 k.
Metlewicz. Kazania na wszystkie w roku niedziele i święta. 4 tomy, 2 rs.

Mickiewicz. Pisma w 6 tomach, z portretem autora, rs. 12.
Mickiewicz. Konrad Wallenrod, grażyna, z dołączeniem tłumaczeń francuskiego i angielskiego, z ilustr. K. Tysiewicza. W w. 8-cc, rs. 5, w pięknej oprow. rs. 6 kop. 50.
Miller. Dr. Domowy lekarz homeopata, rs. 1.
Muczkowski. Gramatyka języka polskiego: mała, kop. 30, większa kop. 50.
Niemcewicz. Spiewy historyczne. Wydanie miniaturowe. W oprow. rs. 1 kop. 50; wydanie ilustrowane w oprow. rs. 7.
Norwid. Auto-da-fé. Komedya 20 kop.
Ołtarzyk polski mniejszy. Zbiór katolickiego nabożeństwa co najpotrzebniejszego, z ksiąg przez kościół potwierdzonych, dla użytku wiernych ułożony, k. 50; w oprow. rs. 1 k. 50, 2 rs., 3 rs.
Ołtarzyk złoty, czyli krótkie zebranie różnego nabożeństwa, z dodaniem modlitw i pieśni, kop. 50; w oprow. rs. 2, w bogatej oprow. ze złoceniami brzeg. rs. 3, w aksamit rs. 8, w kość słoń. rs. 15.
Pol. Pamiętniki Winnickiego 3 tomy 1 rs. 30 k.
Pieśń polska, z ilustracjami: Kossaka, Kostrzewskiego, Fredry, Staszynskiego. W wielkiej 8-cc, rs. 4 kop. 50; w oprow. rs. 5 kop. 50.
Pütz. Kurs geografii porównawczej, rs. 1.
Rzewuski. Pamiętniki Michałowskiego 3 t. 1 rs. 50.
Rzewuski. Zamek krakowski, Romans historyczny z wieku XVI, 2 tomy 1 rs. 50 k.
Skarbczyk począł polskiej. 12 tomów w ozdobnej oprow. rs. 10; wydanie w 3-ech tomach mniejsze, rs. 4; w 2-ech tomach, rs. 3.
Skarbek. Pamiętniki Seglusa. Przygody i opowiadania Dodońskiego, 75 k.
Skarga. Żywoty świętych starego i nowego zakonu z dodatkiem życiorysu Skargi, skróconego przez J. Bartoszewicza i z portretem Skargi. 2 tomy, z rycinami rs. 3, w oprow. rs. 4 kop. 50; wydanie na welinie ze stalorytami rs. 8, w oprow. rs. 9 kop. 50.
Słowański. Jan Bielicki, z drzeworytami 40 k.
Smigielski. Sukcesja i praca. Powieść, 50 k.
Sowa. Poczty. 50 k.
Sowa. Dziś i wczoraj 2 tomy 1 rs.
Szymer. Pamiętniki nieboszczyka Pantofla, 2 t. 80 k.
Trippin. Podróż po księżycu 50 k.
Trippin. Wspomnienia z podróży 4 t. 2 rs. 50 k.
Tyszyński. Rozbiory i krytyki. 3 tomy 2 rs.
Weber. Rys dziejów powszechnych. 2 tomy, 1 rs.
Wereszczyński. Kazania, 1 rs.

Wicherski. Nowy Harpagon. Komedya, 20 k.
Wieniec roku łaskawości Pańskiej. Zbiór nabożeństw w powstych czasach łaskami i odpustami przez stołeczną kapłanów zaleconych; kop. 50, w oprow. 1 rs. 50 k.

Monumenta regnum poloniarum cracoviensis. Miniatury Stachowicza, przedstawiające groby i pomniki królów polskich w Krakowie; w wielkim in-folio formacie, 20 rs.
Portret Adama Mickiewicza, litogr., 75 kop.
Portret biskupa Hołowińskiego, 1 rs.

Książki dla dzieci i młodzieży.

Bajki Jachowicza, z rysunkami W. Gersona. Tom w 8-cc w ozdobnej oprow. rs. 1; z rycinami kolorowanymi rs. 1 kop. 50.
Bajki Krasickiego, z rysunkami kolorowanymi A. Zaleskiego. Tom w 8-cc w ozd. tekturze, rs. 1.50.
Koleśka. Podarek dla dobrych i grzecznych dzieci. Abecadło i stopniowa nauka czytania. Wydanie ozdobione 120 drzeworytami. Cena kop. 50; w oprow. z okładką wyciśniętą złotem cena rs. 1.
Obrazy mszy, albo wykład modlitw i obrządków najświętszej ofiary, dla użytku młodzieży; 1 tomik miniaturowy. Cena kop. 20; w oprow. kop. 75; w ozdobnej oprow. cena rs. 1.
Spiewy historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza z 33 rycinami J. Kossaka, H. Pillatego, z dodatkiem aut; ozdobne wydanie na welinowym papierze, w oprow. płóciennej, ze złoceniami brzegami i wyciśniętym popiersiem autora, cena rs. 7; w oprow. szagrowej rs. 10, bez oprow. rs. 5.
Spiewy dla dzieci, przez Stanisława Jancowicza z 12 drzeworytami według rysunku W. Gersona, i muzyk kompozytji Lubomirskiego, Muniażki, Dobrzyńskiego i innych. 75 kop.
Wędrowki do krainy baśni i bajek. Rymowane gawędki z kolorowanymi rysunkami w ozdobnej tekturze. Cena rs. 1.
Wspomnienia z lat dzieciennych, przez Mackę Dobrosławę; 2 tomy, rs. 1.
Złota różyczka. Grzechy dlatwy, z kolorowanymi rycinami w ozdobnej okładce, rs. 1.
Zwierzęta jak dzieci. Wesołe bajeczki z kolorowanymi rycinami w ozdobnej tekturze, rs. 1.
Zwierzęta jak dzieci, nowe. Wesołe bajeczki z 15 kolor. rycinami, w ozdobnej tekturze, rs. 1. (25-0-11)

Księgarnia B. M. Wolffa w Petersburgu posiada na składzie znaczny wybór książek w języku polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim, zaczynając od broszurek aż do wielkich ozdobnych wydań. Księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne w kraju lub zagranicą wychodzące. Katalogi swych wydań w języku rosyjskim, księgarnia wysyła żądającym bezpłatnie. Zamówienia wykonywane są jak najskuteczniej.

SPECYALISTA NAUKI DENTYSTYCZNEJ

rekomenduje osobom cierpiącym na zęby:

Obejrzanie bolących zębów, ustranienie przyczyn bólu, chronienie je o ile można od wypadu, przemytanie wszelkie starania dla utrzymania naturalnych zębów.

Emalowanie i plombowanie zepsutych zębów, prostowanie krzywo rosnących, oraz wstawianie sztucznych zębów bez męczącej operacji.

Osobom niemającym, zaleca się leczenie i odcienie umiarkowane.

Adres: Wielka Sadowa, pomiędzy Nowskim pr. i Iłłakowską, u drzwi od Nowsk. pr., № 9, obok hotelu „Dagmar”, mieszka. № 16. (11-2-2) N. ANDERSEN, dentysta.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WARSZAWSKIEJ FABRYKI MASZYN,

Narzędzi rolniczych i Odlewów

POLECA

Praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze, rolniczo-przemysłowe i przemysłowe

Dla uniknięcia nieporozumień i osiągnięcia najkorzystniejszego kupna, prosimy adresować korespondencje na ulicę Czerniakowską, № 59 w Warszawie.

(13-10-6)

Dyrektor Zarządzający, **Zygmunt Ostrowski**.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN ZAGRANICZNY

Męskich gotowych ubrań i Damskich paltotów,

PRZYJMUJE TAKŻE WSZELKIE OBSTALUNKI.

Zaprasza Szanowną Publickę, chcąc przekonać się o dobroci towarów, tak tutejszych, jak francuskich i angielskich sukienek i kurtkowych, po najtańszej cenie. Każdy obstalunek wypada się pod dozorem dobrego majstra w jak najkrótszym czasie.

Вознесенский пр., близъ Вознесенскаго моста, № 22. (134-3-3)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaułek, d. Peła № 2 m. 22. (44)

STUDENT Technologicznego Instytutu poszukuje korepetycy z matematyki i fizyki lub robót, wchodzących w zakres techn. kreślenia. Adres: Techn. Inst., pod lit. F. G. (129-2-2)

Dyrekcja Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Do taryfy bezpośredniej komunikacji pomiędzy stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej, Warszawsko-Terespolskiej, Fabryczno-Lódzkiej i Nadtwiślańskiej z jednej, a stacyami drogi żelaznej Kursko-Kijowskiej z drugiej strony, wprowadzony został dodatek, zawierający obniżone opłaty dla przewozu wyrobów bawelnianych. (150-1-1)

LOKAL

urzędu z zaświadczeniem na 6 do 1 lat, szuka miejsc; zgadza się wyjechać. Was. Ostr., 7 lipca, № 10, m. 17. (149-1-1)

LEWANDOWSKI WALENTY

po powrocie z Rosji do Warszawy, utrzymując handel Towarów Kolonialnych, **przyjmuje wszelkie zlecenia** od polaków w Rosji i w Syberji zamieszkałych, pod adresem: ulica Bracka, № 19 w Warszawie, które to zlecenia z największą akuratnością załatwiane będą. (152-3-1)

STUDENT uniwersytecki, udziela lek. w zakr. nauk gimnazjalnych i wyższych. Was. Ostr., 7 lipca, № 10, m. 17. (149-1-1)

WARSZTAT

OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO

K. ZABIEŁOWICZA

w Petersburgu, na rogu ul. Pocztańskiej i pl. Izaaka, d. Litnera, № 1-7.

urządzony na wzór najpiękniejszych tego rodzaju petersburskich i francuskich zakładów, poleca się względom polskiej publiczności. (111-13-6)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erasm Piłta**

SPRAWA SĄDOWA

wytoczona redaktorowi gazety «Nowoje Wremia», asesorowi kolegjalnemu Fedorowowi i synowi wolnego artysty (swobodnyj chudożnik) Bureninowi

O POTWARZ W PRASIE,

skierowaną przeciwko redaktorowi i wydawcy gazety «Poriadok», rz. rad. st. Stasiulewiczowi.

(Posiedzenie petersburskiego sądu okręgowego, bez udziału przysięgłych, dnia 19 października 1882 r.).

Skargę w imieniu p. Stasiulewicza wnosil adwokat przysięgły p. Włodzimierz Spasowicz, obwinieni bronili się sami.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia, na zapytanie prezesa obaj obwinieni do winy się nie przyznali, poczem zawezwano świadka, p. Suworina.

Spasowicz. W gazecie «Nowoje Wremia» pomieszczono artykuły wierszowane z podpisem «Graf Aleksis Zaminow». Czy jedna osoba, czy kilka były ich autorami?

Suworin. Kilka.

Sp. Czy nie możesz pan powiedzieć kto w N-rze 1989 z dnia 11-go września podpisał się jako «Graf Aleksis Zaminow»?

Suw. Zdaje mi się, że na mocy artykułu, który pozwala świadkowi nie odpowiadać...

Prezes. Tylko wtedy gdy pytanie dotyczy obwinienia świadka o jakiegobądź przestępstwo...

Suw. Tak.

Sp. Ja świadka o nic nie obwiniam.

Suw. W takim razie winienem zauważyć, że wprost na to pytanie odpowiedzieć nie mogę, dlatego, że autorami podobnych artykułów po większej części bywają osoby zbiorowe. Według podanego programu pisze się artykuł, który się potem przerabia, zmienia nawet co do treści, a co kilka osób wykonywa, tak że artykuł w druku zupełnie jest niepodobny do oryginału. W ten sposób kilka osób w pracy nad podobnym artykułem udział przyjmuje, a w ich liczbie gotów jestem nazwać i samego siebie.

Sp. Nie, nie wszystkie osoby życzą wiedzieć, ale tylko te, która podpisała ten artykuł.

Suw. Artykuł ten nie był napisany przez jedną osobę. Przyjmowało tu udział bardzo wielu.

Sp. Czy p. Burenin był w ich liczbie?

Suw. Tego nie pamiętam.

Sp. Tak że pan możesz powiedzieć, że on nie przyjmował udziału?

Suw. Jestem w kłopotcie jak mam odpowiedzieć. P. Burenin pisał pod pseudonymem «grafa Zaminowa», czytał korekty takich artykułów i czasem, bądź w treści, bądź z lekka tylko zmieniał je; w każdym razie nie pewnego na pytanie to odpowiedzieć nie mogę.

Sp. Na śledztwie preliminaryjnym świadek oświadczył z wszelką pewnością, że p. Burenin w napisaniu tego artykułu żadnego nie miał udziału.

Suw. I teraz oświadczam, że być może, że on udziału nie przyjmował.

Sp. Czy nie możesz pan wymienić nazwisk tych osób, które pisały pod pseudonymem t. j. utworzyły ten artykuł?

Suw. W jakimże celu mam je wymienić. Dla pana jest to zupełnie obojętne.

Spasowicz prosił o przeczytanie zeznania nieobecnego świadka Masłowa i o pozwolenie powoływania się na rozmaite dokumenta, a między innymi na zeznania dwóch «metranpażów» drukarni gazety «Nowoje Wremia», jeśli zgodzi się na to strona przeciwna.

Burenin nie zgodził się, powodując się tem, że zeznania te są mu nieznane a świadkowie ci nie byli wezwani i badani na śledztwie preliminaryjnym.

Spasowicz oświadczył, że odstępuje od zamiaru powoływania się na tych świadków.

Z przeczytanego potem zeznania kapitana

inżynierji Masłowa widać, że tenże pod pseudonymem «grafa Aleksisa Zaminowa» nigdy żadnych nie pisał artykułów i dlatego pan Fedorow zesłał się na niego, wiadomem mu nie jest. Wie on tylko, że Burenin korzystał z tego pseudonimu. Kto napisał «Małenkij feljeton» — «Razdwoiwszysia Stasiulewicz» — świadek nie wie. O ile mu wiadomo z pogłosek, z pseudonimu tego korzystali i inne osoby, ale nazwiska ich są mu nie wiadome.

Potem głos zabrał p. Spasowicz.

Adwokat przysięgły Spasowicz: Manifest, przy którym wydane zostały «Ustawy Sądowe» 20-go listopada 1864 roku, wyraził życzenie, ażeby nowy sąd był prędki, sprawiedliwy, łaskawy i równy. Chętnie przyznając nowym sądom wszystkie trzy ostatnie przymioty, nie mogę powiedzieć, ażeby we wszystkich wypadkach był im właściwy przymiot prędkiego załatwienia spraw i wymierzania sprawiedliwości. Nie mam najmniejszego zamiaru robienia jakiegokolwiek wymówek naszym sądom. Mechanizm nowych urządzeń, jak każdy mechanizm, ma swoje wady i braki. Chcę tylko skonstatować, że przeciągnięcie sprawy nie powinno być zaliczone na karb winy obwiniającego, na to, że sprawę traktował apatycznie po ogłoszeniu skargi przez prasę, że nie można go podejrzewać o to, jakoby główny cel jego na ten tylko zależał, ażeby wypowiedzieć wiele rzeczy nieprzyjemnych dla przeciwników, że nareszcie samą sprawą zajmować się przestał, potem gdy «Poriadok» zawiesił swoje wydawnictwo i potem, gdy «Nowoje Wremia» uwolniwszy się od konkurenta, nad trumną jego wyrzekło coś w rodzaju mowy pochwalnej. Przytaczam następujące cyfry: Zdarzenie, które stało się powodem skargi miało miejsce we wrześniu. Skargę roztrząsano u sędziego pokoju 30-go września 1881 roku, a sądowi oddana została w początku października, ale dla nowych powodów musiałem prosić o przeprowadzenie śledztwa. Nowy powód na ten zależał, że p. Burenin, którego uważałem za autora jednego z artykułów, które inkryminują, wyrzekł się autorstwa, wskutek czego należało doszukiwać się, kto jest autorem. Sprawa oddana została sędziemu śledczemu. Śledztwo ukończono 8 lutego i sprawa do sądu skierowaną została, gdzie, na skutek mej prośby, wyznaczono jej rozpoznanie na d. 27-my kwietnia; potem z rozporządzenia sądu odłożono ją, poczem nastąpiły wakacje; sąd wydalał się potem na po za petersburskie posiedzenia i teraz dopiero nastąpiło wyznaczenie. Z tego widać, że przeciągnięcie sprawy miało miejsce z powodów, od nas zupełnie niezależnych.

Po tem wyjaśnieniu uważam za konieczne, zanim przystąpię do właściwej sprawy, zauważyć jeszcze jedno: pragnę mianowicie wyjaśnić czem my, to jest ja i p. Stasiulewicz, powodujemy się, popierając w tej chwili naszą skargę, jakiego rodzaju interes nasz jest z nią związany. Okoliczność ta mogłaby się wydać zupełnie subiektywna, ale w danym razie jest konieczną, stanowi niejako rdzeń sprawy, dlatego, że rodzaj interesu zwykle oznacza wysokość żądań obwiniającego, a więc tem samem do pewnego stopnia wpływa i na wyrok sądu, ponieważ zwykle przy rozpatrywaniu skargi, sąd nie wychodzi po za granice tych żądań. Przytem jeszcze, sprawa obecna obfituje w ma-

teryał, który się wytworzył już po podaniu skargi. W chwili kiedy wnosiliśmy skargę można było przewidzieć, że polemika nie ustanie, że z gazety «Nowoje Wremia» poleją się na «Poriadok» całe potoki wymysłów, że wymysły obficie się posypią, że oszczerstwo będzie miało ciąg dalszy. Rodzaj interesu oznaczy i mój stosunek do tego materiału, jak również sposób i rodzaj mych działań i żądań, z którymi zwracam się do sądu.

Prawo pozwala osobie, która ucierpiała na honorze wskutek obrazy drogą prasy, korzystać z trzech sposobów obrony: pierwsze, może ona dochozić, na mocy 1039-90 artykułu, zadośćuczynienia za obrażę z diffamacji (osławienie), powtórę może oskarżyć stronę przeciwną o wymysły i, potrzebie, może dochodzić oszczerstwa. Dwa ostatnie sposoby znajdowały się już w naszej ustawie karnej; pierwsze to jest dochodzenie o diffamacji zjawilo się dopiero w prawowych przepisach czasowych, 6-go października 1865 roku, które do dzisiaj stanowią naszą, o wiele już teraz ograniczoną, wielką chartę druku. Prawo karne o diffamacji jest środkiem bardzo niezadawalającym; zawsześmy przeciwko niemu walczyli dlatego, że gdyby ten, kto uważa się za pokrzywdzonego zdołał dopiąć tego, że krzywdzącego oddano by do więzienia za diffamację, ten ostatni zawsze może powiedzieć: «a mimo to ja cierpię za prawdę». Prawo o diffamacji, jest środkiem, którym można się posługiwać w niewielu wyjątkowych wypadkach, kiedy wykrycie i wyjaśnienie sprawy dotyczą takich rodzinnych, domowych okoliczności, zupełnie żadnej nie mających styczności z życiem społecznem, których wyjaśnić nie można, ponieważ wyjaśnienie podobne, stało by się przyczyną jeszcze większych przykrości dla pokrzywdzonego. Przypuszcmy naprzykład, że ktoś w podobny sposób obrażony w najświętszych uczuciach, w osobie żony, siostry, córki, pociągnie osławiającego przed kratki sądowe za oszczerstwo. Na tym sądzie położenie obu stron jest straszliwie nierówne. Ażeby obronić się od obwinienia o oszczerstwo za pomocą tak zwanej *exceptio veritatis*, dość jest obrażającemu powołać się na to, że okoliczności krzywdzącej nie wymyślił i dowieść, że n wierzył świadkom, albo też, że krążyły pogłoski o tym wypadku czy okoliczności. Departament kasacyjny karny wielokrotnie wyjaśniał, że dla istoty czynu oszczerstwa koniecznem jest, ażeby oszczerca działał niesumiennie, ażeby rozpuszczane przez niego pogłoski były z zamiarem przez niego wymyślone w złym celu. Skarżący wyjdzie z sądu jeszcze bardziej zhańbionym, wskutek tego, że przeciwnika jego prawie zawsze z pewnością uniewinnia. Obrażony nie będzie mógł nawet sądu przekonać, że jest niewinny, dlatego, że musiał by dowodzić faktu ujemnego, że jest niewinnym — co często jest niemożliwem, chociażby duszę na roścień otworzył, chociażby życie swe całe opowiedział, chociażby, że się tak wyrażę — rozebrał się w obec publiczności. Dla tych to powodów prawo o diffamacji rzadko się używa, obrażony zwykle cierpi i milczy zacisnąwszy zęby, albo też ucieka się do pięści. Drugim środkiem — skargą na wymysły, wyłącznie prawie posługują się ludzie prywatni za prywatne obrazy. Prawie nigdy nie posługują się

nim w razie obrazy jakiejkolwiek osobistości, działającej na społecznym, publicznym polu, za jej działania w jakiejkolwiek dziedzinie życia społecznego: bądź to na służbie rządowej, bądź w dziedzinie nauki, przemysłu, sztuki i t. p. Im obszerniejszym jest pole działania społecznego jakiejkolwiek osoby, tem więcej ma wrogów i przyjaciół: jednym się podoba, zadawalniając ich życzenia, inni znów przeciwnie, są z niej niezadowoleni. Sądów najrozmaitszych o działalności takiego człowieka moc ogromna—przeliczyć ich niepodobna. Odpowiadając na wszystkie podobne zdania i sądy niema fizycznej możliwości; potrzeba zautać czasowi i czekać cierpliwie. Do sądów o czynnościach często przyplatane bywają wymysły, na które odpowiadać nie można. Ot na przykład, wyleli na kogoś cały kubel pomoy, nie na samą osobę, ale na jego imię—czyż można odplacić tą samą monetą? Czyż obrażony ma zająć się wyrabianiem takichże samych smrodliwych ingrediencji? Bywają pewne sąjścia, które są wstrętnymi dla porządnego człowieka wprost z samej natury rzeczy; są rzemiosła, w których niepodobna iść w zawody o lepsze, są galezie pewnej sztuki tego rodzaju, że chętnie odstępuje się nawet palme pierwszeństwa każdemu przeciwnikowi. (*Pośród publiczności śmiech.*) Nadto, przeciw sily obu stron nie są jednakowe. Przeciwnik korzysta z sąjściowych środków—ma swój własny organ, obrażony rzadko kiedy posiada go w swem rozporządzeniu. Klient mój, p. Stasiulewicz, miał swój organ, «Porządek», ale obecnie go nie ma i nie mógłby odpowiadać na artykuły gazety «N. Wr.». Większość zniesławianych, chcąc odpowiadać na wymysły, musi uciekać się do pośrednictwa organów obcych i napraszać się, aby im udzielono możności odpowiedzi, co nie zawsze jest na ręce redakcyi, nie zawsze możliwe, dlatego, że w większości wypadków organa prasy bywają dość powściągliwe w takich razach. Oprócz tego, że z obrażającym mają swoje osobiste rachunki, których nie chcą powiększać, organa te w ogóle nie lubią żadnych odorów—ani smrodu, ani też zapachu karbolowego lub salicylowego kwasu.

Jedyny praktyczny sposób właściwego znalezienia się w obec wymysłów na tem zależy, ażeby zupełnie na nie nieodpowiadać, ażeby nie zwracać na nie najmniejszej uwagi, patrzeć na te wybrki ze wstrętem i obojętnością, przyzwyczajać się do spokojnego znoszenia tego rodzaju ukiń, a już bezwarunkowo nie uciekać się do pięści. Ma się rozumieć, istnieje wyrafinowana forma tego ostatniego środka, jest nią—pojedynek, ale zostawmy go francuzom; u nas nie ma on gruntu, nie zaszczepia się i nigdy się nie rozszerza. Mielśmy wielkich i wielkich literatów, którzy zginęli w pojedynku, takimi byli Puszkini i Lermontowi, ale żaden z nich nie stanął do pojedynku z powodu własni literackich lub wymysłów. Pociąganie do sądowej odpowiedzialności za wymysły stanowi tylko nowy środek dania możności przeciwnikowi wylania jeszcze dwóch—trzech kubłów z pomoyami; nie dość na tem: można by sądzić, że pierwszy kubel ominął zniesławionego, ale skoro sam udaje się do sądu, tem samem oświadcza, że go oblanio, że wiec przeznaczone dosięgło go według życzenia potwarzy. Jeśli nie odczwałam się i milczę, powstaje jeszcze pytanie, czym obłany został czy też nie? Jeśli nie spotkała mnie ta nieprzyjemność, to mogę ją zwrócić, odesłać tam, zkad się zjawiała i komu się słusznie należy! Drukowane wyrazy nie są jeszcze piorunami, nazajutrz już je zapomną, przyszych będąć mnie sądzić nie ze słow, lecz według czynów moich. Słowo—wiatr, pozostaną tylko czyny t. j. pewne działania lub też pewne utwory sztuki, ale paszkwile nie są nigdy nie będą utworami sztuki. Oto jest właściwy punkt zapatrywania się, właściwe znalezienie się każdego, kto czynny w życiu społecznym przyjmuje udział, względem drukowanego oszczerstwa czy wymysłów.

Wychodząc z tego założenia przyjmujemy jako regułę: pokrywać milczeniem wszystkie te wymysły, któremi jest przepełnione «No-

woje Wremia» i w ten sposób rachunek nasz uważamy jako zamknięty zupełnie; gama chromatyczna tych wymysłów jest piękna: od «iskaryotującego» do «parazytu» i «prochwosta». Wszystkie te nazwy odsyłamy pod tym adresem zkad wyszły, niechaj społeczeństwo rozsądzi czyje to cechy, kto winowajcą. Nie przyznając możności skarżenia się przed sądem na wymysły, nie możemy jednak nie powiedzieć, że bywają wypadki, w których niepodobna uchylić się od uciekania do trzeciego środka obrony własnego honoru—do dochodzenia oszczerstwa. Oszczerstwo ogromnie się różni od innych przestępstw tego rodzaju. W innych przestępstwach czy obrazach głównie dotknięciem bywa uczucie subiektywne, które człowiek może przezwyciężyć, po czem ono żadnego prawie śladu po sobie nie zostawia, ale oszczerstwo sprawia szkodę obiektywną, bez najmniejszej winy i najmniejszego udziału tego, kto został niem dotknięty. Gdyby nawet nie odpowiadano na oszczerstwo, zawsze stanie się ono powodem pogłosek, które, zgłaszając się, powiększają oszczercze wymysły. Wymysł, fikcja powoli staje się prawie faktem. Bardzo wymownym dowodem podobnego procesu może być list orłowskiego adwokata przysięgłego p. Ilińskiego, który dołączyłem do sprawy. List ten otrzymaliśmy dotąd wcale nie znali i do chwili obecnej nigdy nie widzieli. P. Iliński opowiada, że w orłowskim klubie szlacheckim, w obecności członków ziemstwa, sędziów pokoju i innych honorowych spółników tego stowarzyszenia, zaszła rozmowa o gazetach, ich kierunku i t. d. Jeden z obecnych napadał na «Porządek». O co mianowicie, zapytano go, obwiniasz pan «Porządek»?—A przecież, wiadomo, odpowiada on, że to jest organ bankierów—żydów. «Nowoje Wremia» fakt ten wydrukowało, a p. Stasiulewicz nie zaprzecza.—W taki sposób tworzy się opinia publiczna na prowincyi, nie inną też drogą wytwarza się ona i w stolicy. Oszczerstwo rozpowszechnia się wśród publiczności i szkodzi dobrej sławie oczernionego, a jednocześnie—co jest daleko ważniejszym z punktu widzenia jego współzawodników—zmniejsza liczbę prenumeratorów «Porządku». Trzeba było odpowiedzieć i p. Stasiulewicz odpowiedział.

Porządny organ prasy, po otrzymaniu podobnej odpowiedzi powinienby na niej poprzestać i nie zamieszczać wieści fałszywych, obalanych przez tego, kogo dotyczy i niezem nie popartych przez stronę przeciwną. Ale jak postąpić, co zrobić, gdy organ, który oszczerze rozpuścił pogłoski, nie dość, że nie zadowolnia się zaprzeczaniem je oświadczeniem, ale uparcie oszczerze powtarza bezustanku. W tym wypadku każdy znajduje się w obec takiego dylematu: albo organ ten ma miedziane czoło, albo też rzeczywiście posiada w ręku bardzo poważne dowody, które potwierdzają w zupełności to, co tak uporczywie powtarza. Jak pytanie to rozwiązać? Jedyną drogą—dochodzenie oszczerstwa. Należy zmusić przeciwnika do pokazania dowodów. Należy mu dać do wyboru: jeśli masz dowody że-ludziej je na stół położyć, jeśli ich nie posiadasz—będziesz ukarany. Temi powodowaliśmy się względami, w skutek których udaliśmy się na drogę sądową. Zdecydowaliśmy się na ten krok dopiero po wyczerpaniu wszystkich środków, które mogłyby dać nam zadośćuczynienie. Dowodem ustępstwa z naszej strony może służyć gotowość, którą wyraziliśmy u sędziego pokoju, że nawet do zgodnego rozstrzygnięcia sprawy byliśmy gotowi. Naumiarnie mogła obrazić organu, który był i jest naszym przeciwnikiem. Każdy organ może się mylić, może być w błąd wprowadzony, ale w takim razie chętnie się do tego przyznaje, że go w błąd wprowadzono, i po przekonaniu się, co to co okazało się fałszem. Z treści naszej propozycyi do zgody widać że zawierała ona tylko to co następuje: przekonawszy się ze słów przeciwnika, że oszczerza przez nas pogłoska jest nieprawdziwą, na tem oświadczeniu kończymy polemikę. «Ze słów prze-

ciwnika... w porządnym towarzystwie, między porządnymi ludźmi, kiedy jeden z nich zaprzecza pogłosce, która żadnej niema podstawy, przyjęto podobnemu zaprzeczeniu wierzyć. Cofnięcie bez podstawowej i niezem nie popartej pogłoski nie stanowi jeszcze wyrzeczenia się czegokolwiek bądź, nie stanowi zrzeczenia się swych praw, nie jest jeszcze pozbawieniem się prawa i możności podjęcia tej kwestyi kiedybądź indziej. Dziś pogłoska cofnięto, ale tuż zaraz ten co ją odwołał znalazł się w posiadaniu dowodów potwierdzających jej prawdziwość; może w takim razie, na nie nie zwracając uwagi, znów całą prawdę drukiem ogłosić, wraz ze wszystkimi dowodami, może w dodatku zbezczścić swego przeciwnika, który go zapewnił, że pogłoska była fałszywa. Ma się rozumieć że w chwili obecnej nie mogą robić żadnych przedłożeń, warunków na jakich obecnie mógłby nasz przeciwnik dać nam zadośćuczynienie. Już u sędziego pokoju oświadczyliśmy że gotowość naszą do ugody cofamy. Na nowo coś zaofiarowywać miało by z naszej strony znaczenie takie, jak gdybyśmy napraszaali się zgody. Przeciwnicy nasi bardzo dobrze nas znają, szczególnie p. Fedorow, z którym wtedy uważaliśmy za możliwy pewien kompromis—i z nim samym tylko, powołując pana Burenina. Gdyby pan Fedorow sam obecnie wystąpił z poważną propozycją ugodową, wiadomem mu jest niewątpliwie, że prawdopodobnie my-bysmy pomówili z nim jakby można rozstrzygnąć sprawę nie uciekając się do wyroku sądu. Ale największe zło w tem się zawiera, że z przeciwnikami naszymi nie można mówić o zgodzie naseryo. Gdyby kompromis znajdował pewne przeszkody tylko dla tego, że p. Fedorow nie jest osobą tylko li od siebie zależną i nie może się zdecydować bez czyjejs zgody na ten lub inny krok, wiadomo mu, że nie wzbraniałibysmy mu możności rozmówienia się z jego patronem...

Prezes. Mając na względzie to oświadczenie proszę pana zatrzymać się. Zrobię propozycję. (Do obwinionych). Czy nie życzy-cie panowie zakończyć sprawy ugodowo?

Fedorow. Nie nie mam przeciwko ugodzie. U sędziego pokoju nie byłem i poraz pierwszy dowiaduję się o tej propozycyi...

Burenin. A na jakich warunkach?

Spasowicz. Cofam propozycję. Obecnie, po odrzuceniu jej przez stronę przeciwną, zdaje mi się, że ona a nie ja powinna wystąpić z propozycją wzajemnej ugody. Oświadczam, że jakkolwiek najzupełniej życzymy sobie sprawę tę zgodnie rozwiązać, ale bez gwarancyi, do ugody nie przystapię.

Prez. Na czem zależy ta gwarancya?

Spas. Na tem, ażeby jutro i pojutrze, jak również i w przyszłości nie zjawiały się feljetony, lub inne artykuły w rodzaju «Raz-dwoiwszyjsia Stasiulewicz» i w ogóle, ażeby nie wszechynały się nigdy wymysły z powodu obecnego procesu...

Prez. Pan zwraca się z tą propozycją, do p. Fedorowa, jako do redaktora?

Spas. Tak.

Prez. A względem p. Burenina...

Fedor. «Porządek» już nie istnieje nie może więc być już więcej artykułów polemicznych...

Prez. Jeśli pan zgodzi się na danie podobnego zadośćuczynienia...

Buren. Ja nie mogę się zgodzić...

Spas. Myśmy już robili propozycję u sędziego pokoju, ale była odrzuconą. Obecnie nie nie proponuję, ale oczekuje zaofiarowania od strony przeciwnej...

Buren. W jakim sposobie można się na to zgodzić? P. Spasowicz pragnie nam, t. j. gazetę, zamknąć usta, i ja dziwi się, że p. Spasowicz, jako publicysta, pragnie tego...

Prez. Panu proponuję warunki...

Buren. Ale my na nie zgodzić się nie możemy, ponieważ jest to niemożliwe.

Prez. (do Spasowicza). W takim razie, niech pan mówi dalej.

Spas. Przechodzę do treści sprawy. Składa się ona z dwóch części: z części o gwiazdzie i z części o pieniądzech żydowskich w «Porządku». Co się tyczy części pierwszej jest ona więcej śmieszna aniżeli poważna, chociaż niewątpliwie skierowana była umyślnie w celu

zrzadzenia pewnej szkody «Poriadkowi». Gdyby część ta miała sama jedna sprawę wypełniać, właściwiej byłoby daleko dochodzić szkód i strat od redakcyi «Nowoje Wremia», aniżeli pociągać ją do odpowiedzialności za oszczerstwo; ale części tej pominąć nie można, zawiera ona bowiem jądro oszczerstwa, które zjawilo się później w formie żydowskich subsydjów. Co do pierwszego ograniczenia się na kilku słowach; 28-go grudnia 1880 roku zjawila się pogłoska o gwiazdzie. 1-go stycznia 1881 r., gwiazda ta już udzieloną została miłościwie na papierze przez «Nowoje Wremia». W «Poriadku» zostało się oświadczenie, że wiadomość ta jest fałszywym fabrykatem nieprawdziwych pogłosek. «Now. Wr.» umiało znaleźć wyjście z tego położenia i oświadczyło: fakt jest prawdziwy, Stasiulewicz wie o tem «równie dobrze jak i my: rząd zamierzał dać mu gwiazdę, ale właśnie podana przez nas wiadomość o tem stanęła na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego zamiaru». Oświadcza, że o niczem podobnem p. Stasiulewicz nie wiedział, że nikt o tem nie wiedział, dla tego, że nawet samo oświadczenie ma wszystkie cechy wyraźnej bajki zmyślonej. Przypomnijmy sobie czas kiedy to miało miejsce. Rok 1880 zbliżał się ku końcowi, zaczynał się 1881. Wtedy jeszcze ministerstwo hr. Loris-Melikowa było w pełnej sile, panujący kierunek był wtedy ten sam, który dziś błotem obrzucają pod nazwą liberalnego, a do którego wtedy należało i «Nowoje Wremia». Wtedy nie robiło się jeszcze żadnych wyróżnień między gazetami. Podówczas «Goniec urzędowy» nie uważał za konieczne oświadczać, że «Nowoje Wremia» nie jest organem półurzędowym. «Nowoje Wremia» nie zaprzeczało pogłoskom, które mu ten charakter przypisywały. Ale bez względu na chwilę ówczesną, w której się to działo, czy podobna, przy jakimkolwiek ministerstwie, w Rosyi, przy warunkach naszego urzędowania państwowego, przypuszczać ażeby jakakolwiek gazeta prywatna mogła mieć wpływ na danie, lub nie danie rządowej nagrody tej, lub innej osobistości? Chociaż oświadczenie jest wyraźną zmyśloną bajką, rzecz cała nie w tej bajce właściwie się zawiera, ale w tych zamiarach z Juliani pogłoskę rozpuszczano. Zamiar oczywiście istniał: przeciwnicy nasi — ludzie działający zawsze celowo, nie przedsięwzięli żadnej czynności napróżno, bez celu i wyrachowania. Twierdząc, że zamiar był następujący: nagrody rządowe bywają dawane za rządowe zasługi; p. Stasiulewicz, już od lat czterdziestu nie piastuje żadnego urzędu — jest sobie po prostu osoba prywatna, zajmująca się wydawnictwem miesięcznika. Przyjmujemy wszystkie te nazwy, które nasi przeciwnicy przeczepiają, do tego miesięcznika. Był to miesięcznik uniarkowany, akuratu, doktrynerski i t. p.; w każdym razie było to pismo krytyczne, słusznie czy nie, uważane za organ opozycyjny. Stosunki p. Stasiulewicza z cenzurą, z głównym zarządem prasy były tylko tego rodzaju, że na p. Stasiulewicza spadały kary i wzywano go dla objaśnienia do komitetu cenzury. W tem, w przeddzień wyjścia pierwszego numeru gazety staje się powszechnie wiadomem, że jej redaktor ma otrzymać gwiazdę! Ma się rozumieć mógł mieć p. Stasiulewicz, pewną liczbę najwzajemnych znajomych, którzy wieszali mu tej nagrody, składając życzenia nowego roku, ale byli bezwzględnie tacy, których ta wiadomość nieprzyjemnie zadziwiła: a więc gazeta będzie organem półurzędowym, będzie miała urzędowy charakter i kierunek, o czem przedtem nikt nie myślał, czego nawet nie mógł się spodziewać. Po podobnem roztrząśnieniu tej kwestyi, bardzo wielu z pośród tych, którzy mieli zamiar złożyć prenumeratę na gazetę, nie uczynili tego, wstrzymali się. Tymczasem był to czas najodpowiedniejszy dla prenumeraty — grudzień i styczeń. W następujących miesiącach w żaden sposób nie można odrobić tego, co w tych dwóch miesiącach uciekło. W ten sposób osiągnięto w zupełności to, do czego dążono rozpuszczając fałszywą pogłoskę: niektórzy prenumeratorowie wstrzymali się i nie złożyli przedpłaty; wprowadzeni w podziw przez tę wiadomość, zaprenumerowali inne gazety. Nie mogą się

powstrzymać, od nazwania podobnego manewru nieszlachetnym, nieporządnym, była to niegodna intryga, która nie powinna egzystować w literaturze. Za pomocą tego manewru chciano dać wszystkim do zrozumienia, że p. Stasiulewicz jest figura półurzędowa. Dla tego to, już w tej pogłosce o gwiazdzie zawiera się zarodek oszczerstwa, które w daleko jaskrawszej formie, powtórzono głosząc o żydowskich pieniądzach w «Poriadku». Do tej drugiej właśnie części przechodzę obecnie.

Od pierwszej chwili pojawienie się «Poriadka» w przeciagu kilku pierwszych miesięcy jego istnienia pojawiają się ciągle, uporczywie powtarzane pogłoski, nie to, że jest on organem polonofilskim, judofilskim, ale poprostu żydowskim, wydawanym za żydowskie pieniądze i popierającym wyłącznie sprawy żydów. Ta uporczywość z jaką pogłoski rozpuszczano była najlepszym dowodem tego, że «Nowoje Wremia», a raczej jego redakcyja wielką do niej przywiązywała wagę. Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że używała ona tej pogłoski, posługiwała się nią, jako ostrym narzędziem, za pomocą którego dosięgała pewnego, bardzo określonego celu. Przez podobne zestawienie wydawnictwa z finansowym podkładem tego wydawnictwa, otwarcie dążyła ona do tego, ażeby zaszkodzić «Poriadkowi». Zachodzi pytanie: czy zawsze, czy też może przy pewnych tylko warunkach, połączenie tych dwóch rzeczy: prawdziwego faktu wydawnictwa gazety, z wymyślonym faktem wydawnictwa, za pewnego rodzaju cudze pieniądze, otrzymuje znaczenie oszczerstwa i czy zestawienie to w danym wypadku, ma jakie znaczenie? Pytanie to postaram się obecnie rozstrzygnąć.

Pp. sędziowie. Prasa jest środkiem, za pomocą którego myśli rozpowszechniają się nadzwyczaj szybko. Jest ona swego rodzaju siłą mechaniczną, która może okazywać i oddawać wielkie usługi wszystkim osobom i grupom, należącym do składu społeczeństwa, wszystkim klasom i warstwom społecznym, wszelkim ich interesom materialnym. Każda taka grupa, czy stanowa, czy narodowościowa, czy jakakolwiek inna, ma się rozumieć, nie może nie przypisywać wielkiego znaczenia faktowi posiadania w swoim rozporządzeniu pewnego organu prasy. W posiadaniu własnego organu nie ma nic, ani karygodnego, ani przeciwnego prawu. Prawie wszystkie większe kwestye i sprawy posiadają swoje organy. Żydzi posiadają swoje czasopisma — «Ruskij Jewrej», «Raszwit», polacy w Petersburgu mają «Kraj», niemcy posiadają w Petersburgu dwie gazety. Ma się rozumieć, że każda gazeta dążąca do pewnych celów najzupełniej jawnie, według ogólnie znanego programu, nie może być prześladowana za to, że do tego, a nie innego podąża celu. Nie będą ją nawet czytali ci, którzy nie należą do grupy, dla której ta gazeta istnieje; na przykład rosyjski czytelnik, przepełniony t. z. narodowościowemi dążeniami czyli samobytnictwem z pewnością, nie zajmie się czytaniem żydowskich, niemieckich lub polskich organów. Również, nie jest wcale karygodnem ani nieuczciwem być współwydawcą lub redaktorem podobnego organu, i nawet redaktorem, pensjonowanym. Zwykle sam redaktor jest członkiem tej grupy, podziela jej poglądy i przekonania, cieszy się jej zaufaniem i na jej korzyść pracuje. Być redaktorem organu, dążącego do celów pewnej grupy społecznej, jest również niewinnie, jak być redaktorem jakiegokolwiek organu urzędowego. Pewne urzędowe wydawnictwa wielką przynosiły korzyść, na przykład, «Wojennyj Sbornik», «Zurnal Ministerst. Gosudarstw. Imuszczestw» i inne. Kiedy udajesz się do redakcyi podobnego czasopisma z góry wiesz z kim masz do czynienia, wiesz, że przy stole redakcyjnym siedzi redaktor, który spełnia funkcje urzędowe, i nareszcie zawsze ma na głowie czapkę z gwiazdką. We wszystkim tem, ze strony redakcyi, nie ma najmniejszego fałszu, żadnego oszukaństwa. Oprócz tych zdarzają się jednak inne wypadki. Bynajmniej nie jest nieszlachetnie wydawać czasopismo za cudze pieniądze, nie za własne. Bardzo rzadko chodzą w parze talent literacki, lub umiejętność wydawnicza z wielkimi środkami pieniężnymi. Kto

własnych, nie posiadając pieniędzy musi uciekać się do kredytu. Bardzo wiele wydawnictw istnieje tylko, opierając swą egzystencję na kredycie. Nikt na przykład, nie pragnie wiedzieć, za jakie pieniądze powstało «Nowoje Wremia», jakie pieniądze stanowią zasadniczą podstawę jego istnienia. Ja sam, kiedyś, razem z pp. Suworinem i Bureninem, pracowałem w jednej takiej gazecie, której środki finansowe, nie były wcale świetne. Ale nigdy mowy, nie było o tem kład się biorąc środki, dla tego, że każdy wiersz gazety był szczery, dowodził pewności i niezależności przekonań i dla tego, że redaktor, nigdy nie mieszał swej literackiej pracy z osobistymi swymi środkami finansowymi; jak mógł i umiał załatwiał się ze swymi wierzycielami, ale nie pozwolił im wchodzić, jako gospodarzom, do redakcyi. Tak więc, nawet połączenie wydawnictwa z cudzemi pieniędzmi, nie ma jeszcze znaczenia czegoś bezwarunkowo złego, lub godnego potępienia, a zresztą, zawsze prawie jest to kwestya mało zajmująca, o której niema potrzeby światu ogłaszać. Zupełnie inaczej wygląda połączenie wydawnictwa z jego środkami, kiedy między nimi ustanowia się związek przyczynowy: żydowskie pieniądze — a więc i żydowskie współwydawnictwo, kiedy organ wystawia się jako sługa płatny, robotnik najety, będący w pewnych ohowiazkowych stosunkach i zależności względem tych, którzy dają pieniądze i należą do pewnej narodowości, pewnej warstwy społecznej, lub też do pewnego wyznania, gdy organ ten wystawia się broniącym ich tylko wyłączne interesy, ale pod pokrywką służenia dobru publicznemu, dla tego, że jednocześnie ten sam organ, uchodzi za coś samodzielnego, za pismo wyrażające myśli, cele i opinie publiczną całej Rosyi, wszystkich jej warstw społecznych. W tem właśnie ustanowieniu związku przyczynowego, między dwoma przedmiotami zawiera się cała treść oszczerstwa, i ten zamiar zły, ten cel «Nowoje Wremia» ciągle miało na widoku. Mam nadzieję, że pp. sędziowie przyznają fakt istnienia tego zamiaru. Zdaje mi się, że dla tego, aby kwestye tę prawidłowo i właściwie rozwiązać, panowie przedewszystkiem powinni zwrócić uwagę na treść zmyślonej pogłoski, połączyć ją z celem, w którym ją zmyślono, a potem zastanowić się jeszcze nad formą tej pogłoski. Powinniście panowie rozejrzeć się w połączeniu tych dwóch faktów, t. j. rozebrać pytanie, czy oszczerstwo jest również możliwem w każdej formie, w jakiej się zjawia, t. j. w formie zwykłego oświadczenia, zwykłej wiadomości, czy też w formie żartobliwego przedrzeźniania, prozą czy wierszem, to jest, w języku, który niegdyś nosił nazwę języka bogów, dopóki nie stał się językiem gorszym od tego, który używają handlarze na Siennym targu, czy to w formie dramatycznej, czy też w jakiegokolwiek innej. Tak więc przedewszystkiem postaram się wyjaśnić pytanie, do jakiego stopnia, według ogólnoludzkich pojęć, albo według pojęć panujących w pewnej klasie, w pewnej warstwie, oskarżenie kogoś o to, że podając się za literata niezależnego, w tym samym czasie, jest sługą pewnej partyi, od której otrzymuje pieniądze, — do jakiego stopnia oskarżenia podobne winno być uważane, za obrazę honoru tej osoby? Ma się rozumieć, pp. sędziowie, że w podobnem oskarżeniu niema, i nie może być nic, co by było przewidziane przez kodeks karny. Praca, osobiste wynajęcie literackie, wynajęcie pióra — są to wszystkie rodzaje nieopodatkowanego handlu. Handlowanie piórem nigdy nie zwracało na siebie uwagi, i nie wzbudzało żadnej akcyi, ze strony prokuratury, a każdy z tych, którym wyrzucono by podobny handel mógłby odpowiedzieć tak, jak odpowiedział «moralny człowiek» Nekrasowa:

«Żyjąc zgodnie ze ścisłą moralnością,
«Nikommu w życiu nie złego nie zrobiłem».

Wszakże jądra kwestyi wcale nie stanowi to czy czyn pewien podciągnąć się daje pod paragraf kodeksu karnego lub nie, ale kwestya honoru. Pojęcie o honorze bywa jak najrozmaitsze w rozmaitych warstwach społecznych. Jeśli o postępkach możliwych tylko w świecie literackim będziemy sądzić z punktu widzenia

prostego narodu, to do żadnego nie przydziemy rezultatu dlatego, że naród prosty literatura się nie zajmuje. Gdyby obrażała miejsce między dwoma prostymi ludźmi, to chcąc ją ocenić i rozsądzić należałoby zejść do pojęcia ludu prostego o honorze. Ale jeśli obrażający i obrażony należą do innego koła towarzyskiego, to stopień obrazy honoru, można oznaczyć li tylko za pomocą pojęć tego koła o oszczerstwie. W danym razie mamy przed sobą koło literackie, które ma właściwe sobie pojęcie honoru, pojęcie tego, w czym tkwi główny przymiot literata. Powinniście panowie rozstrzygnąć pytanie, rządząc się pojęciami tego koła i dobyte tą drogą rezultaty ocenić własnem waszem doświadczeniem, to jest porównaniem go z pojęciami tej klasy społecznej, do której sami należycie. Panowie należycie do najinteligentniejszej warstwy społecznej, do której także należą i literaci. Otóż proszę panów kwestyę tę rozstrzygnąć według pojęć świata literackiego, przytem wyższego świata literackiego, a nie samej tylko tej małej prasy, która prawie wyłącznie karmi się plotkami i wymysłami. Powinniście panowie, jak mi się zdaje, przyznać, że równie jak główną cnotą żołnierza jest męstwo, kapłana—świątobliwość, kobiety—czystość, sędziego—bezsrobnosc, tak zasadniczą i główną cnotą literata jest—dumna wolność, nikomu nie kłaniająca się niezawisłość. Literat może być sobie człowiekiem pod wielu względami splamionym, ale dopóki w charakterze jego uwidatnia się ten rys szlachetności literackiej, dopóki rządzi się takimi zasadami: «choć jestem przez warunki cenzuralne ciśniony i koło mych działań nie wielkie, ale w granicach, które ustawy cenzury zapewniają mi, mówię według przekonania, swobodnie, otwarcie, nikomu się nie kłaniam, mówię prawdę i nikomu nie pobiżam» — literat taki będzie, pomimo to wszystko, cieszyć się uznaniem swych współbraci. Skoro raz zejdziesz z tej drogi, skoro stanie się sługą czyim bądź, skoro mieć będzie pana, tem samem przechodzi do tego koła, które bardzo zrzęcznie scharakteryzowało samo «Nowoje Wremia» w wielu numerach wyrazem: lokajstwo. Od tej chwili należy on już do «literatury lokajskiej». Do jej składu zarówno należą ci, którzy służą wielkiemu panu — rządowi, jako i ci, którzy są pod rozkazami mniej godnych panów, tych mianowicie, których «Nowoje Wremia» nazywa *Guntzburgii et omnes judaei*. Nie mogę również nie uważać za takiego lokajskiego literata i tego, kto służy chwili, dzisiejszemu nastrojowi lub smakowi publiczności, kto się stara przypodobać i przystosować do jej wymagań i smaku. Ażeby tego dowieść, ażeby wyjaśnić jak wielkie ma znaczenie literacka niezawisłość w świecie literackim, biorę na świadka samo «Nowoje Wremia», przytoczę twierdzenia tej gazety, kiedy dotknęło się do tego bolejącego miejsca, kiedy uzbroidła się ona przeciwko pogłoskom, że jest organem półurzędowym (*officyoznyj*) ministerstwa spraw wewnętrznych. Samo o sobie zupełnie sprawiedliwie rozsądzało «Nowoje Wremia», szkoda tylko, że taż miarka nie mierzy innych. Biorę dwa numery gazety «Nowoje Wremia»: 2,147 i 2,151 z d. 19-go i 23-go lutego roku bieżącego, w których znajdują się odpowiedzi na pytanie czy «Nowoje Wremia» jest półurzędowym czy całkiem nieurzędowym organem. Przedewszystkiem «Nowoje Wremia» zamieszcza następujące oświadczenie w stylu, który można nazwać stylem ostatniej mody, stylem ostatniego wyrobu, w żadnym razie niepóźniejszym jak z roku 1881 lub 1882: «każdy samodzielny organ, szczerze oddany interesom narodu, wysławiający fałszywą przeciwnarodową politykę, zarówno urojonych przyjaciół Rosyi, jak i jej wrogów, bywa prześladowany przez najbezpieczniejsze insynuacje, najpodlejsze wymysły, plotki i infamacye». Winienem zwrócić uwagę na użyty tu wyraz «insynuacya», przeciwko któremu «Nowoje Wremia» spotkawszy się z nim w innych gazetach zawsze powstaje. Na tem jednak się skończyło. Znalazła się gazeta, która wyraziła zdanie, że nic w tem nie ma

złego i niehonorowego, jeśli na swe utrzymanie pobiera środki od obcych. Wtedy «Nowoje Wremia» wybuchnęło gromami oburzenia na tę «małopismienną» gazetkę i słowa jej wzięło za dowód, że elementarne pojęcia nie są u nas uznane, przynajmniej do tego stopnia, żeby te nie podlegały powątpiewaniu i sporom. Poczem tuż zaraz «Nowoje Wremia» podaje: «gazety prywatne mają znaczenie i wpływ o tyle tylko, o ile są wyrazicielkami opinii publicznej, a więc, o tyle o ile znajdują poparcie wśród społeczeństwa». Wcale to jednak nie znaczy, ażeby poglądy pewnej niezależnej gazety nie mogły być takimi jakimi są poglądy rządu, ale to znaczy, że taka gazeta nie powinna być półurzędowym organem «Półurzędowa gazeta, powiada «Nowoje Wremia», jest oszukaństwem, które musi być wstrętnem dla ludzi porządných, a więc dlatego musi odrzucać ich od gazety. Z natury rzeczy półurzędowość gazety jest czemś takim co pozbawia ją wszelkiego wpływu i znaczenia. Półurzędowiec, *officiosus* mówiący z natchnienia, które z zewnątrz pochodzi—jest handlarzem sprzedającym swoją umiętność mównicą na sposób innych. Półurzędowa gazeta jest to najemnica najgorszego rodzaju, dlatego, że niemasz nic bardziej hańbiącego nad handel własnemi przekonaniem. Jeśli publicyści «małopismiennej» gazetki nie są zdolni tego pojąć, na to już rady nie posiadamy». Takim jest ten artykuł, bardzo piękny pod wielu względami. Pozwolę sobie zrobić dwie co do niego uwagi. Zawiera on w sobie dwa określenia: tego co zgadza się z honorem gazety i tego, co się mu sprzeciwia. Co się tyczy pierwszego to my niezupełnie zgadzamy się z «Nowoje Wremia» i jesteśmy zdania, że ono wyraziło takie określenie honoru gazety do jakiego można by je przystosować. Rzeczywiście, co znaczą takie wyrazy: «wyrażać opinię publiczną i cieszyć się uznaniem publiczności»? Jest to pogląd burżuazyjny...

Prez. Zupełnie nie zajmuje nas pytanie jaki miało kierunek «Nowoje Wremia». Rozbieramy obecnie kwestyę o oszczerstwie.

Spas. Dobrze... Ale ja mogę wypowiedzieć na co się zgadzam...

Prez. Tak, to pan mozesz...

Spas. Proszę o pozwolenie powołania się na własne twierdzenie strony przeciwnej, na tę część tego twierdzenia, z którym się zgadzam. Zupełnie zgadzam się z «Nowoje Wremia» na to, że półurzędowiec — to człowiek mówiący według natchnienia z zewnątrz, że jest on oszustem, że jest gorszym od nierządnic i odpycha od siebie porządných ludzi. Zdaje mi się, że panowie sędzić będą według tej miarki, którą samo «Nowoje Wremia» wypracowało, ponieważ jest to miara prawdziwa, ponieważ przypuścić nawet nie możecie panowie, ażeby moralność społeczna była niższa od tej jej miary jaka jest podawana w wielkich gazetach, ponieważ nareszcie w swych określeniach tego co jest niehonorowem niemożecie panowie obniżyć się i zająć, aż po zagranicę, za którymi stoją «małogramotnyje» gazety. Nie możecie panowie przypuszczać ażeby uważaniem było za zgodne z honorem literata pozowanie przybieranie pozorów człowieka niezależnego i samodzielnego, a jednocześnie pozostawanie u kogobądź na służbie i popieranie jego szczególnych, wyłącznych interesów. Zdaje mi się, że panowie pod tym względem surowiej spojrzą na czyn, o którym mówię, aniżeli by to zrobili sędziowie na zachodzie Europy. Pod wielu jeszcze względami jesteśmy barbarzyńcami. Dotąd jeszcze nie posiadamy wielu najświeższych wynalazków europejskich z ostatnich czasów. Nie posiadamy jeszcze tak zwanego *Reptilien-fondu*. Nie cała jeszcze nasza prasa jest w rękach żydów, jak to ma miejsce naprzykład w Berlinie a, jak powiadają, więcej jeszcze w Wiedniu. Ale jeśli panowie dopuścicie, ażeby te pojęcia o honorze przy waszem współdziałaniu upadły niżej tego poziomu na jakim stoją obecnie, ażeby zostało przyznaniem, że niemasz nic niehonorowego w tem, gdy się jest organem płatnym, gdy się w ten sposób oszukuje publiczność

i ndaje działacza niezależnego—to zdaje mi się, że i u nas wkrótce stanie się to co się dzieje w Wiedniu t. j., że pomimo prześladowania pewnego elementu w jego ręku znajdują się wszystkie organa prasy.

Dotąd mówiłem o treści, obecnie przechodzę do formy.

Czy forma utworu może wpływać o tyle na przestępstwo, że oszczerstwo istotne co do treści nie będzie już oszczerstwem tylko dlatego, że zjawi się w formie żartobliwej? Na to zgodzić się nie mogę. Żartobliwa forma nie ma najmniejszego wpływu na dane przestępstwo, a w danym razie żart zjawia się dopiero w końcu, w epilogu, kiedy przestępstwo się całkiem już dokonało; jest on tylko ostatnią kroplą w pełnym kielichu, tą kroplą, która nas zniewoliła do podania skargi do sądu. Wtedy już gły fałszywa pogłoska się zjawiała, już jej działanie miało miejsce. Działanie to zaczęło się 25-go maja 1881 r. Wtedy to «Nowoje Wremia» ogłosiło, że «Poriadok» jest organem pp. Blocha i Guntzburga. Potem miał miejsce wstęp z «Wostokiem», wstęp wielce charakterystyczny, ponieważ on bardzo jasnowie rzuca światło na zamiar z jakim w «Nowoje Wremia» były zamieszczone nazwiska pp. Blocha i Guntzburga. W «Nowoje Wremia» «Poriadok» był tylko nazwany organem pp. Blocha i Guntzburga, ale ani jednego słowa nie ma o pieniądzech, chociaż wszyscy zrozumieli do czego zmierza taka wiadomość i to, że wskazuje ono na pieniądze tych panów. «Wostok» tak właśnie rzecz zrozumiał: napisał on, że «Poriadok» wydany jest za pieniądze pp. Blocha i Guntzburga. Wtedy «Nowoje Wremia» potwierdziła, powiększa swoją wiadomość: przedrukowywa ono słowa «Wostoka» i pisze wprost, że «Poriadok» wydawany jest za «żydowskie pieniądze». W ten sposób oszczerstwo rośnie i powiększa się, jak lecący z góry śniegu kawałek. Na tę wiadomość odpowiada pan Stasiulewicz; oświadcza on, że żydzi żadnego udziału w wydawnictwie gazety nie mają, że nie otrzymuje żadnego znikąd zasilku. Pomimo to «Now. Wr.» upiera się przy swoim i oświadcza: mówiliśmy właściwie nie o posiłku (subsydum); żydzi mają udział w «Poriadku» nie jako dający subsydia, ale jako posiadający w niem swe wkłady (*paj*). Według mego pojęcia jest to to samo co być nie trzecim lecz debniakiem; dowiódł, że wkłady są gorsze od subsydium. «Nowoje Wremia» bardzo dobrze to rozumie, ale jest bardzo ostrożnem: zaszedłszy zadaleko, zabezpiecza sobie odwrót. Subsydium, powiada ono, zupełnie nie jest tem, czem jest wkład (*paj*); wkład jest szlachetniejszym, bardziej honorowym od subsydium. Subsydium jest to płaca pieniężna za usługi; wkład — jest czemś szlachetniejszym, jest to tylko «współwydawnictwo», udział w zyskach i stratach, «moralna podpora». Ja twierdzę, że wkład jest daleko gorszy od subsydium, że otrzymywanie pieniędzy może być tłumaczone dwoma sposobami: może być subsydium, a może też być i prostą pożyczką; ale wkład zawsze każe się domyslać, że za pieniądze oddano współwydawnictwo, to jest udział gospodarzy przedsięwzięcia w redakcyi, a więc, redakcyą zawiaduje nie p. Stasiulewicz, lecz że zasiada w niej cały *kahał*. Oszczerstwo zupełnie się już skompletowało w artykule «Now. Wr.» N. 1986. W następnych numerach oszczerstwo się powtarza. W październiku 1881 roku zamieszczono wyśmiewania się z pana Stasiulewicza: «Kiedy zamyslił on tajemnie, polakom i żydom się zaprzędać... i t. d. Nr. 1986-ty ma znaczenie tylko prostej odmowy zamieszczenia oświadczenia p. Stasiulewicza, które obalał oszczerstwem, dlatego, że chociaż redakcyą oświadcza, że będzie codziennie drukować, że «Poriadok» wydaje się za własne pieniądze pana Stasiulewicza, ale tuż, w tym samym numerze, prawie obok, zamieszczono dwa wiersze, głoszące że

Wszystko urządzono porządnie

Wzięli «paj» żydzi w «Porządku» (Poriadok).

W ten sposób do oszczerstwa dodano jeszcze szyderstwo, które powiększa, nie zmniejsza winę przeciwników, a więc jest

takiem, które domaga się ażeby sąd jeszcze surowiej odniósł się do postępowania obwinionych. Wszystko to razem wzięte zmusiło p. Stasiulewicza do udania się do sądu, co on też i zrobił. Już samo podanie skargi i ogłoszenie jej u sędziego pokoju na posiedzeniu okazało pewien skutek, korzystny dla p. Stasiulewicza; wszyscy zainteresowani jego wydawnictwem dowiedzieli się napewno, że pogłoska była fałszywa, skoro wydawca pociąga do sądowej odpowiedzialności tych, którzy ją rozpowszechniają. Później «Porządek» przestał wychodzić, a jednocześnie przekonano się najdowodniej, że nie posiada bogactw niewyczerpanych, które inaczej by napływały do redakcji od żydów albo od polskich obywateli, jak rozpowszechniało to «Nowoje Wremia». Pomimo to, że «Porządek» przestał wychodzić, zdecydowaliśmy się na doprowadzenie tej sprawy do końca dla następujących powodów. P. Stasiulewicz — osobistość znana; oszczerstwo mniej sprawiło mu złego, aniżeli mogło by uczynić komu innemu. Ale w podobnym położeniu mogą się znaleźć wydawcy, którym, przy gorszych warunkach, daleko trudniej będzie się bronić. Mogą być pisarze mniej znani publiczności, i chwilowo stać się mogą przedmiotem jeszcze gorszych oskarżeń; mogą być oskarżenia daleko większe, naprzykład, mogą ich skarżyć o zdradę narodową lub o coś podobnego. Dobrą będzie rzeczą gdy się raz postawi tamę podobnym ohydnyim postępom; niechaj sąd określi co jest szlachetne a co nie honorowe w manipulacji wydawniczej, niechaj wyrzecze, że niemożna bezkarnie napadać na najdroższy przymiot literata — na jego literacką niezawisłość. Oczekujemy na wyrok sądu i jesteśmy przekonani, że wy, panowie sędziowie, nie zezwolicie aby się obniżyły pojęcia o tym honorze.

Pozostaje mi tylko wyjaśnić dlaczego wraz z p. Fedorowem pociągnąłem do sądowej odpowiedzialności i p. Burenina; dlaczego nie odstępuję od obwinienia nawet po zeznaniu świadka, p. Suworina, nakoniec, dlaczego nie postąpiłem nieszlachetnie, dochodząc w redakcji gazety «Nowoje Wremia» kto jest autorem «słów» przeciwko p. Stasiulewiczowi skierowanych. Prasa, jak wiadomo, jest mechanizmem rozpowszechnienia pisma; a pismo jest wyobrażeniem słowa, a więc wszystkie te przestępstwa, które spełniane bywają zapomocą słowa, mogą być spełniane za pomocą druku, z tą tylko różnicą, że działanie prasy jest tysiąc razy silniejsze i że winowajcy daleko łatwiej ukryć się mogą. Z dźwięku głosu, z charakteru pisma można poznać, kto jest winnym przestępstwa spełnionego za pośrednictwem słowa, ale gdy obraza zjawia się w gazecie, bez podpisu, wtedy autora poznać nie można. Dlatego to w przepisach prasowych z dnia 6-go kwietnia 1865 roku prawodawca, niewykluczając winnych przestępstwa, spełnionego za pośrednictwem słowa, z pod odpowiedzialności według ogólnych praw karnych, w razie współdziału w spełnieniu przestępstwa, wyznaczył jeszcze jeden środek specjalny, który zwiększa odpowiedzialność za te przestępstwa. Postanowił on mianowicie, że redaktor czasopisma w każdym razie odpowiada za artykuły, jako główny winowajca. Mamy dwa sposoby wyjaśnienia tego postanowienia: pierwszy jest ten, że tego rodzaju surowość, tego rodzaju zwiększenie kary ustanowiono w tym celu, ażeby w każdym razie i koniecznie ktoś za treść artykułu odpowiadał, ażeby obraza nie pozostawała bezkarna, ażeby był człowiek, któryby przyjąć musiał na siebie odpowiedzialność i któryby mógł za przestępstwo być ukaranym, co zresztą nie pozbawia oskarżonego możliwości pociągania do odpowiedzialności sądowej oprócz redaktora i właściwych twórców obrazy. Ale istnieje jeszcze i inny pogląd na ten środek. Odpowiedzialność redaktora można uważać za przywilej i szczególną ulgę udzieloną gazetom, że oprócz redaktora odpowiedzialnego według umowy, wszyscy inni współpracownicy nie mogą być karani, cokolwiekby zrobili, chociażby nawet rzucali kamieniami z za płotu na każdego przechodnia. Wąt-

pie czy na podobny pogląd zgodzić się można. U rzymian starożytnych było święto saturnali, jedyne w roku, w którym i niewolnicy mieli prawo spijać się razem z panami. Bezkarność nadużycia słowa w literaturze w złym, szkodliwym dla innych celu może zupełnie tak samo zbiegać się z ogólnie niskim poziomem literatury, kiedy możliwość mówienia bywa zastępowana przez zupełną swobodę ujadania. Nie jestem jedynym przeciwnikiem bezkarności rozmaitych nadużyć spełnianych pod maską anonimu. Pozwolę sobie zacytować tutaj wyjątek odpowiedni z IV-go tomu dzieła znakomitego historyka literatury Brandesa «O prądach w literaturze XIX w.» z powodu Byrona: «Pojawiły się napady na jego życie prywatne, dzięki anonimom, które rozpowszechnione są w literaturze angielskiej, pomimo to, że skażenie i zepsucie wnoszą ze sobą. W rzeczywistości znaczenie anonimów takie tylko, że najniebezpieczniejszy pismak, zaledwie pióro umiejący trzymać, może przystawić usta do tuby opinii publicznej i odegrać rolę obrażonej niewinności. Anonim ten nie tylko staje się ogólnie znanym z liczby egzemplarzy, w jakiej rozeszło się jego wydanie, ale może jeszcze pisać w całym tłumie czasopism, pozostając anonimem, zjawiając w rozmaitych postaciach, pod najróżnorodniejszymi nazwami, początkowymi literami i cyframi. W ten sposób jeden niedźny pismak może zarazić całą prasę». Zupełnie zgadzam się z tym poglądem Brandesa. Kiedy w «Nowoje Wremia» zjawił się artykuł «Rozdwoiwszyjsia Stasiulewicz», opatrzone podpisem Zasmynowa, nawet przez myśl mi nie przeszło, ażeby z powodu tego podpisu mogła powstać jakakolwiek wątpliwość. P. Burenin pisał pod tym nazwiskiem w «Nowoje Wremia», poczem wydał książkę «Striely» pod własnym swym nazwiskiem, w której te właśnie zamieszczone wiersze, które przedtem były drukowane z podpisem «graфа A. Zasmynowa». Nie przypuszczałem, że przedemną stała maska i że p. Burenin wyrzeknie się swego dzieła. Omyliłem się: dowiedzieliśmy się z listu otwartego p. Burenina do p. Suworina, że miała w tem udział cała wesola kompanja (pośród publiki śmiech). P. Burenin nadał artykulowi taki charakter jakoby Zasmynow była nazwa zbiorowa oznaczająca wiele osób, podobnie jak pod nazwą Kosmy Prutkowa pisali Zenczuznikowowie, Nekrasow, a potem i hr. Aleksy Tolstoj. Pan Burenin przytem oświadczył, że p. Suworin zna te osoby, które pisały pod nazwiskiem graфа Zasmynowa. Zmuszeni byłibyśmy we właściwy sposób zapatrywać się na to oświadczenie, mogliśmy widzieć w niem środek do odwrócenia oczu w inną stronę, albo też fakt, jakkolwiek mało prawdopodobny, ale rzeczywiście możliwy. Nie mogliśmy złożyć broni przed p. Bureninem; oznaczało by to, że godzimy się i przyznajemy tę zasadę, która głosi, że pod maską wszystko jest pozwolone, że zrywać jej nie można. Nie można też było po tym liście oświadczyć wprost, że przeciwnicy, uczyniwszy obrazę, ukrywają się dlatego, że wtedy ci przeciwnicy mogli by nam powiedzieć: dawano wam i książki do rąk, wskazano wam p. Suworina, trzeba było udać się do redakcji, wtedy dowiedzielibyście się kto jest autorem. A więc musieliśmy dopytywać się prawdy od p. Suworina, który na sądzie powiedział prawie to samo co i na śledztwie preliminaryjnym, jednakże z niewielką zmianą: wtedy on wprost oświadczył, że p. Burenin nie przyjmował udziału w utworzeniu tego artykułu, obecnie nie pamięta czy p. Burenin miał jaki udział czy go nie miał wcale. Pozostawała jeszcze jedna osoba, którą trzeba było wy badać, byłto p. Masłow, którego p. Fedorow wskazywał jako osobę, piszącą pod nazwiskiem A. Zasmynowa, ale p. Masłow tej wskazówki nie potwierdził. Tym sposobem, ani z zeznania p. Suworina, ani z zeznania redaktora Fedorowa, ani z czyjegobądź zeznania nie widać, ażeby istniała inna jaka osobistość, która pisywała pod nazwą «graфа A. Zasmynowa». Ponieważ redakcja nie życzyła wyjawiać nazwiska autora, trzeba było wyszukać nowe drogi, dowody rzeczowe,

rękopisma, które powinny być w drukarni, gdzie składano artykuł. Spytano metranpazów, ale od nich także nie dowiedzieć się nie można było...

Prez. Sąd nie zezwolił panu zsyłać się na zeznania świadków, nie badanych na sądzie, a badanych tylko na śledztwie, przeto proszę pana nie opierać się na ich zeznaniach.

Adwokat przysięgły Spasowicz. Z drukarni rękopisma odsyłano do redakcji. Należało wy badać redakcję, czy nie posiada rękopismu. Redakcja zawczasu była zawiadomiona, kiedy przybędzie sędzia śledczy; ten ostatni zażądał, ażeby mu przedstawiono książkę, w którą wpisywano honorarya, ale w niej nie znaleziono nic, co by dotyczyło mogło artykułu w n. 1989. Wtedy sędzia śledczy zapytał się, czy redakcja posiada jako rękopisma z r. 1881. Pokazano mu ogromną plikę takich rękopismów. W nich również nic nie znaleziono. Twierdząc, że żadnej rewizji nie robiono, lecz że wyrażono żądanie, aby redakcja wydała dokument, który według przyjętego porządku, powinien być znajdować się w redakcji, jeśli go nie zniszczono, ale którego faktycznie nie było.

Obecnie mogę otwarcie powiedzieć: że strona przeciwna zatara ślady tak, że pomimo wszelkich starań, niepodobna osobie domagającej się zadośćuczynienia, dowiedzieć się, kto jest autorem artykułu: «Razdwoiwszyjsia Stasiulewicz». Narzekania na przesładowanie, jakoby swobody druku, zupełnie nie mają racji w danym wypadku. Nie mam najjuńszej zasady przypuszczać, ażeby czasopismo mogło korzystać z prawa jakiegoś przytułku, z którego nie korzysta dom osoby prywatnej, z którego nie korzysta mieszkanie każdego obywatela. Przytem z przysługującego mi prawa wyszukiwania korzystalem pod kontrolą magistratury, na mocy prawa.

Chociaż, tym sposobem, nie ma dowodów rzeczowych, które mogłyby rozstrzygnąć pytanie o autorze artykułu w n. 1989-tym, nie mogę jednak powiedzieć, że cofam obwinienie, kiedy więcej niż kiedykolwiek jestem przekonany, że artykuł jest pióra p. Burenina. Zwracam się z prośbą do sądu, aby zechciał mi wysłuchać, i jeśli sąd, powodując się wewnętrznym przekonaniem, nie bacząc na to, że dowodów rzeczowych niema, zgodzi się na moje twierdzenie, to w takim razie może, na mocy wewnętrznego przekonania, osądzić i p. Burenina. Dowody moje są następujące: po pierwsze, p. Burenin pisał pod nazwiskiem «graфа Aleksisa Zasmynowa»; zamieścił on w książce p. t. «Striely» nie wszystkie te swoje utwory, które były drukowane w gazecie «Nowoje Wremia» pod tym nazwiskiem — to prawda, ale ta okoliczność — łatwa bardzo do wyjaśnienia i często się zdarzająca każdemu autorowi, który pisze bardzo wiele, który główne dochody cignie z literackich zajęć, — zdarza się, że pisze i słabe rzeczy, których potem nie życzy zamieszczać w zbiorze swych prac, lecz wybiera tylko lepsze utwory. Drugi dowód opieram na tem, że prócz p. Burenina, nie ma ani jednej osobistości, która pisywała pod pseudonimem «graфа Aleksisa Zasmynowa»; wskazano jedną osobę — Masłowa, ale ten ostatni tego nie potwierdził. Co się zaś dotyczy porównania Kuźmy Prutkowa z graфem A. Zasmynowem, to porównanie to jest bardzo nieuzasadnione, dla tego, że Kuźma Prutkow, nie jest nazwą, którą przybierał autor — jest to postać artystycznie — piękna, to jest żywy, chociaż literacko stworzony typ, bardzo charakterystyczny, z zupełnie jasno określonymi przyzwyczajeniami myślenia, uczucia i działania.

Typy takie, jak Faust i Mefistofeles, albo Don-Juan i Leporello, raz stworzone, przez wielu późniejszych artystów bywają zapożyczanymi dla pisania scen, w których oni typy te stawiają w nowym położeniu. Od wyższego przejdźmy do niższego, do karykatury. Henryk Monnier stworzył najbardziej karykaturalny typ m-r Prudhomme, zjadł gazetę francuskie zamieszczają przysłowia i myśli à la Prudhomme. Jest to taki typ, jakim jest generał Ditiatin w opowiadaniach Gorbunowa. Charakterystyczną właściwością po-

dobnego typu jest to, że skoro go raz stworzono, każdy kto go zrozumiał, może go odzwiercać, a publiczność może osądzić, czy typ dobrze jest przedstawiony. Nie podobnego, nie widzimy w grafie A. Zaminowie, który jest pozbawiony rysów charakterystycznych; jest to po prostu nazwa, którą przybierał p. Burenin i pod którą można go poznać po stylu, nie powiem, że *ex ungue*, ale po pewnym ostrym i jadowym paznokietku.

Proszę o wyznaczenie na p. Burenina kary, jako na autora artykułu skierowanego przeciwko p. Stasiulewiczowi, w gazecie «Nowoje Wremia».

Prez. Panie Fedorow, panu przysługuje prawo głosu.

Fedorow. Nic nie mam do powiedzenia. Prez. Panie Burenin, co masz pan do powiedzenia na swoją obronę.

Buren. Nic nie mam do nadmienienia co do ogólnej kwestyi i powinienem tylko podziękować p. Spasowiczowi, za dokładny rys tej polemiki, która «Nowoje Wremia» prowadzi z «Poradkiem», chociaż nie widzę, ażeby tu było prawne przestępstwo. Powiem tylko, że p. Spasowicz zapomniał o jednej bardzo ważnej okoliczności, a mianowicie o tem, że obwinienie «Poradka» przez «Nowoje Wremia» że judofilstw się oddaje zaczęło się nie bez powodu: nie jest ono zmyślonem i wynikło w skutek artykułów, zamieszczanych w «Poradku», które wykazywały, że koniecznie należy zezwolić na zupełną wolność otwierania szynków i były pisane w żydowski sensie. Przeciwnie temu zamieszczone były artykuły nie w jednej tylko gazecie «Nowoje Wremia», ale i w innych. Oto to było główną przyczyną tej polemiki. Więcej nie mam nic do powiedzenia, ponieważ nie znajduję, ażeby te artykuły gazety «Nowoje Wremia», które p. Spasowicz w skardze wykazuje, podejść mogły pod określenie pojęcia o oszczerstwie, jak ja rozumiem prawo. Oszczerstwo ze strony gazety «Nowoje Wremia» p. Spasowicz głównie w tem widzi, że «Nowoje Wremia»

podaje wiadomość o udzieleniu gwiazdy p. Stasiulewiczowi. Przeciwnik twierdzi, że fakt podobny miejsca nie miał, że dowieść tego można. Rzeczywiście, dowieść nie możemy, ale p. Stasiulewicz sam wie o tem dobrze, i mogę zaświadczyć, że za ministerstwa hrabiego Loris Melikowa panu Stasiulewiczowi miano zamiar udzielić gwiazdę; sam widziałem ten papier, w którym ta nagroda była wyznaczona. P. Spasowicz twierdzi, że jak to być może w tym stanie rzeczy...

Prez. Widzę się zmuszonym przypomnieć panu, że pan jesteś obwiniony tylko o to, że zamieściłeś w gazecie «Nowoje Wremia» artykuł «Razdwoiwszyjsia Stasiulewicz».

Buren. Ja mówię o całym obwinieniu, i mówię za redakcyę gazety «Nowoje Wremia», do której...

Prez. Redakcyę gazety «Nowoje Wremia» o nic nie jest obwiniona.

Buren. Obwiniona jest o to, że rozpuściła pogłoskę, że p. Stasiulewiczowi miano zamiar udzielić gwiazdę...

Prez. To się stosuje do p. Fedorowa, a nie do pana.

Fedor. Ja również widziałem papier u osoby, która była w bardzo bliskich stosunkach, z ministerstwem spraw wewnętrznych.

Buren. Prosiłbym o wyjaśnienie, czy mam prawo obraniania redakcyi, czy też nie?

Prez. Nie jesteś pan tutaj w charakterze obrońcy p. Fedorowa, lecz odpowiadasz pan sam za siebie.

Buren. Chcę odeprzeć zarzut p. Spasowicza...

Prez. Pan, nie jesteś redakcyą.

Buren. Gdyby na mojem miejscu, był obrońcą adwokat, czy miałby prawo odbierać zarzuty p. Spasowicza...

Prez. P. Fedorow nie uprzedzał, że wybrał pana na obrońcę.

Buren. A więc jakże? A więc te fakty, które rozgłosił p. Spasowicz, mają pozostać bez odpowiedzi z naszej strony? On zapewnia, że takiego faktu nie było, my twierdzimy, że miał miejsce...

Prez. Możesz pan mówić o wszystkiem, co się dotyczy pana osobiście co do obwinienia pana o oszczerstwo.

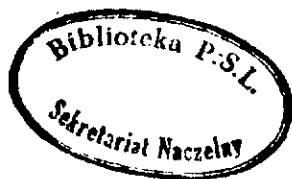
Buren. Co się tyczy obwinienia, które dotyczy mnie osobiście, to oświadczam, że rzeczywiście pisałem pod nazwiskiem «grafa Aleksisa Zaminowa» a później wydałem książkę, do której nie weszły wszystkie bajki drukowane pod tym nazwiskiem, a zrobiłem to dla tego, że pozostałe nie mojego były utworu, ponieważ pod pseudonimem «grafa A. Zaminowa» pisało kilka osób. Nakoniec jeśli sąd zgodzi się na osobiste przekonanie p. Spasowicza, t. j., że ja jestem «grafem A. Zaminowem», to ja wskażę na zeznanie p. Suworina, który tutaj powiedział, jak się piszą tego rodzaju artykuły, a to dowodzi, że moralne przeświadczenie p. Spasowicza niema żadnej podstawy. Nareszcie, gdyby sąd przyznał moją identyczność z «grafem A. Zaminowem», w takim razie prosiłbym o przeczytanie całego tego artykułu. Czy mogę tego żądać, czy też nie?

Prez. O tem powinien pan być uprzedzić w czasie śledztwa sądowego. Ale sąd artykuł ten zna — dołączony jest do sprawy.

Buren. W dalszym ciągu dowodził, że artykuł ten jest prostym żartem fantastycznym i że niema w nim nawet cienia oszczerstwa.

Sąd po długiej naradzie (około 2 1/2 godz.) wydał wyrok następujący:

1882 roku 19-go października, na mocy ukazu Jego Cesarskiej Mości, 3-ci wydział sądu okręgowego petersburskiego, po wysłuchaniu sprawy redaktora gazety «Nowoje Wremia», asesora kolegiálnego Fedorowa i współpracownika tej gazety, syna wolnego artysty Burenina obwinionych o przestępstwo art. 1535 ustawy karnej, i przyznając z nich winnym przestępstwa Fedorowa, a Burenina niewinnym, postanowił: Fedorowa zamknąć do więzienia na trzy miesiące, a Burenina od sądowej odpowiedzialności uwolnić.



◆ ◆ ◆